

HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



PO LATACH
W RZYMIE

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Po latach w Rzymie

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Józwiak

PROLOG

- Pojedziesz ze mną? - zapytał Matteo. - Zobaczymy się na lotnisku? Ty, ja i Luka?

Nie odważył się spojrzeć Belli w oczy. Nie tylko dlatego, że na policzku widniał ślad uderzenia pozostawiony przez jego rękę. Ostatnia noc pozbawiła go pancerza obojętności i wciąż nie mógł się do tego przyzwyczaić. Nie czuł jednak żalu.

Bella podniosła oczy na mężczyznę, który zawładnął jej sercem, odkąd skończyła szesnaście lat i rozpoczęła pracę jako pokojówka w hotelu Brezza Oceana. Tęskniła za szkołą, a jedyną jej pociechą było to, że miała pracować razem z najbliższą przyjaciółką Sophie.

Szły razem korytarzem, gdy naprzeciwko pojawiła się hałaśliwa grupka mężczyzn, wśród których był Matteo Santini i jego przyrodni brat Dino. Zeszły na bok, żeby ich przepuścić, ale Bella miała przeczucie, że to nie wystarczy.

Sophie nie odważyli się zaczepić. Już wkrótce miała się zaręczyć z Luką, który mimo że mieszkał w Anglii, był przecież synem Malvolia. Obłeśne komentarze skupiły się na Belli. Wiedzieli przecież, czym zajmuje się jej matka, Maria Gatti.

Bella przywykła już do tego.

- Hola! - Gdzieś ponad ich głowami rozległ się ostry okrzyk, który zagłuszył niewybredne żarty, i przez chwilę zdawało jej się, że Matteo mówi do niej, ale on odwrócił się do swoich kompanów. - *Déjala en paz!*

Powiedział, żeby zostawili ją w spokoju, a kiedy Dino zaprotestował, Matteo powtórzył to samo bardziej stanowczym tonem. Na niewiele się to zdało. Dino wyraźnie miał ochotę wywołać awanturę. Wtedy Matteo chwycił go za gardło i przyparł do ściany, po czym odwrócił się do Belli.

- *Via, via...*

Za jego radą dziewczęta ruszyły w pośpiechu, nie oglądając się za siebie. To był jedyny raz, gdy Matteo zwrócił się do Belli. Ale, prawdę mówiąc, zdążył zaskarbić sobie jej uwagę już wcześniej. Gdy matka miała do przekazania pieniądze dla Malvolia, wolała, by przychodził po nie Matteo, a nie Dino.

- Ten przynajmniej bierze tylko pieniądze - zwykła mawiać.

I tak Matteo, kawałeczek po kawałeczku, zdobywał serce Belli, aż w końcu posiadł je w całości.

Ostatniej nocy została jego kochanką, a on był jej pierwszym mężczyzną. Ta noc rozpoczęła się niefortunnie i nic nie wskazywało na to, że skończy się szczęśliwie.

W nadmorskim miasteczku na zachodzie Sycylii reguły gry ustalał Malvolio, a reszta musiała się do tego przyzwyczaić. Do starego Malvolia należał tutejszy hotel, większość sklepów i firm. Mimo idyllicznego położenia i cudownych widoków na każdym kroku można się było natknąć na zbrodnię i korupcję. Było to bardzo niebezpieczne miejsce, szczególnie dla tych, którzy nie chcieli podporządkować się regułom narzuconym przez Malvolia.

Jednak ostatnia noc była cudowna, a teraz Matteo prosił, by razem z nim opuściła Bordo Del Cielo.

- Postaram się - obiecała.

- To twoja jedyna szansa - ostrzegł. - Jeśli zostaniesz, pamiętaj, że musisz milczeć. Nikt nie może się dowiedzieć, że zaproponowałem ci wyjazd, bo Malvolio nie da ci żyć.

- Wiem o tym - wyszeptała przejęta, zastanawiając się, czy wystarczy jej siła, by zostawić matkę.

Matteo wiązał krawat. Zawsze ubierał się bardziej elegancko niż reszta gangu. Garnitury sprowadzał z Mediolanu, a buty miał robione na zamówienie. Ostatniej nocy Bella dowiedziała się, dlaczego tak jest. Sekrety, które jej powierzył, mogły ich kosztować życie.

Narzucił na ramiona marynarkę w kolorze grafitu. Pod nią miał białą koszulę z grubszej bawełny. Wyglądał prawie tak idealnie jak wczoraj. Matteo dbał o wizerunek i wiedział, że jeśli wyjdzie od niej potargany i w wymiętym ubraniu, natychmiast zwróci na siebie uwagę.

- Najlepszy gatunek - powiedziała, przesuwając wierzchem dłoni po tkaninie garnituru. Uczyła się na szwaczkę i wiedziała takie rzeczy. - Mogłabym dla ciebie uszyć taki sam.

- Raz w roku przyjeżdża tu najlepszy krawiec z Mediolanu... - zaczął, ale umilkł, czując jej dłonie wślizgujące się pod marynarkę i obejmujące go w pasie. - Jasne, że byś mogła - dokończył i pocałował ją w czubek głowy.

- Wracaj do łóżka - poprosiła.

- Chciałbym, ale muszę się zbierać.

Odwrócił się do lustra i przeczesał dłonią włosy, doprowadzając je do porządku. Szare oczy, w których widziała swoje odbicie zeszłej nocy, za chwilę skryją się za ciemnymi szklami okularów. Wtedy będzie wyglądał tak jak zwykle, gdy się widywali.

Drogie garnitury, okulary przeciwsłoneczne, nawet trzydniowy zarost były wizerunkiem, który zapewniał mu przeżycie. Ale tego ranka Matteo poprosił, by dołączyła do niego i jego najbliższego przyjaciela Luki. Razem mieli zacząć życie od nowa, w Londynie. Bella wiedziała, że Luka będzie chciał zabrać ze sobą Sophie. Z kolei od niej dowiedziała się, że są bliscy zerwania i że Sophie zamierza wyjechać do Rzymu. Błagała, żeby z nią pojechała, ale Bella odmówiła. Nie mogła przecież zostawić matki.

Maria miała dopiero trzydzieści cztery lata, ale była schorowana i słaba, mimo że robiła wszystko, aby to ukryć. Matteo powiedział, że jeśli trzeba będzie, Bella może zabrać matkę, a on zatroszczy się o nie obie.

Usiadła teraz w rozgrzebanej pościeli, nie mając na sobie nic poza zamyślonym uśmiechem, i zastanawiała się, ile serc będzie musiała złamać, jeśli przyjmie propozycję Mattea.

- Samolot odlatuje o dziewiątej... - Matteo usiadł na chwilę obok niej i odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk. - Nie spóźnij się.

Patrzył w jej zielone, pełne nadziei oczy. Dobrze wiedział, że jeśli Bella zostanie w Bordo Del Cielo, szybko stracą swój blask, ustępując miejsca pustce i poczuciu

beznadziejności.

- Jeśli nie zrobisz tego dziś, Malvolio zmusi cię do pracy w barze, a ja nie będę cię mógł...

Uratować.

Nie powiedział ostatniego słowa na głos, ale Bella wiedziała, o co mu chodziło.

- Zostaniesz jedną z jego panienek, a ja nie chcę mieć dziewczyny prostytutki.

- Hipokryta... - mruknęła Bella.

- Nie! Mówię serio. Chcę skończyć z dotychczasowym życiem. Jeżeli zostanę, Malvolio będzie chciał, żebym wykończył wszystkich, którzy przeciwko niemu zeznawali.

Bella wzdrygnęła się, czując lodowaty dreszcz grozy spływający w dół kręgosłupa.

Malvolio, Luka i ojciec Sophie Paulo spędzili ostatnie sześć miesięcy w areszcie, czekając na proces. Ludzie wierzyli, że tym razem uda się posadzić go na dobre, ale Malvolio miał mocne plecy i mimo obciążających zeznań, znów wyszedł na wolność.

- Muszę się stąd wyrwać, inaczej Malvolio zrobi ze mnie zabójcę. A jak zabiję raz, zostanę zabójcą do końca życia - powiedział. - Nie chcę takiego życia i nie chcę, żebyś ty tu została, bo będziesz musiała żyć w tym bagnie i w końcu pociągniesz mnie na dno. Jeśli raz pójdziesz na ulicę, już zawsze będziesz prostytutką.

Oferował jej nowy początek. Był jedyną szansą na wyrwanie się z miasteczka i jego chorych układów. Wiedział o tym. Ale czy ona też o tym wiedziała?

- Nie musisz mi tego tłumaczyć - ucięła.

- To dobrze. A co do tamtego... nie jestem hipokrytą. Nigdy nie płaciłem za seks i nigdy tego nie zrobię. To pieniądze na wyjazd, nie zapłata - zaznaczył, wyjmując z portfela gruby plik banknotów. - Jeśli matka nie będzie chciała jechać z tobą, daj jej te pieniądze, niech spłaci długi i uwolni się od Malvolia.

Bella wciąż nie mogła uwierzyć, że Matteo Santini proponuje jej wyjazd. Matteo, o którym od dawna marzyła, chce z nią rozpocząć nowe życie. Miała wrażenie, że wszystko to, co wydarzyło się od ubiegłego wieczora, to sen. Piękny sen, z którego będzie musiała się obudzić. Teraz, gdy zegar wybił szóstą, a Matteo obejmował ramionami jej nagie ciało, całując na pożegnanie, życie wydawało jej się tak proste, a przyszłość tak jasna, że Bella porzuciła wszelkie wątpliwości.

- Zaopiekuję się tobą - powiedział Matteo, a jego pocałunek upewnił ją, że mówi prawdę. Bella czuła, jak jej ciało topnieje pod wpływem gorącego i słodkiego jak miód pocałunku.

- Nie odchodź jeszcze - poprosiła, gdy rozluźnił uścisk.

- Muszę. Tylko nie kładź się spać, jak wyjdę - ostrzegł i cmoknął ją w czubek nosa.

Bella nie chciała zostać sama. Bała się, że gdy Matteo wyjdzie za próg, czar prysnie i plan wyjazdu okaże się kolejnym złudzeniem.

- A Luka? Co powie, jak się dowie, że nas zabierasz? Na pewno mu się to nie spodoba.

- Nic mu nie powiem, dopóki cię nie zobaczę na lotnisku. To mój wybór i nie obchodzi mnie, co powie. Jeśli się sprzeciwi, do diabła z nim. Polecimy do Rzymu. W każdym razie wyjeżdżam z tej dziury i nie będę się nikomu tłumaczył.

Popatrzył na nią przeciągle i dostrzegła w jego oczach obawę.

- Nie zasługujesz na takie życie, Bello. Wyjedź, dopóki masz okazję.

Bella odpowiedziała pocałunkiem. Kochała go z całego serca, bardziej niż siebie i bardziej niż własną matkę. Przywarła do niego całym ciałem, czując szorstki dotyk garnituru i miękkość ust.

- Chodź! - Pociągnęła go ku sobie i opadli na miękki materac, nie przerywając pocałunku.

Bella zatopiła palce w lekko wilgotnych jeszcze włosach, rozkoszując się ich miękkością i smakując pocałunek, który ze zmysłowego i powolnego przerodził się we władczy i nienasycony.

- Jestem ci coś winien - wyszeptał jej prosto do ucha. Jęknęła cicho i odrzuciła głowę do tyłu, czując jego usta na szyi i dekolcie. Obserwowała go spod półprzykniętych powiek. Wprawny język sunął po gładkiej skórze, okrążając na zmianę różowe sutki. Wsunął dłoń między jej uda i rozchylił je lekko. Spragnione pieszczot ciało wygięło się, napierając na jego dłoń. Rytmiczny ruch doprowadzał ją do szaleństwa.

- Tak bardzo cię pragnę - wydyszała, wyciągając obie ręce w stronę rozporzka spodni, ale Matteo złapał ją za nadgarstki i łagodnym, lecz stanowczym gestem przełożył jej ręce za głowę i przytrzymał. Był bardzo podniecony, ale chciał tylko dać jej przedsmak tego, co ją czeka, gdy razem wyjadą.

Patrzył w jej oczy, gdy spazmatycznie zaciskając uda, dochodziła. Wtedy zamknął jej usta ostatnim, gorącym pocałunkiem. Po dłuższej chwili otworzyła oczy i przeciągnęła się. Jej błogi uśmiech wart był więcej niż wszystkie pieniądze tego świata. Nawet gdyby teraz posiadał ją po raz kolejny, to nie seks był największą przynętą, ale trudna do zdefiniowania słodycz, którą ujęła go Bella. Przez chwilę zastanawiał się, czy to nie jest podstęp.

W jego sytuacji najbezpieczniej było nie ufać nikomu. Nawet najbliższemu przyjacielowi Luce.

- Nie zawieź mnie, Bello.

- Nie mam zamiaru.

- Więc wkrótce się zobaczymy?

Bella zawahała się, zanim kiwnęła głową.

- Nie zepsuj tego - ostrzegł ją. - Albo ze mną wyjedziesz, albo możesz o mnie zapomnieć.

To musiała być także dla niego trudna rozmowa. Po dzisiejszej nocy Bella wiedziała, że za pozornym chłodem człowieka, który był prawą ręką Malvolia, kryje się czułe serce.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Bella opadła na poduszki i zamknęła oczy. Najchętniej zasnęłaby wśród pościeli pachnącej jego ciałem, a po przebudzeniu jeszcze raz przypomniałaby sobie ostatnią noc ze wszystkimi szczegółami. Już wkrótce będzie miała więcej takich wspomnień, ale teraz nie mogła sobie pozwolić na bujanie w obłokach.

Wzięła szybki prysznic i ubrała się w tę samą, dość wyzywającą sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego wieczora. Pachniała tanimi perfumami, których Matteo nie cierpiał. Koronkowe pończochy i pas upchnęła w torbie. Następnie zrobiła

to, czego zwykle oczekuje się po gościach hotelowych: zabrała z barku wszystkie małe buteleczki z alkoholem, orzeszki i słodycze. Następnie zgarnęła z szafki nocnej pieniądze, które zostawił jej Matteo, wyjęła kilka banknotów i schowała do torebki, trochę udało jej się upchnąć w staniku, a resztę...

Wyciągnęła gumowe fleki z niebotycznie wysokich obcasów sandałów, zwinęła banknoty w rulon i włożyła do zmyślnej skrytki w obcasach. Gotowa do wyjścia, rozejrzała się ostatni raz po pokoju. Och, jak bardzo bała się tutaj wejść poprzedniej nocy. Czerwony policzek szczypał ją od uderzenia, była tak zła, że aż się rozplakała. Ale dziś patrzyła z uśmiechem na stojące pod ścianami krzesła, które odsunęli, żeby mieć miejsce do tańca i innych rzeczy, które wynagrodziły im wszystkie spędzone osobno noce.

Jej pierwsza noc w pracy okazała się rozkoszą, a nie piekłem, jak tego oczekiwała.

Bella zjechała na dół windą, a gdy podeszła do baru, wyczuła zapach papierosów i wina, które wczoraj lało się tutaj strumieniami na cześć wypuszczonego z więzienia Malvolia.

- Jak było? - zapytała Gina, odstawiając szczotkę, którą zmiatała z podłogi kolorowe konfetti, i obrzuciła Bellę ciekawskim spojrzeniem. Bella nie umiałaby odpowiedzieć na to pytanie, więc tylko wzruszyła ramionami. - Mam nadzieję, że dobrze ci zapłacili, przecież trzymał cię tam całą noc - dodała po chwili.

- Myślałam, że Malvolio zapłaci - odparła i ruszyła do wyjścia, ale Gina złapała ją za ramię.

- Jak to? Nie dał ci ani grosza? - Nie dała się nabrać.

Bella zwinnym ruchem wydobyła się z uścisku.

- Dostałam napiwek. Sądziłam, że mogę go zatrzymać.

Gina roześmiała się ochryple.

- Połowa jest dla Malvolia, a resztę dzielimy między siebie. - Pstryknęła palcami i Bella, chcąc nie chcąc, wyjęła z torebki odliczone wcześniej banknoty.

- To wszystko? - zapytała podejrzliwie.

Bella wyjęła z torby kilka buteleczek z wódką.

- Jeszcze to. - Wypakowała je na ladę i ponownie odwróciła się z zamiarem wyjścia, ale tym razem Gina złapała ją za włosy.

- Aua!

- Nie próbuj robić mnie w balona! - Popchnęła ją mocno w stronę ściany i przytrzymała za kark, obmacując przez sukienkę.

Przeszukanie okazało się owocne. Gina wysupłała zwitek banknotów ukryty w staniku i puściła Bellę.

- Nigdy więcej tego nie rób, Gatti - ostrzegła ją Gina. - Znam wszystkie sztuczki, nawet te, których jeszcze nie zdołałaś wymyślić.

Spojrzała na Ginę z ledwie skrywaną odrazą. Matteo miał rację. To nie był świat dla niej.

- Masz tu swoją działkę. - Gina odliczyła parę banknotów z całkiem sporego pliku i wręczyła je Belli, jakby nigdy nic. - Widzimy się wieczorem.

Mowy nie ma, pomyślała Bella, ale posłusznie skinęła głową. Wyszła z baru na zalaną porannym słońcem uliczkę. Miała ochotę pobiec do domu, ale wiedziała, że

wzbudziłyby tym zainteresowanie, więc ruszyła niespiesznym krokiem, jak przystało na dziewczynę, która całą noc zabawiała klienta.

Za rogiem hotelu Brezza Oceana skręciła w stronę plaży. Rybacy wracali już z wczesnego połowu i kilku z nich zaczęło gwizdać na jej widok. Nawet na nich nie spojrzała. Doszła do małego rzadkiego lasku, który знаła jak własną kieszeń. Najchętniej skręciłaby w ścieżkę prowadzącą do małej zatoczki, żeby nacieszyć oczy widokiem morza, zanim na zawsze opuści Bordo Del Cielo.

Ale nie było teraz na to czasu. Zresztą i tak nie spotkałaby tam Sophie. Jej najlepsza przyjaciółka wyjechała poprzedniej nocy. Malvolio znowu wyszedł na wolność i nic już nie będzie takie samo jak przedtem. Bella wiedziała, że jeśli chce zniknąć bez śladu, nie wolno jej wzbudzić podejrzeń. Nikt nie może się dowiedzieć o planie ucieczki.

Zamiast więc zejść nad morze, przeszła lasek i ruszyła w prawo, stromą ulicą prowadzącą do domu. Minęła grupkę turystów. Komentarze rzucone w jej stronę niewiele różniły się od epitetów tubylców. Bella była do tego przyzwyczajona i nawet się nie zaczerwieniła.

Nigdy bardziej niż w tej chwili nie podziwiała matki. Maria zawsze chodziła z wysoko uniesioną głową i tego ranka Bella zrobiła to samo. Z niejakim trudem dotarła do szczytu ulicy. W duchu przeklinała niewygodne sandały na obcasach i jedynie myśl o tym, że ukryła w nich pieniądze, dodawała jej otuchy. Może i Gina znała kilka sztuczek, ale na pewno nie wiedziała o tych, których nauczyła Bellę jej matka.

Roześmiała się cicho, otwierając furtkę ogrodu, bo przypomniała sobie, jak matka wracała do domu i zaczynała od wyjęcia pieniędzy z butów.

Wiedziała, że złamała wczoraj matce serce, szykując się do pracy. Teraz Bella wyobraziła sobie jej minę, gdy dowie się, że Matteo dał im szansę na lepsze życie. Dziś miały się uwolnić od Bordo Del Cielo i Malvolia. Z głową pełną fantastycznych scenariuszy weszła w drzwi i w jednej sekundzie jej pogodny nastrój zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Karuzela z marzeniami nagle przestała się kręcić i wszystko zwolniło, a Bella przyłożyła dłoń do ust, tłumiąc krzyk przerażenia.

Ich dom był ubogi, ale czysty. Teraz natomiast przypominał krajobraz po huraganie. Przewrócony w salonie stół, wszędzie walające się skorupy roztrzaskanego wazonu z kwiatami, a pośrodku tego bałaganu Maria leżąca bez ruchu na podłodze.

- Mamo!

Bella padła na kolana i objęła matkę ramionami. Z rozciętej rany na czole sączyła się krew. Przez jedną straszną chwilę Bella pomyślała, że to sprawka Malvolia. Może jakimś cudem dowiedział się, że chcą uciec?

- Upadłam - wymamrotała matka niewyraźnie.

- Znowu piłaś? - Obiecała przecież, że nie będzie, pomyślała Bella z rozpaczą. W jej stanie, każda ilość alkoholu mogła być zabójcza.

- Nie.

Dopiero po chwili Bella zorientowała się, że matka może poruszać tylko jedną ręką, a połowa jej twarzy sprawia wrażenie nieruchomej maski. Mając zaledwie trzydzieści cztery lata, jej matka musiała doznać udaru.

- Zadzwońię po lekarza - powiedziała Bella i wsunęła pod głowę matki poduszkę

ściągniętą z sofy.

Gdy czekały na lekarza, okryła ją jeszcze kocem i przez cały czas pocieszała, jak tylko umiała.

Lekarz zbadał Marię i natychmiast wezwał karetkę. Było pięć po dziewiątej, gdy ambulans na sygnale przemierzał uliczki miasteczka, pędząc w kierunku szpitala, który znajdował się po przeciwnej stronie miasta niż lotnisko. Bella wiedziała, że w żaden sposób nie zdąży na wylot. Trzymała matkę za rękę, z trudem powstrzymując łzy. Jej jedyna szansa na lepsze życie oddalała się z każdą sekundą.

Matteo stał obok Luki, bacznie obserwując drzwi niewielkiej hali wylotów, w których w każdej chwili miała stanąć Bella.

- Musimy już iść - ponaglił Luka.

- Jeszcze chwilę - odparł Matteo.

- Wszyscy już wchodzą na pokład.

- Chwileczkę, muszę zadzwonić...

Matteo wybrał numer domu Marii, na który dawniej zawsze dzwonił, zanim pojawił się, żeby odebrać pieniądze dla Malvolia. Jednak telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odbierał. Widocznie są w drodze, pomyślał Matteo, rozłączając się. Jednak po kolejnych dwudziestu minutach wszelka nadzieja go opuściła.

- Wzywają ostatnich pasażerów. - Luka był wyraźnie zniecierpliwiony.

Nie mogli dłużej czekać i ruszyli w stronę wyjścia.

- Leciałeś już kiedyś samolotem? - zapytał Luka, zastanawiając się, dlaczego jego zawsze wygadany przyjaciel jest taki spięty. Potem przypomniał sobie, że Matteo chyba nigdy nie wyjeżdżał z Bordo Del Cielo.

- Nigdy - odparł Matteo i usiadł w milczeniu. Samolot chwilę jeszcze kołował po płycie lotniska, a potem rozpędził się na pasie startowym i wzbił w powietrze.

Matteo nie bał się latania ani wyjazdu z Bordo Del Cielo.

Mógł nie wyjeżdżać i zostać płatnym zabójcą. Albo pozostawić całą przeszłość za sobą. Wybrał to ostatnie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pięć lat później

BELLA GATTI. Matteo miał nadzieję, że już nigdy nie usłyszy tego nazwiska, ale jakimś cudem wypłynęło ono w rozmowie. Nie chciał pamiętać o dziewczynie, której udało się do cna go ogłupić.

Tak więc siedział teraz obok swojego najbliższego przyjaciela i współnika na przyjęciu zaręczynowym, które urządzono w luksusowym apartamencie Luki w Rzymie. Mimo zachęt unikał wspomnienia przeszłości, która przestała być dla niego tematem, odkąd opuścił Bordo Del Cielo.

Matteo i jego nowa przyjaciółka przyjechali na zaręczyny specjalnie z Londynu. Wiedząc, że przyjęcie Luki i Sophie będzie ekstrawagancką szopką, siedział teraz jak na szpilkach i wyczekiwał końca imprezy.

Sophie Durante pojawiła się w londyńskim biurze Luki parę dni temu i zażądała, żeby przyjęcie zaręczynowe, które odłożono z powodu odsiadki jej ojca na czas nieokreślony, odbyło się teraz i tutaj, w Rzymie. Paulo Durante wyszedł na wolność i nie miał zamiaru ruszać się z Włoch. Gdyby Luka posłuchał wtedy rad przyjaciela, nie musieliby się teraz męczyć.

Paulo nie przestawał mówić o Sycylii, a właściwie o Bordo Del Cielo i ludziach, których tam znał. Matteo natomiast uparcie próbował skierować rozmowę na to, co interesowało go teraz najbardziej, czyli interesy.

Tak się bowiem złożyło, że jego najprawdziwszą i jedyną pasją była praca. Nie Shandy, piękna kobieta, która siedziała obok niego.

Matteo miał obsesję na punkcie swojej reputacji. Zaczynał od zera, a nawet od mniej niż zera. Wybił się i postanowił, że nikt i nic nie pociągnie go w stronę przeszłości, której do dziś się wstydził.

- Kiedy wylatujesz do Dubaju? - zapytał teraz Luka, kolejny raz przerywając potok wspomnień Paula.

- W niedzielę. Chyba że będzie ci potrzebny samolot?

Luka z łatwością odczytał uszczypliwość. Matteo nie wierzył w łzawą historyjkę, którą wcisnęła Luce Sophie. Był przekonany, że chodzi o znacznie więcej niż tylko formalne wręczenie pierścionka zaręczynowego w obecności ojca. Matteo nie wierzył zresztą nikomu.

- W niedzielę - powtórzyła Shandy. - Mówiłeś, że jeszcze nie ma ustalonej daty.

- Właśnie się dowiedziałem - odpowiedział, zaciskając zęby.

Shandy wbiła sobie do głowy, że pojedzie razem z nim. Pewnie także spodziewała się pierścionka zaręczynowego. Zresztą ta nagła wyprawa do Rzymu musiała co najmniej dać jej do myślenia.

- Gdzie się zatrzymaliście? - zapytał Paulo.

- Hotel Fiscella - odparł Matteo.

- Bardzo romantyczne miejsce - dodała Shandy rozanielona, ale Matteo szybko zgasił jej entuzjazm.

- Luka i ja chcemy go kupić - wyjaśnił. - Przyjemne miejsce, ale wymaga sporo nakładów. Chcę się upewnić, czy nie utopimy w tym forsy.

- Zaraz, zaraz... Czy to nie tam pracuje Bella? - Luka zwrócił się do Sophie, a Matteo zacisnął palce na szklance z drinkiem tak mocno, że pobielały mu kostki.

Bella. Na sam dźwięk tego imienia łyk *limoncello* stanął mu w gardle i pomyślał, że jeśli natychmiast się nie opanuje, zachłystnie się i wywoła zamieszanie.

Nie chciał wiedzieć, co słyhać u Belli, ale i tak wiedział.

Kilka miesięcy po wyjeździe, jego przyrodni brat Dino, powiedział mu, że stale widuje Bellę w barze. I parę innych pikantnych szczegółów, o których Matteo wolałby nie usłyszeć. Pilnował się tylko, by nawet brzmieniem głosu nie zdradzić, że kiedykolwiek zależało mu na Belli.

Gdyby Dino dowiedział się, że łączyło go coś z Bellą, nie dałby jej spokoju, a i jemu docinałby przy każdej okazji.

Z trudem przełknął kwaskowy alkohol, słuchając odpowiedzi Sophie.

- Rzeczywiście, co za przypadek! - potwierdziła Sophie.

Mimo solennego postanowienia, że nie da się wciągnąć w tę rozmowę, Matteo ze zdumieniem usłyszał swój głos.

- I co tam robi?

- Jest pokojówką, prawda? - Paulo spojrział pytająco na córkę.

- Cóż, pewnie dzięki temu ma dostęp do bogatszych klientów - powiedział ostro i podniósł się, biorąc Shandy za rękę. Wyciągnął ją na środek salonu, chociaż nie miał najmniejszej ochoty na taniec. Chciał odejść od stołu, przy którym toczyła się niewygodna dla niego rozmowa.

Miał świadomość, że gdzieś za oknami wysokiego apartamentowca toczy się miejskie życie, niemal słyszał gwar ulic i marzył o tym, by stąd uciec, wsiąść na skuter i zniknąć wśród tłocznych uliczek Wiecznego Miasta. Albo może wspiąć się na Kapiitol, pić tanie wino, cieszyć się zachodem słońca i mieć mniej niż trzydzieści lat. Wszystko to byłoby łatwiejsze, gdyby miał u boku Bellę.

Popatrzył na Shandy, która oparła głowę na jego ramieniu, i pomyślał, że tańczy z niewłaściwą kobietą. Mimo usilnych starań, nigdy nie zapomniał o Belli, ale dopiero dziś uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęskni.

W uszach brzmiał mu jej zmysłowy, niski głos, kiedy opowiadała o swoim ulubionym miejscu w Bordo Del Cielo - starożytnych łaźniach wybudowanych przez Maurów. Matteo nigdy nie zadał sobie trudu, żeby się tam wybrać, ale potrafił wyobrazić sobie Bellę spacerującą wśród ruin i rozmyślającą o dawnych czasach.

- Sophie ma śliczną sukienkę. - Rozmarzony głos Shandy wytrącił go ze wspomnień. Skrzywił się nieznacznie, gdy skonstatował, że ulubionym zajęciem Shandy jest obmyślanie, na co można wydać pieniądze. - Chcę coś podobnego. Pytałam Sophie, kto jej uszył sukienkę, i powiedziała, że Gatti. Podobno jakaś wschodząca gwiazda w świecie mody. Chcę mieć jej kolekcję, zanim wszyscy się na nią rzucą. Może pójdziemy jutro do jej salonu i obejrzymy?

Salonu? Matteo z trudnością powstrzymał uśmiezek. Czyżby Shandy miała na myśli buduar?

- Chodźmy już! - odparł wymijająco.

- Jeszcze wcześniej! - zaprotestowała Shandy. - Poza tym dobrze się bawię. Nie mówiłeś, że Luka zaręcza się z córką Paula Durante. Nie miałam pojęcia, że będziemy dziś gośćmi u szefów mafii - dodała. - To bardzo ekscytujące, jeśli wiesz, co mam na myśli - ściszyła głos.

- Ciesz się, że nie masz z nimi na co dzień do czynienia - syknął Matteo. - Wycho-
dzimy! - Złapał ją za dłoń i pociągnął za sobą. Nie warto było wspominać, że Paulo
nie był żadną grubą rybą, tylko marionetką Malvolia. Gdyby nie podeszły wiek,
można by go nazwać chłopakiem na posyłki.

To Malvolio rozdawał karty i zadbał o to, żeby całkowicie podporządkować sobie
Paula. Matteo i Shandy dostali zaproszenie na zaręczyny tylko dlatego, że Malvolio
był ojcem Luki. Luka poczuł, że ma dług do spłacenia, a Sophie chętnie wyciągnęła
rękę po zapłatę.

- Dzięki, że się pojawiłeś - powiedział Luka, zegnając się. Shandy podeszła do lu-
stra i poprawiała makijaż. Obaj mężczyźni czekali na nią przy drzwiach, czując się
co najmniej niekomfortowo. Żaden z nich nie lubił wspomnień z przeszłości. Obaj
prowadzili swoje życie, z dala od Bordo Del Cielo. Powrót do Włoch, nawet na krót-
ko, był dla nich trudny do zniesienia.

- Dasz znać, kiedy wesele? - zapytał Matteo tonem, z którego strumieniami wyle-
wał się sarkazm.

- Nie będzie wesela - odparł Luka. - Zgodziłem się tylko na zaręczyny. Zresztą
widzisz, w jak kiepskim stanie jest Paulo. To kwestia tygodni i będę mógł wrócić do
dawnego kawalerskiego życia.

- Dlaczego się na to zgodziłeś? Nic jej nie jesteś winien.

- Nie jej! - odparł Luka z naciskiem. - Jej ojcu.

- Jemu tym bardziej! - Złość zaczynała w nim kipieć, gdy przypomniał sobie, że
wystarczył dzień lub dwa dłużej, a sam zostałby prawą ręką Malvolia. - Sophie jest
taka sama jak Bella, nic dobrego z niej nie będzie. Poza tym oszukuje cię. Wcale nie
idzie jej tak świetnie, jak ci opowiada, a ta sukienka nie jest od projektanta...

- Daj spokój. - Luka tylko wzruszył ramionami. - Nie jestem taki jak ty. Nie dbam
o etykiety na ciuchach. A ty zawsze byłeś ponurakiem bez krzty zaufania do kogo-
kolwiek.

- Bardzo przystojnym ponurakiem - wtrąciła Shandy, która musiała dosłyszeć
ostatni fragment rozmowy.

Matteo bez słowa nałożył marynarkę i zerknął w lustro.

Luka roześmiał się w odpowiedzi.

- O tak, wyglądasz wspaniale - dodał z przekąsem.

Matteo skłonił się lekko i oboje z Shandy wsiedli do windy. Na dole, przed hote-
lem Shandy wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Uwielbiam mężczyzn, którzy potrafią się ubrać - mruknęła przymilnie, ale kom-
plement ten tylko go rozdrażnił.

To była prawda, zawsze ubierał się świetnie. Najdroższe garnitury, doskonale
ostrzyżone włosy, najlepsze buty. Tylko Bella Gatti wiedziała, dlaczego taki jest. Jej
jedynej odważył się zaufać. Ale nawet ona go zdradziła. Obiecał sobie, że to był
ostatni raz.

Kierowca otworzył przed nimi drzwi, ale Matteo stał niezdecydowany.

- Chyba lepiej byłoby się przejść...

- Przejść? - W głosie Shandy usłyszał prawdziwe przerażenie. - W tych obcaczach? - Podciągnęła suknię do góry, ukazując mu zgrabne stopy w najwyższych szpilkach, jakie do tej pory widział.

- W takim razie jedź. Ja się przejdę. Dawno tu nie byłem. - Rozejrzał się wokół, wdychając znajomy zapach miasta.

Shandy złapała go za szyję, usiłując go pocałować.

- Chcę do łóżka. Jedź ze mną!

Stanowczym ruchem pokierował ją w stronę otwartych drzwi limuzyny.

- Wrócę później.

Żadnego przepaszam, żadnego wytłumaczenia. Nie oglądając się za siebie, poszedł ulicą i wkrótce zniknął jej z oczu.

Shandy zacisnęła powieki, pod którymi zaczęły się zbierać łzy. Matteo robił, co chciał, i nie miała na to żadnego wpływu. Wsiadła do samochodu, trzasnęła drzwiczkami, rozładowując częściowo złość, i kazała kierowcy zawieźć się do hotelu.

Matteo tymczasem kupił butelkę wina, wynajął skuter i pojechał na wzgórze kapi-tolińskie. Oparty o siodelko pojazdu patrzył na mieniące się światłami miasto i ukryty w cieniu posąg samotnego jeźdźca. Jednak mimo urzekająco pięknej panoramy dręczyło go niejasne przeczucie, że nie takie widoki chciał oglądać, a przede wszystkim nie chciał ich oglądać sam.

Gdy w jego wspomnieniach pojawiała się Bella, a przecież dbał o to, by nie przechowywać takich wspomnień, pamiętał przede wszystkim jej czarne włosy, zielone oczy i uśmiech, którym rozświetlał mroki swojej ponurej duszy.

Sophie była typową Sycylijką, w której żyłach płynęła ognista krew, Bella natomiast przypominała kameleona. Nigdy nie wiedział, czego się można po niej spodziewać, ale też nigdy nie zawiodła jego oczekiwań. Poza tym jednym razem, kiedy nie pojawiła się na lotnisku.

Pociągnął łyk wina z butelki, ale tani alkohol, podobnie jak piękne widoki, nie przyniósł ukojenia. Bella była w mieście, wiedział o tym i nie dawało mu to spokoju. Zastanawiał się, co teraz robiła? Spała czy może tak samo jak on, czuła jego bliskość i przewracała się z boku na bok, wspominając ich jedyną wspólną noc.

Zresztą, jakie to miało znaczenie? Zły na siebie, wetknął butelkę z ledwie napoczętym winem do kosza na śmieci, wsiadł na skuter i zawrócił w stronę hotelu. I tak nie będą przecież razem.

- Gdzieś ty się podziewał? - zapytała Shandy zaspianym głosem, gdy po trzeciej nad ranem otworzył drzwi sypialni luksusowej suity.

- Chodziłem po mieście - odparł przyciszonym głosem. - Śpij, jeszcze wcześniej.

Shandy ziewnęła.

- Zamówiłam szampana. Myślałam, że przyjechaliśmy tu, żebyś...

O tak, Shandy miała wobec niego wysokie oczekiwania. Co prawda powiedział jej na początku, żeby nie robiła sobie wielkich nadziei, ale ich związek trwał dłużej niż jego dotychczasowe romanse. W końcu Shandy musiała wpaść na to, że być może Matteo zapragnął się usatkwować.

On sam nie miałby nic przeciwko założeniu rodziny, myślał, rozpinając koszulę i zdejmując spodnie. Po prostu nie był na to jeszcze gotowy. A Shandy nie była dziewczyną, z którą chciałby się związać na stałe. A jeśli tak, dlaczego karmił ją fałszywą nadzieją?

Rozejrzył się po suicie z miną znawcy. Hotel Fiscella miał być nowym nabytkiem jego i Luki. Wystrojowi nie można było nic zarzucić. Dostrzegł także drobiazgi, które świadczyły o staranności obsługi. Zasłony były szczelnie zasunięte, na szafkach nocnych leżały czekoladki, w powietrzu unosił się przyjemny zapach. Matteo zerknął na kartonik z notką o jutrzejszej pogodzie. Zapowiadane burze i upał. Pod informacją odręcznie nakreślony był podpis.

Bella.

Niemożliwe, żeby to była ona. Wiedział co prawda, że pracowała w hotelu jako pokojówka, ale było to bardzo popularne imię.

Czy w powietrzu unosił się zapach jej perfum? Czy to jej ręce wygładziły pościel i poprawiły poduszki? Wyciągnął się na wznak, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że tak właśnie było.

- Więc kiedy? - Shandy nie odpuszczała. - Twój przyjaciel właśnie się zaręczył, a ty?

Matteo milczał.

- Chcę prawdziwego związku - naciskała.

Odwrócił głowę i natknął się na jej wyczekujące spojrzenie.

- W takim razie musisz poszukać innego mężczyzny - odrzekł spokojnie.

Gdyby go w tej chwili uderzyła w twarz, ubrała się i wyszła, mógłby poczuć do niej coś w rodzaju szacunku czy nawet podziwu.

Ale ona leżała, nie chcąc puścić się go i tej wizji, którą stworzyli paparazzi. Oto on, Matteo Santini, chłopak z niejasną przeszłością, i dzielna dziewczyna, która go sprowadziła na dobrą drogę. Niestety obrazek ten niewiele miał wspólnego z rzeczywistością.

Matteo odwrócił się plecami do Shandy. Nie mógł poprosić jej o rękę. Tym bardziej teraz, gdy wiedział, że Bella jest gdzieś niedaleko. Wiedział też, że prędzej czy później spotka się z nią. Jeszcze raz zerknął na karteczkę podpisaną jej imieniem. Jego serce wypełniała tęsknota, w lędźwiach tliło się pożądanie. Osobliwe uczucie, pomyślał, zanim zamknął oczy i zapadł w niespokojny sen, wypełniony erotycznymi fantazjami o Belli.

Śniła mu się tamta noc. Tylko że zamiast wyjść nad ranem, Matteo wrócił do łóżka, a Bella rozebrała go ze starannie zapiętej koszuli i spodni, które powiesiła na krześle. Potem wsunęła się pod kołdrę i poczuł jej ciepłe, miękkie ciało i pocałunki, którymi schodziła w dół, coraz niżej....

Zacisnął mocniej oczy, gdy jej usta objęły go, a język zatańczył. Trudno sobie wyobrazić piękniejsze przebudzenie, pomyślał, poruszając biodrami w przód i w tył. Sięgnął nawet dłonią w dół, aby zatopić palce w miękkich włosach, jednak w tej samej chwili dotarło do niego, że jeśli się budzi, to znaczy, że spał. A przecież nie poszedł do łóżka z Bellą. Nie miał zamiaru zrywać się z łóżka, ale wiedział, że to nie usta Belli pieścą go w tej chwili. Wspomnienie cudownego zapachu jej ciała błyskawicznie ulotniło się wraz z niejasnym przecuciem, że coś jest nie tak. W miej-

scu, gdzie do tej pory płonęło jego pożądanie, Matteo poczuł lodowaty chłód, a po chwili rozległ się przeraźliwy krzyk Shandy, która odrzuciła przykrywającą ją prześcieradło i klęczała teraz nad nim z potarganymi blond włosami i śladami rozmazanej szminki na ustach.

- *Mi scusi...*

Tuż obok nich stała przerażona pokojówka z przechylnym kubelkiem lodu. Łóżko było mokre. Dziewczyna musiała wylać zawartość kubelka prosto na uprawiającą seks parę.

- Idiotka! - wrzasnęła Shandy, gdy pokojówka próbowała wytrzeć mokre plamy na łóżku.

- Daj spokój, Shandy - powiedział Matteo, ale doskonale wiedział, że to na nic. Shandy była w furii.

- Idiotka, i to bezrobotna! - krzyczała Shandy. - Każę cię zwolnić. Jak śmiesz tu wchodzić bez pukania? Jak śmiesz przeszkadzać mnie i mojemu narzeczonemu...

- Przepraszam za ten wypadek - zaczęła dziewczyna, próbując zapanować nad chaosem. Taca ze śniadaniem, którą ze sobą przyniosła, leżała na ziemi. Po dywanie wałała się szynka, kawa z dzbanka bryzgnęła nawet na ścianę. Jednak prawdziwym źródłem chaosu była w tej chwili Shandy, która wyskoczyła w końcu z łóżka, zawinęła się w płaszcz kąpielowy i pohukując na stropioną dziewczynę, podeszła do telefonu w salonie. Matteo przyglądał się pokojówce, która, widząc, że Shandy znika, przykucnęła i zaczęła sprzątać porozrzucone rzeczy. Słyszał, jak w sąsiednim pokoju Shandy rozmawia z recepcją histerycznie brzmiącym głosem. Domagała się zwolnienia pokojówki w trybie natychmiastowym. Potem ruszyła w stronę łazienki, żądając na odchodnym, by wszystko było posprzątane do czasu, gdy wróci. Pokojówka posłusznie potaknęła i wróciła do pracy.

Matteo podniósł się i owinął w pasie prześcieradłem. Po niedawnych wrzaskach w sypialni zapanowała teraz cisza, przerywana jedynie cichym brzękaniem naczyń odstawianych na tacę. Schylił się i podniósł filiżankę, która wtoczyła się pod łóżko.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedziała dziewczyna, klęcząc na podłodze i wycierając dywan ręcznikiem kuchennym. Matteo nie zwrócił na to uwagi. Wątpił, by rzeczywiście było jej przykro, mimo to w jego głosie nie było cienia gniewu, gdy w końcu zwrócił się do niej.

- Wstań już, Bello.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pasma długich czarnych włosów, wypuszczone z luźnego koka, częściowo zakrywały jej twarz, ale Matteo i tak ją rozpoznał. Przyglądał się jej dłoniom, gdy wypowiedział jej imię. Paznokcie były krótkie i najwyraźniej poobgryzane. Nie pamiętał, żeby dawniej miała z tym problem.

- Powiedziałem, wstawaj! - Tym razem jego głos zabrzmiał ostrzej.

Bella powoli podniosła głowę. Piękny kolor oczu, przypominający miękki mech w lesie, obezwładnił go tak jak wtedy, gdy zadurzył się w niej bez pamięci.

- Przepraszam... - powiedziała, nie wiadomo który już raz, patrząc mu prosto w oczy.

- Och, przestań! Oboje wiemy, że to nie był przypadek...

- Ależ był! Przecież pukałam - zaprzeczyła gwałtownie. - Wydawało mi się, że ktoś powiedział, żeby wejść. Potem chciałam odstawić tacę na stół, ale zobaczyłam ruch na łóżku, potknęłam się i przewróciłam. - Spojrzała na butelkę szampana leżącą obok niej. O dziwo, była cała. - Chyba wystraszyłam twoją narzeczoną. Mam nadzieję, że woda nie była zupełnie zimna.

- Owszem, nawet lodowata - odparł i wyciągnął ku niej rękę. - Wstawaj! - Zaczynał tracić cierpliwość.

Dotyk jej ciepłej dłoni przywołał wspomnienie zapachu jej skóry, który tak dobrze pamiętał, mimo że tamtego wieczora Bella była spryskana taniutkimi perfumami z drogerii. Teraz pachniała zupełnie inaczej. Świeżością i nieskazitelną czystością. Zerknął na wykrochmalony kołnierzyk jej uniformu. Cokolwiek by założyła i czymkolwiek pachniała, patrzyłby na nią łakomym wzrokiem. Nic nie mógł na to poradzić. Bardzo możliwe, że była jedyną kobietą na świecie, która w bladezielonej, zapiętej pod samą szyję sukience i w kremowym fartuszku wyglądała pociągająco. Miała gołe nogi i wysokie sznurowane buty na płaskim obcasie, które tylko podkreślały smukłość łydek. Od czasu, gdy ostatni raz się widzieli, przybyło jej piegów. Ogromne zielone oczy wpatrywały się w niego z taką ufnością jak tamtej nocy, a usta... na ustach igrał uśmiezek, zupełnie niepasujący do panującego wokół bałaganu.

Nawet w tej chwili, gdy lada chwila mogła wyjść z łazienki Shandy, Matteo czuł, że najbardziej w świecie pragnie teraz całować Bellę. Tak, aby uśmiechnęła się, jak tylko ona potrafiła.

- Nie jesteś ani trochę zaskoczony, że znów się spotkaliśmy? - zapytała.

- Nie - odparł chłodno, jakby stanięcie z nią twarzą w twarz było najłatwiejszą rzeczą pod słońcem i jakby nie spędził właśnie połowy nocy, śniąc o jej ustach obdarowujących go najczulszymi pieśczołkami.

- Wczoraj przy kolacji ktoś wspomniał, że tu pracujesz. - Zapewne dlatego przyśniła mu się tej nocy, pomyślał, szukając naprędce usprawiedliwienia dla stanu oszaleńczego, o którym Bella nie powinna się dowiedzieć. Potem przypomniał sobie, dla-

czego nie mogliby być razem, i nieco spokojniejszy, kontynuował rozmowę.

- Masz tu chyba lepszych klientów?

- O tak. Przypuszczam, że nawet ciebie nie byłoby stać - odparła hardo.

- Myślę, że byłoby, zwłaszcza że mam zamiar kupić ten hotel. Kto wie, może za parę miesięcy będę twoim szefem.

- Nigdy! - wypaliła.

- Skąd ta nagła złość? - zapytał przyciszonym głosem, przysuwając się do niej tak blisko, że na policzku czuł przyspieszony oddech, który przypomniał mu jej pierwszy orgazm. - O ile pamiętam, rozstaliśmy się w bardzo przyjacielskich stosunkach.

Bella wstrzymała oddech. Matteo przeniósł spojrzenie na jej usta, po czym ponownie zatonął w ciemnej zieleni jej oczu. Rozszerzone źrenice świadczyły o tym, że Bella była podniecona albo zwyczajnie wściekła. Był prawie pewien, że przez tkaninę oficjalnego mundurka bez trudu wyczułby twarde jak kamyki sutki.

- Mógłbym wziąć cię nawet teraz i wcale nie musiałbym za to zapłacić.

Uśmiechnęła się błogo.

- Jasne, że byś nie musiał. Tobie dałabym za darmo, Matteo. - Niski głos wibrował erotyzmem. - Wolisz, żebym została w fartuszku? - Spojrzała po sobie. - Jest trochę sztywny, ale niektórzy to lubią. A może wolisz indywidualną obsługę? Może chciałbyś, żebym obudziła cię któregoś ranka, jak ta tutaj... - Kiwnęła głową w stronę łazienki. - Zrobię, co zechcesz. Wybieraj.

Słyszając to, Matteo poczerwieniał i mocno zacisnął palce z bezsilnej wściekłości.

Nie uszło to uwadze Belli.

- Uderzysz mnie tak samo jak wtedy, Matteo? - szydziła z niego.

- Tamto nie ma nic wspólnego... - zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

- Ależ ma! Musisz chyba wiedzieć, że jeśli pierwszy kochanek jest miły i jeśli się stara, na zawsze pozostanie w sercu kobiety.

Nie przestawała się z nim drażnić nawet wtedy, gdy u drzwi rozległo się ciche pukanie. Zapewne był to ktoś z dyrekcji zaalarmowany telefonem Shandy.

- Myślałeś o mnie, kiedy cię wzięła w usta? Założę się, że tak. Zostawiłam ci przecież notkę, że dziś będzie bardzo gorąco.

Zamknął oczy i w tej samej chwili Bella roześmiała się cicho. Umiała go rozszefrować jak nikt.

- Czyżbyś była zazdrosna, Bello? - zapytał, usiłując zachować spokój. Pukanie do drzwi stało się bardziej natarczywe. - To dlatego wylałaś na nas kubek wody z lodem? - Obrócił głowę w stronę drzwi, zastanawiając się, czy wpuścić natręta.

- Ależ skąd! - Bella machnęła ręką. - Matka w ten sam sposób gasiła zapędy psów kopulujących na ulicy.

Matteo już miał iść otworzyć drzwi, ale wściekły odwrócił się do niej.

- Shandy i ja nie jesteśmy żadnymi psami i nie robiliśmy tego na ulicy. Byliśmy w łóżku jak każda normalna para!

Bella pobladła i jakby skurczyła się w sobie. Sprawił jej ból. Ale jeszcze bardziej zabolą ją, gdy zdała sobie sprawę, co zrobiła.

Matteo zrzucił z siebie prześcieradło i sięgnął po płaszcz kąpielowy przewieszony przez oparcie krzesła. Nie należał do ludzi wstydliwych, toteż Bella mogła przez dłuższą chwilę podziwiać jego szerokie barki, wąskie biodra i umięśnione, długie

nogi. Zanim owinał się płaszczem, dostrzegła także, że jest podniecony. Ach, gdyby byli sami, wiedziałyby, jak się nim zająć...

Matteo otworzył w końcu drzwi i do pokoju energicznym krokiem wszedł menedżer. Sekundę później z łazienki wyszła także Shandy i wyciągając oskarżycielsko palec w stronę Belli, powiedziała podniesionym głosem:

- Wasza pokojówka zrujnowała nam romantyczny poranek.

Matteo zerknął w stronę Belli, która niechętnie zbliżyła się do menedżera, przybierając skruszoną minę. Mógłby przysiąc, że nawet zobaczył łzy w jej oczach.

- Przeprosiłam... Mówiłam, że bardzo mi przykro - tłumaczyła się Bella.

- Teraz już za późno - krzyknęła oburzona Shandy, a potem zwróciła się do menedżera: - Macie ją zwolnić, i to natychmiast!

- Nie przesadzaj, Shandy - zaproponował Matteo. - Przecież nie chciała tego zrobić. Poza tym wszyscy są cali i zdrowi. - Odchrząknął. Dawniej zdarzało mu się kłamać, ale udawanie, że nie zna Belli, okazało się kłamstwem wyjątkowo trudnym do przełknięcia.

- Wylała na nas kubek zimnej wody. Zrobiła to specjalnie! - zaskrzeczała histerycznie Shandy. - Jeśli jej nie zwolnicie, wytoczę wam proces. Czy pan w ogóle wie, kim ja jestem?

Menedżera o nazwisku Alfeo w najmniejszym stopniu nie obchodziło to, że Charlotte Havershand, lub Shandy, jak wołała sama zainteresowana, jest córką angielskiego dygnitarza. Znacznie bardziej zależało mu na reakcji Mattea Santiniego, ponieważ wiedział z plotek, że on i Luka Cavaliere interesują się kupnem hotelu. Dlatego pokój dla niego został przygotowany z najwyższą dbałością o szczegóły, a obsługa otrzymała precyzyjne instrukcje, jak należy zająć się tym szacownym gościem.

Alfeo słyszał także co nieco o przeszłości Santiniego, dlatego teraz przełknął nerwowo ślinę, rozważając, jak powinien się zachować. Wreszcie jednak podjął decyzję.

- Zwalniam cię - powiedział do Belli.

- Alfeo, błagam, nie! - Bella ukryła twarz w dłoniach.

- Idź i zaczekaj na mnie w gabinecie, wydnam ci papiery.

- Pracuję tu od pięciu lat i nigdy nikt się na mnie nie skarżył. Popełniłam jeden błąd, zupełnie przypadkiem - przekonywała go rozgorączkowanym tonem Bella.

- Wynoś się - wrzasnęła na nią. Bella wyszła za drzwi, zanosząc się płaczem.

Nawet nie spojrzała na mnie, pomyślał Matteo. Nie poprosiła, żeby się za nią wstawił. Po prostu wyszła. Właściwie powinien poczuć ulgę. Bella znów zniknęła, a on mógł wrócić do swojego wykreowanego życia u boku Shandy. Jednak zamiast tego wpatrywał się w puste drzwi.

- Osobiście zajmę się doprowadzeniem pokoju do porządku - powiedział menedżer. - Ale najpierw każę przynieść dla państwa śniadanie z naszej restauracji. Tak mi przykro z powodu tego niefortunnego zdarzenia.

- Nie musiał pan jej zwalniać - odparł Matteo ponuro, a potem spojrzał na Shandy. - Przez ciebie ktoś właśnie stracił pracę. Nie jest ci ani trochę głupio?

- Głupio? - powtórzyła za nim rozsierdzona Shandy. - Głupie jest to, że zamiast iść na zakupy, będę teraz musiała siedzieć pół dnia u fryzjera... A ja tak kocham

sklepy w Rzymie – dodała szczerotliwie w stronę menedżera.

Śniadanie pojawiło się na stole w ciągu pięciu minut, ale Matteo odesłał nową pokojówkę i umówił się z menedżerem na późniejszą rozmowę, koniecznie zanim ten rozmówi się z Bellą.

Potem nalał sobie kawy i w myślach ostatecznie pożegnał się ze swoją ostatnią kochanką. Nie obyło się bez kolejnej burzy z piorunami, ale do tego Matteo był już przyzwyczajony. Shandy błagała, płakała, wreszcie przeszła do gróźb. W końcu jednak spakowała swoją walizkę i zadzwoniła po taksówkę na lotnisko i dwie godziny później siedziała na pokładzie firmowego samolotu Santiniego lecącego z powrotem do Londynu. Matteo natomiast został sam w hotelu, któremu pięć ostatnich lat swojej pracy poświęciła Bella.

Pięć lat.

Matteo sądził, że przyjechała do Rzymu rok, góra dwa lata temu. Pięć lat oznaczało, że musiała opuścić Bordo Del Cielo niemal w tym samym czasie co on.

Jakoś nie układało się to w całość.

Matteo ubrał się i zszedł do biura menedżera, by jeszcze raz przedyskutować poranne zdarzenia.

– Zapewniam, że podobne rzeczy nigdy nie miały tu miejsca. – Alfeo najwyraźniej postanowił bronić dobrego imienia hotelu jak lew. – Do najwyższych pięter mają dostęp tylko najlepsi pracownicy.

– Bella należała do tej właśnie grupy?

– To jedna z bardziej doświadczonych pracownic. – Zaczerwienił się, mówiąc to.

– Były z nią jakieś problemy? – Matteo chciał wydobyć z niego jak najwięcej informacji o Belli, a ponieważ był stałym bywalcem hoteli, umiał także powiedzieć, kiedy ktoś mija się z prawdą. Alfeo coś ukrywał.

– Właściwie nie. – Menedżer nerwowym ruchem przeczesał włosy i Matteo zaczął się zastanawiać, czy nie chodzi przypadkiem o to, że Bella dorabiała sobie w hotelu w wiadomy sposób. – Ale mimo jak najlepszego przygotowania do pańskiej wizyty, zdarzyło się coś... Zaszła pomyłka w obsadzie. Bella zwykle nie pracuje na najwyższych piętrach.

Matteo był pewien, że nie było żadnej pomyłki. Bella na pewno postarała się, by mieć akurat nocną zmianę, gdy miał przebywać w hotelu z Shandy.

– Nie chcę, żeby pan ją zwalniał. Proszę tylko dać jej ostrzeżenie i powiedzieć, że dostała drugą szansę... – Zawiesił na chwilę głos. – Ale dopiero jak wyjadę. W niedzielę wylatuję do Dubaju. Potem może wrócić do pracy.

– Oczywiście – zapewnił Alfeo. – Może pan przekazać narzeczonej, że nie musi się niczym martwić. Nie zobaczy już więcej Belli.

– Doskonale – odpowiedział Matteo, kończąc rozmowę.

Shandy nie była dla niego problemem. Ale on i Bella w tym samym budynku? Wątpił, by taka pokusa nie skłoniła go do zejścia z właściwej drogi.

Jednak unikanie Belli wcale nie było takie proste, jak mu się zawało. Przekonał się o tym zaraz po wyjściu od menedżera, gdy odebrał telefon od Luki.

– Zdaje się, że miałeś rację, przyjacielu – powiedział Luka posepnym głosem. – Sophie powiedziała ojcu, że weźmiemy ślub w Bordo Del Cielo, w ten weekend...

– I zgodziłeś się?

- Kazałem jej się modlić o to, by ojciec nie doczekał niedzieli. I że co najwyżej możemy zorganizować dla niego fikcyjną ceremonię. Nie będę się wiązał tylko po to, żeby mu sprawić przyjemność.

- Nareszcie mówisz z sensem.

- Przyjedziesz? - zapytał Luka i Matteo już miał odpowiedzieć, że tak. - Jest jeden szkopuł. Sophie chce, żeby Bella Gatti była jej druhną.

Matteo przypomniał sobie, jak obaj stali na lotnisku. Luka zniecierpliwiony, on w nadziei wypatrujący Belli i jej matki. Gotów był wtedy wyjaśnić Luce wszystko. Ale Bella nie przyszła, tak więc Luka nie dowiedział się, że Matteo chciał zabrać ją z Bordo Del Cielo. Jednak doszły go pogłoski, że tamtą noc spędzili razem.

- Po prostu chciałem cię ostrzec, bo nie wiem, co na to twoja dziewczyna. Więc jak, będziesz?

- Tak. Nie wiem jeszcze, czy Shandy przyjedzie. - Nawet przyjacielowi nie miał ochoty opowiadać, że on i Shandy właśnie ze sobą zerwali.

- Wylatujemy rano w sobotę. Możemy cię zabrać - dodał Luka.

- Mam jeszcze spotkanie przed południem. Dojadę później. Niestety zostanę tylko do niedzieli wieczorem. Potem wylatuję do Dubaju.

- Nie możesz tego przełożyć?

- Nie dam rady. Do zobaczenia w niedzielę - powiedział i rozłączył się.

Oczywiście, że mógł przełożyć wylot, ale bezpieczniej było się wycofać. Musi za wszelką cenę trzymać Bellę na dystans. Przed weselem pewnie będą mieli dużo zajęć. Próba, prezenty, stroje. Za to noc weselna już była poważnym zagrożeniem. Niczego w tej chwili nie pragnął tak mocno, jak kolejnej nocy z Bellą. Wiedział jednak, że to byłby szczyt głupoty. W tej sytuacji Dubaj był jego jedynym ratunkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bella siedziała w gabinecie Alfea, obgryzając z nerwów paznokcie. Naprawdę nie mogła sobie pozwolić nawet na jeden dzień bez pracy. Większość jej oszczędności stopniała po tym, jak pomogła Sophie doprowadzić do zaręczyn z Luką.

Resztę zatrzymała dla siebie, chociaż nie uważała tych pieniędzy za swoje. Chciała z nich ufundować przyzwoity nagrobek dla matki, bo jak słyszała, Malvolio postarał się o to, by Marię pochowano jak ostatnią biedaczkę.

Jednak denerwowała się nie tylko dlatego, że groziła jej utrata pracy. Rozstroił ją Matteo. Nazwał kochanką inną kobietę niż ją, i to był cios, z którym nie umiała sobie poradzić. Mimo buńczucznej miny Bella cała drżała, gdy rozmawiała z nim po tym, jak jego „kochanka” demonstracyjnie zamknęła się w łazience, oczekując, że Bella zniknie jej z oczu i zostanie wyrzucona z pracy.

Nie mogła znieść tego, że wciąż jest tak przystojny i wciąż na nią działa. A najbardziej nie mogła znieść tego, że ma narzeczoną. Przez te kilka lat słyszała oczywiście to i owo na jego temat. W końcu był znaną postacią. Wiedziała, że miał wiele kobiet. Ale stanąć z jedną z nich twarzą w twarz to było zbyt wiele.

I naturalnie znał prawdę. Wydarzenia tego poranka zostały przez Bellę zaaranżowane. Wiedziała, że przybędzie z kobietą, ale mimo to miała nadzieję, że uda jej się spotkać z nim sam na sam. Tak więc wylanie kubeczka z wodą i lodem na nich nie było dziełem przypadku.

- Bello...

Podniosła się, gdy w drzwiach stanął Alfeo, ale kiwnął ręką, by usiadła.

- Przepraszam za dzisiejszy poranek - zaczęła Bella. - Przez pięć lat pracy tutaj nic podobnego mi się nie zdarzyło.

Alfeo tylko pokręcił głową.

- A sukienka klientki, która zaginęła i którą znaleziono potem u ciebie w szafce?

Bella zapadła się w siebie.

- Wyrzuciła ją do kosza, przysięgam.

- Ale później się rozmyśliła, a ty zamiast ją oddać, pracowicie jej szukałaś razem z innymi.

Bella skrzywiła się, jakby rozgryzła cytrynę.

- Nie wiedziałam...

Alfeo spojrzał na nią groźnie.

- Wtedy jeszcze ci uwierzyłem.

Bella westchnęła. Uwierzył jej, bo sam chętnie polował na rzeczy wyrzucane przez bogatych gości.

- Idźmy dalej. Perfumy, które zginęły w zeszłym tygodniu?

- Przypadkowo je rozlałam.

- Prosto do swojego flakonika? - zapytał podejrzenie spokojnym tonem.

Podniosła na niego oczy i skłamała.

- Nie.

Wzięła przecież tylko odrobinę. Tyle, ile zmieściło się do kryształowej fiolki, którą ojciec podarował kiedyś jej matce. Bella nie była dumna z takich rzeczy, ale też nie uważała siebie za złodziejkę. Wzięła wyrzuconą sukienkę tylko po to, żeby ją przerobić i oddać Sophie, tak samo było z perfumami. Elegancki zapach miał skłonić Lukę do oświadczeń. Po tylu latach można mieć już dość bycia wieczną narzeczoną.

- Przypominasz mi srokę, która goni za każdym świecidełkiem - powiedział Alfeo, wytrącając Bellę z zamyślenia. - Jednak to, co wydarzyło się dzisiaj, jest sprzeczne z jakąkolwiek logiką. Stojak na lód stał, kiedy tam wszedłem, a twierdziłaś, że potknęłaś się o niego i kubek spadł na łóżko.

- Nie wiedziałam, że została przeprowadzona rekonstrukcja zbrodni - skomentowała Bella, przypominając sobie słowa z oglądanego niedawno programu o seryjnych mordercach.

Alfeo poczerwieniał na twarzy.

- A jak mam to przedstawić w raporcie? Może ty go napiszesz? Matteo Santini prawdopodobnie kupi nasz hotel. Chcemy się zaprezentować w jak najlepszym świetle, a ty postanawiasz zafundować naszym gościom kąpiel w lodzie.

Bella już otwierała usta, żeby odeprzeć atak, ale w ostatniej chwili się poddała.

- Czy mogłabym chociaż dostać referencje?

- I co ja mam tam napisać? Bella Gatti to kłamczucha i złodziejka?

- Wolalabym coś w stylu: Bella Gatti potrafi ciężko pracować. Zasuwa przez dzień się godzin dziennie, często zostaje po godzinach i nigdy się nie skarży...

- To moje ostatnie ostrzeżenie - przerwał jej tyradę. - Właśnie rozmawiałem z panem Santinim. Prosił, żeby cię nie zwalniać. Ale zażądał, żebyś wzięła wolne do końca tygodnia. Wątpię, by chciał, żeby jego narzeczona się o tym dowiedziała. Wyjeżdża w niedzielę. Następnego dnia możesz normalnie przyjść do pracy.

Bella siedziała kompletnie zaskoczona, natomiast Alfeo nie przestawał mówić.

- Jak na ciebie patrzę, to mógłbym przysiąc, że dzisiejsza awantura nie była przypadkowa.

Zamiast odpowiedzieć, Bella podziękowała menedżerowi.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś jego formatu wstawił się za tobą.

- Może po prostu jest miły - powiedziała zdawkowo, czując, że jej policzki robią się czerwone.

- Wiele słyszałem o Santinim i wierz mi, to nie jest miły człowiek. - Nagle spojrzał na nią podejrzliwie. - A może to ty byłaś dla niego miła?

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Odchrząknęła nerwowo.

- Myślę, że świetnie wiesz, o czym mówię. Jeśli się dowiem, że utrzymujesz z naszymi gośćmi jakieś bliższe relacje...

- Jak może pan mówić takie rzeczy? - Udała oburzenie, ale policzki poczerwieniały jej jeszcze bardziej. Gdyby Matteo był tej nocy sam, nie siedziałaby tu teraz.

- Przepraszam, może faktycznie się zagalopowałem - przyznał Alfeo.

Gdy wreszcie wyszła z jego gabinetu, skierowała się do tylnego wyjścia. Ledwie

skręciła w alejkę prowadzącą do ulicy, zobaczyła Mattea. Opierał się o mur budynku i wyraźnie na nią czekał. Zwolniła, przyglądając się jego eleganckiemu strojowi i przystojnej twarzy. Gdyby wyciągnął w jej stronę ramiona lub choćby kiwnął palcem, poleciałaby jak na skrzydłach.

- I jak rozmowa z menedżerem? - zapytał, gdy podeszła bliżej.

- Pewnie już wiesz - odparła. - Mogę wrócić do pracy, gdy tylko ty i twoja narzeczona wyjedziecie z hotelu. Dziękuję - dodała ciszej.

Matteo przyjrzał się jej zakłopotaniu i zgadł, że ostatnie słowo musiało ją wiele kosztować. Uśmiechnął się.

- Co w tym jest śmiesznego?

- Wszystko - odpowiedział zagadkowo, na co Bella zmarszczyła czoło. - Może masz ochotę na śniadanie?

Bella spojrzała na niego zaskoczona.

- A twoja narzeczona?

Matteo postanowił nie wtajemniczać Belli w swoje osobiste sprawy. Nie musiała wiedzieć ani tego, że właśnie ze sobą zerwali, ani nawet tego, że nigdy nie byli zaręczeni.

- Starzy znajomi mogą chyba pójść razem coś zjeść? Chciałbym się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

Ona też tego chciała, więc skinęła głową, ale gdy spojrzała po sobie, zmieniła zdanie. Co prawda zdjęła już fartuch, ale nadal miała na sobie zielonkawą sukienkę i płaskie sznurowane buty.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - powiedziała.

- To tylko śniadanie. - Matteo wzruszył ramionami. - Jeśli chcesz, możemy wstąpić do ciebie i się przebierzesz.

Zgodziła się. Ruszyli niespiesznym krokiem. Matteo w eleganckim garniturze i w okularach przeciwsłonecznych, ona w roboczym stroju i tanich okularach, które założyła tylko po to, by nie widział łez, które stawały jej w oczach za każdym razem, gdy pomyślała, co straciła, nie wyjeżdżając z nim wtedy z Bordo Del Cielo.

- Mieszkasz razem z Sophie? - zapytał Matteo.

- Tak. - Bella zerknęła na niego nerwowo. Woląta, żeby Matteo się nie dowiedział, jak naprawdę mieszkają. Chodziło przede wszystkim o Sophie. Obie starały się robić wszystko, by Luka miał o Sophie jak najlepsze zdanie.

- Sophie wspominała Luce, że pracujesz w domu.

Bella wyczuła lekkie zawahanie w jego głosie. Cóż, biorąc pod uwagę jej zachowanie dziś rano, Matteo musiał myśleć, że Bella wciąż dorabia sobie, wykonując najstarszy zawód świata.

„Jeśli raz pójdziesz na ulicę...”

Dobrze pamiętała jego słowa. Pamiętała też, co musiała zrobić, by dotrzeć do Rzym. Matteo nigdy by jej tego nie wybaczył. Nie musiał zresztą znać wszystkich szczegółów, a Bella z pewnością nie była skora do tego rodzaju zwierzeń. W pewien sposób było jej na rękę, że uważał ją za prostytutkę. Ale czy ktoś widział prostytutkę, która przejmowałaby się wszystkim tak jak ona? Nie, dlatego teraz Bella musiała udawać, że ich spotkanie, a zwłaszcza fakt, że Matteo jest zaręczony, nie były dla niej ciosem w serce.

- Zaczekaj tutaj - powiedziała, gdy dotarł do jej domu.

- Nie zaprosisz mnie do siebie?

- Nie - odrzekła stanowczo.

- Gdzie twoja sycylijska gościnność? - spytał, drażniąc się z nią.

- Nie jesteśmy na Sycylii. Wiesz, jacy są miastowi. Nie wpuszczają obcych do domu.

- Może masz rację.

- Więc zaczekaj tu na mnie.

Zostawiła go na ulicy, a sama weszła na klatkę i pobiegła na górę, do znajdującego się na poddaszu niedużego mieszkania. Zamknawszy za sobą drzwi, poszła od razu do kuchni, wyjęła z lodówki półlitrową butelkę wody i wypila ją duszkiem, ale wcale nie poczuła się lepiej.

Rozejrzała się po niemal pustym salonie, który przylegał do kuchni. Można by tu wstawić niedużą kanapę, niski stolik, może nawet zmieściłyby się fotele. Jednak wszystkie wysiłki lokatorów tego mieszkania były skierowane na to, by Luka przestał traktować Sophie jak dziewczynę ze wsi i wreszcie zrobił to, co dawno jej obiecał, czyli wziął z nią ślub.

Gdyby Bella choć trochę przemyślała całą tę sprawę, wiedziałaby, że tam, gdzie będzie Luka, pojawi się prędzej czy później Matteo Santini. Przez pięć lat tak bardzo starała się wyprzeć go z pamięci, że nawet nie przyszło jej to do głowy.

A teraz Matteo wrócił i jedyne, na co mogła się zdobyć, by jako tako wyglądać, to wyjąć z szuflady czarną ołówkową spódnicę i obcisłą bluzkę na ramiączkach. Potem rozpuściła, uczesała i na nowo związała włosy, przy drzwiach nasunęła na stopy czarne pantofle i zamknęła za sobą drzwi. Zbiegła schodami i zwolniła dopiero w połowie pierwszego piętra.

- Szybko się uwinęłaś - skomentował Matteo.

- Powinnam się trochę bardziej postarać? - zapytała złośliwie.

- Nie to miałem na myśli.

Dawało się wyczuć między nimi napięcie. Szli obok siebie w milczeniu. Starali się być wobec siebie grzeczni, ale każde nosiło w sercu urazę. Bella wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że zobaczyła go z inną kobietą w łóżku, Matteo natomiast nadal przeżywał w myślach ich poranną rozmowę, podczas której Bella wyraźnie go zachęcała. Nie wiedział jedynie, do czego? Żeby został jej klientem?

- Wejdziemy? - zapytał, gdy mijali elegancką restaurację.

Bella o mało nie zawróciła i uciekła. Próbowwała tu kiedyś wejść, żeby zapytać, czy nie potrzebują kelnerki do pracy, ale ochrona nawet nie chciała jej wpuścić. Kto wie, czy i teraz tak nie będzie.

Matteo zwrócił się do kelnera i ten natychmiast wskazał mu stolik w ogródku. Jego pewność siebie, modny strój, ciemne okulary musiały otwierać wiele drzwi, nawet tutaj, w Rzymie. Idąc do stolika, Bella zdążyła zauważyć kilka zaciekawionych spojrzeń. Te pełne podziwu przeznaczone były dla Mattea, te krytyczne dla niej. Ale kiedy usiadła w wiklinowym fotelu, a kelner poprawił parasol, tak aby słońce nie świeciło im w oczy, zapomniała o tym i chyba po raz pierwszy w życiu pomyślała, że Rzym wygląda naprawdę pięknie.

Matteo przyglądał jej się.

- I jak ci się podoba w Rzymie?

- Może być, tylko strasznie tu dużo ludzi.

- Brakuje ci domu?

- Tu jest teraz mój dom - odpowiedziała, czując, że oczy jej wilgotnieją. Dobrze, że nie zdjęła okularów.

- A ty? Tęsknisz za Bordo Del Cielo?

- Nie. - Matteo potrząsnął głową. Nie ma tam nic, za czym mógłbym tęsknić.

- A twoja mama?

- Razem z nowym mężem wyprowadziła się stamtąd po śmierci Malvolia. Ceny nieruchomości wzrosły, więc sprzedali dom. Wszystkie pieniądze oczywiście przepuścili... - Nie chciał się wdawać w szczegóły. Życie matki było jednym wielkim dramatem i miał już tego dość.

- Utrzymujecie kontakt?

- Dzwoni, jak skończą jej się pieniądze. Wysyłam jej czek i tyle.

- Nie widujecie się?

Pokręcił głową.

- I nigdy się nie zastanawiasz, co u niej?

- Wolę się nie zastanawiać - odpowiedział wymijająco.

- A twój brat Dino? - dopytywała się Bella.

Matteo poczuł, że sztywnieje mu szczeka. Pamiętał, co Dino nagadał mu o Belli.

- Siedzi w więzieniu.

- Odwiedzasz go?

- Nie - odpowiedział, wzdychając. - Robię wszystko, żeby o nim nie myśleć. Zapewne z wzajemnością. Ludzie się nie zmieniają.

- To prawda - zgodziła się z nim Bella.

Biedni dalej klepią biedę. Bogaci stają się jeszcze bogatsi, a przystojni pięknie się starzeją. Przed sobą miała żywy tego dowód.

- Lubisz swoją pracę? - zapytał znowu.

- O tak! Uwielbiam wprost ścielić łóżka - powiedziała ponuro.

- A szycie?

Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem tak dobra, jak mi się zdawało. Składałam podania do wielu szkół, w żadnej mnie nie przyjęli.

- Nie potrzebujesz szkoły. Mogłabyś po prostu otworzyć pracownię krawiecką.

Jej oczy ukryte za ciemnymi szklami zwięziły się niebezpiecznie. Matteo najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że nawet zakup nici był dla niej wyzwaniem, szczególnie że pracowała po dziesięć, dwanaście godzin na dobę, aby zarobić na utrzymanie. Alfeo nie miał racji. Bella nie była łasa na ładne rzeczy. Ona po prostu chciała je robić. Chciała kroić nożycami materiał, przyszywać guziki, upinać falbany. Ale to było marzenie, które z czasem stawało się coraz bledsze.

- Nie widziałeś ani jednej uszytej przeze mnie rzeczy, a twierdzisz, że mogłabym otworzyć pracownię.

- Mylisz się, widziałem. Wczoraj wieczorem Sophie miała na sobie twoją sukienkę. Chciała zrobić dobre wrażenie na Luce.

Bella otworzyła buzię ze zdumienia. Tak się starały, żeby Sophie mogła godnie za-

prezentować się przed swoim wieloletnim narzeczonym. Jeśli Matteo Santini rozgryzł ich plan w pięć minut, to może już wszyscy o nim wiedzieli.

- Wiem, że wcale nie jest zamożna - dokończył.

Bella zamknęła buzię i przełknęła ślinę. Dopiero po chwili odzyskała głos.

- Czy Luka wie, że Sophie skłamała?

- Nie mam pojęcia. Unikamy tematów z przeszłości. Wiem tylko, że Sophie kontaktowała się z nim i prosiła go o zorganizowanie zaręczyn, a teraz domaga się ślubu. - Na jego ustach pojawił się cień kpiącego uśmiešku. - Ostrzegałem go, że rozwód będzie kosztowny.

- Jej nie chodzi o pieniądze - odparła Bella. - Chce, żeby Paulo dożył swoich dni spokojny o jej los.

- To się jeszcze okaże. - Matteo wzruszył ramionami. - Zresztą, jeśli nie chodzi o pieniądze, to dlaczego kłamie i udaje kogoś, kim nie jest?

- Może nie chciała prosić go o przysługę jak ostatnia żebraczka?

- Wszystko jedno - odpowiedział, machnąwszy ręką. - Jeśli suknia, którą wczoraj widziałem, jest twoja, masz talent i to wielki.

- W takim razie potrzebuję modelki - odrzekła i uśmiechnęła się. - Jednej bogatej kobiety, która pokaże się w mojej sukience i rozważy pomysł pracowni. Może mógłbyś namówić swoją... narzeczoną?

- Nie sądzę. - Matteo się skrzywił.

Pojawił się kelner i Matteo zamówił dla siebie kanapkę i kawę. Bella przez chwilę studiowała kartę.

- Dla mnie briozka z lodami pistacjowymi i wiśniowymi.

- Prawie jak w domu - zauważył.

- Rzadko jadam na mieście - powiedziała. - Ale kiedy się zdecyduję, to zamawiam coś, co na pewno będzie mi smakować.

Matteo popatrzył na nią, mając niejasne wrażenie, że znów z nim flirtuje. Ale może się przesłyszał. Miała zwyczaj robienia aluzji do seksu w najmniej oczywistych sytuacjach.

Przeprosiła go i weszła do restauracji. Była z Santinim i nie musiała już udawać ubogiej krewnej. Pewnym krokiem skierowała się w stronę toalet. Po drodze zauważyła automat z drobiazgami pierwszej potrzeby. Zwykle nie zwracała uwagi na takie rzeczy, ale ten dzień był niezwykły i postanowiła go uczcić. Wrzuciła kilka drobniaków i po chwili ze szczeliny wypadła miniatura jaskrawej szminki. Bella weszła do łazienki, stanęła przed lustrem i starannie umalowała usta. Poprawiła bluzkę i spódnicę. Próbowowała przypomnieć sobie, jak to jest być na randce. Nawet jeśli randką miało być tylko śniadanie.

Matteo przeklinał w myślach pomysł przyprowadzenia Belli właśnie tutaj. Wiedział, jak kobiety siedzące przy innych stolikach przyglądają się jej butom i coś między sobą szepczą. Gdy ją pierwszy raz zobaczył, myślał tylko o tym, jak świetnie Bella wygląda. Teraz, dzięki spojrzeniom innych, zauważył, że czerń spódnicy nieco zbladła, buty są podniszczone, a długim czarnym włosom przydałoby się strzyżenie.

Nie miał zamiaru jej krytykować, ale dla bywalców takich miejsc wygląd był rzeczą świętą, poczynając od fryzury, a na okularach i torebce kończąc.

Bella podziękowała kelnerowi, który przyniósł jej danie. Rozciąła słodką bułkę na

pół i nałożyła na nią lody. Potem ugryzła mały kawałek, przymykając oczy i rozkoszując się znajomym smakiem. Widząc, że Matteo się jej przygląda, nałożyła lody na drugą połówkę i poczęstowała go.

Rozmawiali o Bordo Del Cielo.

- Słyszałam, że do hotelu przyjeżdża teraz więcej turystów. Po śmierci Malvolia miasteczko odżyło - powiedziała Bella.

- Przekonamy się w ten weekend - odpowiedział Matteo.

- Jak to: przekonamy się? - Bella już po raz drugi w czasie ich rozmowy otworzyła buzię ze zdziwienia.

- Sophie jeszcze z tobą nie rozmawiała? - Teraz z kolei Matteo był zdziwiony.

- Nie.

- Luka mówił, że zarezerwowali salę i pokoje na weekend. W niedzielę odbędzie się ślub. Mam być drużbą. Podobno Sophie ma cię poprosić na druhnę.

- Nie mogę, w weekend pracuję. - Odparła, usiłując uporządkować otrzymane właśnie informacje. Przecież Luka wcale nie chciał się żenić. Bella wolałaby to wszystko usłyszeć od Sophie.

- Właśnie, że nie pracujesz - przypomniał jej.

- To dlatego powiedziałaś menedżerowi, że mam nie wracać do poniedziałku? - zapytała, łudząc się, że może specjalnie zaaranżował to wszystko, aby mogła pojechać na wesele Sophie.

Niestety Matteo machnął tylko ręką.

- Nie, dowiedziałem się o tym dopiero po rozmowie z twoim szefem.

- Więc wszystkie starania, żebym trzymała się z daleka od Shandy, poszły na marne? - powiedziała kpiąco. - Pewnie się zdziwi, jak mnie zobaczy na weselu. Może nawet rzuci w nas kubelkiem lodu, gdy będziemy tańczyć...

Matteo nie wyprowadził Belli z błędu. Zamiast tego, pociągnął tę grę.

- My będziemy się zachowywać przyzwoicie - powiedział śmiertelnie poważnym tonem, chociaż dobrze wiedział, że byłoby to bardzo trudne do zrealizowania.

Zastanawiał się przez chwilę, czy powiedzieć jej, że to nie będzie prawdziwe wesele, ale pomyślał, że lepiej, jeśli szczegóły zostawi Sophie.

Chwilę spędzili w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Potem Matteo sięgnął ręką i zdjął ciemne okulary, z którymi nie rozstawała się Bella.

Miała podkrążone oczy.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Zeszłam z nocnej zmiany. I źle się tu czuję. Ludzie się na nas gapią - dodała.

Matteo nic nie odpowiedział; trudno było nie zgodzić się z tą uwagą. Kiwnął na kelnera i poprosił o rachunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego dnia Rzym naprawdę jest piękny, pomyślała Bella, wychodząc z restauracji. Ulicami spacerowali turyści i zakochani. W powietrzu unosiły się aromaty dochodzące z okolicznych lokali. Wydało jej się dziwne, że są tutaj razem i nie trzymają się za ręce.

- Ani jednej chmurki. Zdaje się, że zapowiadałaś burzę?
- Do usług - odpowiedziała, dygając, i Matteo musiał się uśmiechnąć.
- Wczoraj wieczorem wybrałem się na przejażdżkę po mieście.

Bella spojrzała na niego z ukosa. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by Matteo poświęcał czas na tak trywialne rzeczy jak zwiedzanie.

- Wynająłem skuter i...
- Porozmawiajmy o czymś innym. Nie mam ochoty słuchać o tym, co robiłeś z Shandy.

- Nie byłem wtedy z Shandy. Byłem z tobą. - Przystanął, a gdy Bella zatrzymała się, popatrzył jej w oczy. - Moglibyśmy to zrobić znowu. Wynajmę skuter i...

- Nie - ucięła Bella.
- Mówiłaś, że lubisz odkrywać nowe miejsca.
- Rzeczywiście lubię.
- Więc dlaczego nie? - naciskał, ale kiedy odpowiedziała, momentalnie pożałował.
- Bo wtedy musielibyśmy się dotykać.

Ruszyli dalej w milczeniu i po paru minutach dotarli do parku i zielonego pagórka, na którym odpoczywali turyści i miejscowi. Matteo kupił dwie kawy i usiedli na rozgrzanej trawie. Bella wypila kilka łyków, po czym odstawiła kubek na bok, zdjęła okulary i wyciągnęła się, czując na twarzy ciepłe promienie słońca. Matteo ułożył się tuż obok.

- Jednak tęsknię za Bordo Del Cielo - mruknął i Bella obróciła się na bok, patrząc na idealny profil jego twarzy. - Nie tyle za ludźmi, co...

- Ja też - przyznała. - Każdego dnia powtarzam sobie, że kocham Rzym. Uwielbiam to miasto i cieszę się z tego, że już nie muszę się bać, ale brakuje mi plaży, morza, widoków, targu, sycylijskiego jedzenia. Mogłabym tam żyć do końca moich dni, a i tak nie odkryłabym wszystkich cudów. - Westchnęła.

- Jak twoja matka pogodziła się z wyjazdem?

Bella nie odpowiedziała. W jej życiu było tak mało zaufanych ludzi, że ledwie kilka razy do tej pory musiała powiedzieć, że matka nie żyje. A teraz po prostu nie wiedziała, jak ma to zrobić i nie rozplakać się.

Zamiast tego, zadała mu kolejne pytanie.

- A ty za czym najbardziej tęsknisz w naszym miasteczku?

- Trudno powiedzieć. Chyba za ostatnimi sześcioma miesiącami, jakie tam spędziłem. Nie mówiłem o tym nawet Luce, ale to był czas, kiedy czułem się wolniejszy i nawet zaczynałem myśleć, że mógłbym stamtąd nie wyjeżdżać, oczywiście pod wa-

runkiem, że Malvolio została za kratkami.

- Naprawdę nie brakuje ci matki? - spytała Bella. Trudno jej było wyobrazić sobie, że tak łatwo spisał najbliższą rodzinę na straty.

- Nie. Prawie jej nie było przy mnie, kiedy dorastałem. Nie znosiła mnie - dodał, a Bella zmarszczyła brwi.

- Wątpię, by to była prawda...

- Tak mi powiedziała. A on nawet nie musiał mówić. Wystarczało, że puścił pięści w ruch. - Do dziś dnia Matteo nie umiał mówić o ojczymie inaczej niż z nienawiścią.

- Nie myślałeś o tym, że może bała się przy nim okazywać ci uczucia?

- Może na początku, ale z czasem stała się tak okrutna jak on.

Bella wspomniała matkę, która zawsze starała się dać jej wszystko, co najlepsze, mimo że sama miała niewiele. Nie mogła zrozumieć, jak można nienawidzić własnego dziecka.

- Potem zacząłem częściej bywać u Luki. Tam też nie było idealnie, ale przynajmniej nie chodziłem głodny. Kiedy Luka wyjechał do szkoły z internatem, znowu musiałem się przenieść do domu. Któregoś razu tak się pokłóciliśmy z matką, że postanowiłem uciec. Od tamtej pory nie spędziłem w jej domu ani jednej nocy.

- To wtedy powiedziała, że cię nie znosi?

- Tak. Zapytałem dlaczego i powiedziała, że za bardzo przypominam jej ojca. Nie pamiętałem go, więc zapytałem, czy to dlatego, że źle ją traktowałem. Powiedziała, że traktował ją dobrze i właśnie dlatego nie mogła na mnie patrzeć. Przypominałem jej dobre czasy.

- Dokąd wtedy poszedłeś?

- Malvolio powiedział, że mogę mieszkać w jednej z chat rybackich na plaży. Mówiłem mu, że nie będę miał jak zapłacić, ale powiedział, że to nie problem i że znajdzie mi zajęcie. I oczywiście zrobił to. Zazdrościłem Luce i nienawidziłem go wtedy. Był na studiach w Londynie i miałem go poprosić, żeby pozwolił mi jechać ze sobą, ale byłem na to zbyt dumny. Udawałem, że zbyt kocham Bordo Del Cielo. Kiedy wrócił, żeby zakończyć sprawę z Sophie, wiedziałem, że zerwie wszystkie więzy. Mieliśmy się spotkać na lotnisku na drinka. Wtedy miałem go poprosić, żeby mi pomógł się stąd wydostać, ale podobnie jak ty nie pojawił się. Ale przynajmniej miał dobrą wymówkę. Aresztowali go.

Bella nie zareagowała na zaczepkę.

- A ty, co masz na swoje usprawiedliwienie, Bello? Z góry wiedziałaś, że nie pojedziesz czy Maria namówiła cię, żebyś została?

Bella milczała.

- Nie chcesz, to trudno - skonstatował. - Może w takim razie odpowiesz na inne pytanie. Dzisiejszy poranek to nie był przypadek, prawda?

- Nie.

- Serio planowałaś oblać nas zimną wodą?

- Chcesz znać prawdę?

Matteo zdjął okulary i obrócił głowę w jej stronę.

Kiedy ich oczy się spotkały, przyznała niechętnie:

- Miałam nadzieję, że będziesz sam.

- Chciałaś ze mną porozmawiać?

- Nie. Rozmowa jest zawsze najtrudniejsza.

- Więc co by się stało, gdybym tej nocy był sam? - zapytał i Bella wiedziała, że gdyby tylko spojrzeniem można było zdradzać, to Matteo właśnie to zrobił.

Na miejscu jego kobiety umarłaby, wiedząc, że patrzy w taki sposób na inną.

Matteo nie mógł oderwać oczu od jej ust. Widział w nich napięcie. Jakby Bella walczyła z chęcią pocałowania go. Nie dotykali się, tylko patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani, rozpamiętując każdą chwilę jedynej wspólnie spędzonej nocy. To była bardzo niebezpieczna gra. Gdyby któreś z nich poruszyło się teraz, ich ciała stopiłyby się ze sobą i nie mogliby dłużej udawać, że są zwykłymi znajomymi.

- Dobrze nam było razem - westchnęła.

- Bardzo - potwierdził, pilnie wpatrując się w jej oczy.

- Ale... masz teraz inne życie. Widuję czasami twoje zdjęcia w magazynach - powiedziała chłodniejszym tonem.

- Większość to plotki.

- W każdej plotce jest ziarno prawdy. Czytałam nawet o twojej bliźnie. Nie mówiłeś nigdy, że ktoś cię dźgnął nożem.

- Opowiadałem, że wdałem się w bójkę.

- Przeczytałam gdzieś, że Shandy zawieszono w szkole. Podobno upiła się, mając szesnaście lat.

Matteo przełknął ślinę, czując suchość w gardle. Czuł, że nadchodzi mniej przyjemna część rozmowy.

- Często piszą o twojej przeszłości - dodała Bella.

- Rzeczywiście.

- Więc może dlatego nie jesteśmy razem? Pamiętam, jak powiedziałeś, że nie chcesz, by moja przeszłość pociągnęła cię na dno.

- Bello...

- Ale poza tym, że wstydzilibyś się mnie, mojej przeszłości i być może mojej matki, nie mogłabym znieść, że prasa wypisuje o mnie takie rzeczy.

- Wiem o tym.

- Nie wytrzymałabym takiej krytyki.

Bella podniosła się i otrzepała spódnice. Musiała znaleźć się od niego co najmniej na wyciągnięcie ręki. Matteo dogonił ją i w milczeniu szli obok siebie.

Usiedli na Schodach Hiszpańskich, wciąż zachowując dystans, skrywając spojrzenia za ciemnymi szklami okularów i udając obojętność.

- W rozmowie z menedżerem powiedziałaś, że pracujesz w hotelu już pięć lat. To by znaczyło, że przyjechałaś do Rzymu zaraz po... - Nie dokończył zdania.

- Jakies trzy miesiące później - powiedziała wymijająco. - Matka miała udar tamtego ranka. Wróciłam do domu i znalazłam ją leżącą na podłodze. Pojechaliśmy do szpitala. Zmarła po trzech miesiącach.

Kątem oka Bella dostrzegła, że jego twarz pobladła pod wpływem szoku.

- Nigdy nie myślałeś o tym, żeby zapytać, dlaczego nie przyjechałam na lotnisko?

- Dałem ci pieniądze na wyjazd - powiedział Matteo wyblakłym głosem. Wyglądał, jakby w myślach robił przegląd wydarzeń z tamtego okresu. - Kilka tygodni po wyjeździe rozmawiałem z bratem. Nawet nie wspomniał, że twoja matka chorowała. Powiedział, że lubisz pracę w barze, a on lubi, jak mu... - Umilkł. Nawet teraz nie

mógł znieść myśli o tym, że Dino i Bella byli ze sobą tak blisko.

- Twój brat to kłamca - odparła natychmiast. - Jeszcze tego nie rozumiesz? Po tamtej nocy moja noga nie powstała więcej w barze. W noc przed pogrzebem matki uciekłam do Rzymu. To dlatego mama leży teraz w części cmentarza przeznaczonej dla biedaków.

- Nie miałem pojęcia, Bello.

- Sophie znalazła dla nas mieszkanie i... - Zastanawiała się, czy powiedzieć mu o tym, że Sophie już pracowała wtedy w hotelu, ale uznała, że to nie jego sprawa. - Dostałam pracę jako pokojówka w hotelu Fiscella i już tam zostałam.

- Więc nigdy... - Trudno mu było ubrać w słowa pytanie, które chciał zadać.

W odpowiedzi Bella wstała i ruszyła ulicą. Szedł za nią. Zatrzymała się dopiero przy Fontannie di Trevi. Wokół nich kręciło się mnóstwo turystów, którzy robili sobie zdjęcia przy słynnym zabytku.

Bella przez chwilę szperała w torebce. Wreszcie wyjęła z niej monetę i ucałowała, ale zamiast wrzucić ją do fontanny, wzięła Mattea za rękę i położyła monetę na wyciągniętej dłoni.

- Schowaj ją do kieszeni, żebyś tu nigdy więcej nie wrócił. Jeśli kupisz hotel, będę musiała wyjechać i zacząć życie na nowo, a naprawdę nie mam na to ochoty.

- Bello?

Nie było odwrotu, musiał się w końcu dowiedzieć, co robiła, kiedy wyjechał. Myśl o tym, że przespała się z Dinem, powodowała u niego odruch wymiotny. Myśl, że inni mężczyźni wykorzystywali ją, sprawiała, że czuł się chory.

- Więc nigdy... - Matteo wziął ją za rękę, ale wyszarpnęła się.

- Och, więc nagle zasłużyłam na twój szacunek, kiedy zaczęło ci się wydawać, że byłeś moim jedynym klientem?

Bella była zła, a w jej głosie pobrzmiwała gorycz.

- Nie wyobrażaj sobie za wiele, Matteo. Czasami w życiu trzeba robić rzeczy, które nie są powodem do dumy. Inaczej idzie się na dno. A ja przeżyłam!

- Bello...

Nie chciała go słuchać, nie chciała kolejny raz tłumaczyć się ze swojego życia. Stała tutaj przed nim sama ze swoim wstydem. Cała i żywa. A potem zrobiła coś okrutnego. Nie wobec niego, lecz wobec siebie. Jednym ruchem ręki zdjęła mu okulary. Zaskoczony Matteo nie zdołał ukryć wszystkich uczuć i Bella zobaczyła w jego oczach rozczarowanie, ale też coś jeszcze, co zinterpretowała jako obrzydzenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Potem odeszła. Tym razem tłok był jej na rękę. Gdy po kilkunastu sekundach się obejrzała, zobaczyła, że Matteo bezradnie rozgląda się wokół, usiłując ją namierzyć. Chciała zostać sama. Po powrocie do domu nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Popołudnie dłużyło się niemiłosiernie. Bella musiała znaleźć sobie zajęcie, żeby nie wracać myślami do poranka w hotelu, śniadania i wspólnej przechadzki.

Dręczyło ją jeszcze coś. Dlaczego nie wiedziała nic o tym, że Sophie i Luka mają się pobrać w tę niedzielę? Jeśli ślub miał być prawdziwy, mogła zrobić jeszcze jedną rzecz, zamiast bezsensownie chodzić od ściany do ściany i czekać na powrót przyjaciółki.

Przeszła do kuchni, uklękła i weszła pod stół. Z małej skrytki pod blatem wyjęła pieniądze pieczołowicie zbierane na nagrobek dla matki. Może nie powinna tego robić, ale czasami pieniądze bardziej przydawały się żywym.

Potem poszła na rynecek, gdzie znajdował się jej ulubiony sklep z tkaninami. Przejrzała wiele bel materiałów, potem nici, guziki, ozdobne kamyczki. Wreszcie zdecydowała: szyfon w kolorze śnieżnej bieli. Drogi, elegancki i wymagający podczas szycia, ale gdy pomyślała o efekcie końcowym oraz o tym, że suknie z tego materiału potrafiły kosztować kilka tysięcy, stwierdziła, że wysiłek się opłaci.

Pomysł uszycia sukni ślubnej dla przyjaciółki był spełnieniem obietnicy, jaką kiedyś złożyła Sophie. Bujając wtedy myślami w obłokach, dziewczyny sądziły, że kiedy będą miały tyle lat co dziś, jedna będzie znaną krawcową, a druga będzie podróżować do egzotycznych krajów, pracując jako kelnerka na statkach wycieczkowych. Życie wydawało im się wtedy takie proste.

Dla przyjaciółki zrobiłaby wszystko. A suknia będzie zapewne jej jedynym tak luksusowym dziełem. Zresztą nawet jeśli ślub miał być sfingowany, Sophie powinna na nim błyszczeć jak prawdziwa panna młoda.

Obładowana zakupami, w drzwiach sklepiku zawróciła jeszcze, przypominając sobie o oleju do maszyny. Potem pospieszyła do domu.

Rozłożyła się z pracą w sypialni. Wykrój stworzyła z pamięci. Sophie była teraz co prawda nieco okrąglejsza niż w wieku osiemnastu lat, ale Bella wzięła na to poprawkę. Wycięła już dół sukni, która przypominała odwrócony kielich tulipana, gdy doszedł ją dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

- Sophie!

Wyszła z sypialni i niemal zderzyła się z przyjaciółką, która ocierała zapłakaną twarz.

- Luka powiedział, że żałuje dnia, w którym mnie spotkał - wyjąkała, zanosząc się łzami, a potem opowiedziała Belli znacznie więcej, niż miał do przekazania Matteo.
- Wcale się ze mną nie ożeni. Chce mnie rzucić!

Bella miała ochotę podzielić się z nią swoimi problemami, ale to nie był dobry moment.

- Do tego wszystkiego pokłóciłam się z ojcem. Uparł się, żebym założyła suknię ślubną matki. Odmówiłam. Nie chcę wyglądać jak matka.

- Nie martw się, uszyję ci najpiękniejszą suknię ślubną, jaką w życiu widziałas. Już się zabrałam do roboty. Zresztą będę na miejscu, jakby trzeba było coś poprawić.

Sophie potrząsnęła smutno głową.

- Jak? Przecież w weekend pracujesz. Zresztą... Nie mówiłam ci, ale Matteo ma tam być ze swoją...

- Wiem, że ma narzeczoną. Piękna dziewczyna. Ale tak czy siak przyjadę, aby być twoją druhną. Pracą się nie zajmuj. Zawiesili mnie.

- Co się stało? - Sophie otworzyła oczy ze zdumienia.

- Miałam drobne kłopoty - wyjaśniła, uśmiechając się figlarnie. - Wywaliłam na gości kubek z lodem, kiedy serwowałam śniadanie. Nic wielkiego, ale narzeczona faceta zrobiła awanturę, wezwała menedżera. W pokoju było ciemno. Nic nie widziałam, a oni mnie nie słyszeli, bo byli zajęci... jak by to powiedzieć... - uśmiechnęła się porozumiewawczo.

W oczach Sophie pojawił się przeblysłak zrozumienia.

- O mój Boże, oblałaś wodą Santiniego i jego narzeczoną?

- Tak! - Bella wybuchnęła śmiechem, jakby dopiero teraz dotarł do niej cały komizm tej sytuacji. - Ale dzięki temu mogę być na twoim ślubie. I obiecuję, że będziesz najpiękniejszą panną młodą na świecie.

Bella wzięła centymetr i wymierzyła Sophie, której nie zamykała się teraz buzia, tyle miała do powiedzenia.

Dom Paula znajdował się na terenie posiadłości Malvolia i zarządzał nim teraz Luka.

- Zwrócił go ojcu, a przynajmniej tak twierdzi ojciec. Kto wie, co się stanie po jego śmierci. Ale przynajmniej dobrze, że nie musi się martwić mieszkaniem.

- Jak już będę na miejscu, muszę zobaczyć mój stary dom. Pewnie ktoś w nim teraz mieszka. Zapukam, może nawet wpuszczą mnie do środka albo chociaż pozwolą narwać kwiatów z ogródka - rozmarzyła się Bella.

Sophie zaczęła ziewać.

- Musisz się wyspać, idź do łóżka. Ja mam zamiar szyć całą noc - powiedziała z werwą.

- Wylatujemy o siódmej odrzutowcem Luki - dodała Sophie.

- To będzie powrót w wielkim stylu - zaśmiała się Bella. - A teraz do łóżka! - rozkazała. - Nie chcemy, żeby panna młoda miała podkrążone oczy i zrujnowała moją piękną suknię ślubną.

Sophie odpowiedziała uśmiechem.

- Nie boisz się spotkania z nim?

- Nie - skłamała gładko Bella. - Już rozmawialiśmy. Zabrał mnie rano na śniadanie do jakiejś modnej restauracji. Wciąż myśli, że jestem prostytutką. - Zacisnęła mocno usta.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu prawdę?

Bella pokręciła głową.

- Nie wierzę!

- Wszystko jest w porządku. Naprawdę. Nie takie rzeczy musiałam przetrwać.

Dam sobie radę i z nim.

- Ale przecież ty i Matteo...

- Nic nas nie łączy i nigdy nie łączyło - powiedziała stanowczo. - Nie chcę zresztą o nim rozmawiać.

Niemal wypchnęła Sophie ze swojej sypialni i wróciła do szycia.

Nie chciała o Santinim mówić, myśleć ani tym bardziej wracać do przeszłości.

W czasie gdy Bella siedziała z głową pochyloną nad szyfonom lub maszyną, Matteo rozmawiał ze swoją asystentką, która wprowadzała korekty do harmonogramu zajęć. Samolot firmowy był tym razem do dyspozycji Luki, więc zlecił asystentce rezerwację przelotów. Następnego dnia przed południem miał lecieć helikopterem do Bordo Del Cielo i wrócić w niedzielę wieczorem do Rzymu. W poniedziałek rano wylatywał do Dubaju.

- Jeszcze jedno. W niedzielę wraca pan do tego samego hotelu? - zapytała asystentka.

Miał powiedzieć, że nie, ale potem przypomniał sobie, że przecież Bella zostanie w Bordo Del Cielo, aby pocieszyć Sophie, która mimo wszystkich starań doczekała się od Luki jedynie fikcyjnego ślubu.

- Tak, spędzę tam ostatnią noc - potwierdził.

Wprawdzie mógłby wylecieć z Sycylii nawet wczesnym rankiem i też by zdążył na samolot do Dubaju, ale bezpieczniej było uwolnić się od Belli wcześniej.

Rozłączył się, powtarzając sobie po raz kolejny, że nie zależy mu na Belli. Sama wybrała sobie takie życie. Tamtej nocy opróżnił nie tylko cały portfel, podarował jej także swoje serce i obiecał troszczyć się o nią, a ona wyrzuciła to wszystko do śmietnika.

Rozumiał, że choroba matki mogła usprawiedliwić jej nieobecność na lotnisku, ale nie późniejsze wybory. Tamtej nocy szukał miłości, a znalazł seks. Dobry seks. Ale dobrego seksu miał od tamtej pory aż nadto.

Dlaczego więc nie mógł przestać o niej myśleć? Wciąż kusila go urodą i gibkością, mąciła mu zmysły. Nadal jej pragnął. Nie na jedną noc. Chciał, żeby stała się częścią jego życia. Bez względu na to, co powiedzą inni.

Co zatem go powstrzymywało? Nie tylko męska duma i urażone ego. Bella nie chciała być oceniana, a przecież gdyby się zeszli, jej przeszłość natychmiast wypłynęłaby na wierzch. Plotkarskie gazety nie zostawiłyby na niej suchej nitki. Dostałoby się jej matce, może nawet Sophie, a on nie mógłby nic na to poradzić.

Bella czuła się nieswojo nawet podczas śniadania w restauracji, a co dopiero, gdyby stała się kimś znanym? Złośliwe spojrzenia, jad, paskudne plotki... Wszystko to skupiłoby się na niej. Nie miał serca zmuszać ją do takiej konfrontacji. Musiał, po prostu musiał o niej zapomnieć, a ta jedna spędzona z nią noc powinna mu wystarczyć do końca życia.

Będzie o niej śnił, będzie do niej wracał, odtwarzając w myślach poszczególne fragmenty, które jawiły mu się niczym migoczące gwiazdy na tle czarnego nieba pamięci.

Matteo nie wiedział, że dokładnie w tej samej chwili, gdy rozpamiętywał dotyk jej

ciepłych dłoni na swojej skórze, Bella odłożyła szytą suknię na bok i zamyślona wpatrywała się w ciemność za oknem, a obrazy z dawno minionej nocy przepływały jej przed oczami jak romantyczny film.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pięć lat wcześniej

Proces dobiegł końca i za chwilę miały zostać odczytane wyroki. Wszyscy czekali ze strachem, ale i z nadzieją. Bella spojrzała dół na swoje dłonie, w których trzymała rękę Sophie.

Gdy Malvolio siedział za kratkami, hotelem zarządzał Matteo i był to bardzo dobry czas dla wszystkich, także dla pracowników. Bella wciąż pracowała długo, ale teraz obsłudze przysługiwały dwa posiłki. Gorąca czekolada i rogaliki na śniadanie i zwykle makaron z sosem w przerwie obiadowej lub wieczorem, w zależności od zmiany. Jej szefowa Louanna, zwykle zostawiała dodatkowy posiłek, który Bella zabierała do domu dla mamy.

Matteo pozwalał pokojówkom zatrzymywać napiwki. Dawało to Belli nadzieję, że uzbiera pieniądze i w końcu zacznie szyć zarobkowo. Za pierwsze oszczędności naostrzyła nożyce i kupiła materiały. Jednak teraz, siedząc na sali sądowej, wiedziała, że wszelkie jej plany mogą lec w gruzach.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - zapewniła przyjaciółkę, gdy Luka wstał, aby wysłuchać wyroku.

Bella nerwowo zerknęła na Mattea, który stał z kamienną twarzą, w jak zwykle nienagannie skrojonym garniturze. Mimo duchoty panującej na sali, wszystkie guziki jego koszuli były zapięte, a krawat ściśle zawiązany pod szyją.

Wyglądał na lekko znudzonego. Patrząc na niego, nikt nie pomyślałby, że czeka na werdykt, który miał zdecydować o losie jego najbliższego przyjaciela. Bella zaczęła się nawet zastanawiać, czy on w ogóle cokolwiek się przejmował?

Ciemne oczy skanowały pomieszczenie i na chwilę zatrzymały się na Sophie, a potem spotkały ze spojrzeniem Belli. Zaczerwieniła się, jak zwykle, gdy dostrzegła go gdzieś w pobliżu, ale on chyba tego nawet nie zauważył.

- Luka Romano Cavaliere: niewinny.

Matteo nawet nie mrugnął, jedynie odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu, uwolnili go.

Luka był mu bliższy niż własny brat. Gdyby go teraz stracił, zostałby zupełnie sam.

Ojciec zmarł, gdy Matteo był chłopcem. Dla mężczyzn z Bordo Del Cielo osiągnięcie wieku seniora było nie lada wyczynem. Kolejny partner matki okazał się pełnym nieporozumieniem. Luka nigdy nie pytał Mattea o siniaki, tak samo Matteo nie zastanawiał się zbyt nad tym, z kim wdawał się w bójki Luka. Życie było ciężkie, nawet gdy ktoś, tak jak Luka, był synem Malvolia. Albo gdy ktoś, tak jak Matteo, wypełniał rozkazy Malvolia.

Zerknął teraz na Sophie, by zobaczyć, jak zareagowała na werdykt. Luka i Sophie zostali przyłapani razem w łóżku. Już w czasie procesu Luka oskarżył Sophie, że to

jej wina, bo sama zaproponowała mu seks. Być może dlatego Sophie nie podniosła teraz nawet oczu. Zamiast tego, patrzył na kobietę stojącą obok niej.

Matteo znał ją i pamiętał z czasów, gdy zbierał po domach pieniądze dla Malvolia. Widywał ją także w hotelu Brezza Oceana i wiedział, oczywiście, że Sophie i Bella są przyjaciółkami.

Przyjrzał jej się uważniej i dostrzegł, że Bella jest blada jak ściana. Co rusz nerwowo odgarniała za ucho pasemko czarnych włosów. Wyglądała na przerażoną, jak zresztą większość obecnych na sali sądowej ludzi czekających na ogłoszenie najważniejszego dla nich wyroku.

Gdyby Malvolia dziś uniewinniono, w miasteczku znów zapanowałby terror. Może bała się o matkę? Matteo wiedział, że jakiś czas już nie pracowała. Była wyniszczona, pogrążona w długach i podobno piła. Wszystko przez siedzącego teraz na ławie oskarżonych człowieka.

W sądzie zapadła cisza. Malvolio wstał i spocony ocierał teraz czoło chusteczką. W głębi ducha Matteo modlił się, aby Malvolia skazali na dożywocie, chociaż wiedział, że nawet taki wyrok nie zwróciłby zrujnowanego życia wielu ludziom. Szczerze nienawidził Malvolia, który także jego zdołał zmienić w niewolnika. Dlatego wprost nie mógł się doczekać chwili, gdy jego usta rozciągną się w triumfalnym uśmiechu. Już za parę chwil.

- Malvolio Cavaliere: niewinny.

Wokół zapadła grobowa cisza. Na wielu twarzach malowało się niedowierzenie. Część, pomimo szoku na twarzach, zaczęła nieśmiało bić brawo.

Matteo nie przyłączył się do aplauzu. Nie mógł oderwać oczu od Malvolia, który ze złośliwym uśmiechem wodził oczami po twarzach zebranych, gdy nagle zatrzymał się na jednej z nich. Tylko nie to! Matteo przypomniał sobie jak przez mgłę, że kiedy przejmował hotel, nazwisko Belli wpisane było na listę dziewczyn pracujących w barze. Ich zadaniem było nakłanianie mężczyzn do picia i zapewnianie im innych rozrywek. Wykreślił wtedy Bellę z listy i przeniósł ją do obsługi pokoi.

Teraz jednak nie miał nic do gadania i mógł tylko bezradnie przyglądać się Belli, która ukryła twarz w dłoniach.

Jako ostatni spośród zasiadających w ławie oskarżonych wstał Paulo. Był ojcem Sophie, a jednocześnie starym i schorowanym już człowiekiem. Jego żona Rosa zmarła dawno temu, gdy Sophie była małym dzieckiem. Malvolio musiał mieć w tym swój udział, tego Matteo był pewien.

Zdarzało się, że Matteo wyręczał Paula w zadaniach, z którymi sam by sobie nie poradził z racji podeszłego wieku. Zapamiętał jedną taką sytuację. Paulo miał podpalić dom, w którym spała rodzina dłużników Malvolia.

Wracając z baru, zastał wtedy Paula siedzącego na murku nieopodal pogrążonego w ciszy domostwa i zapatrzonego w niebo. Przed nim stała butelka z benzyną owinięta szmatą, która miała posłużyć za podpałkę.

- Talia była dobrą znajomą Rosy - zapłakał mu w rękaw. - Nie mogę, rozumiesz? Nie mogę tego zrobić!

- Albo zginą oni, albo ty - uświadomił mu Matteo.

- Niech szlag trafi Malvolia! Tam śpią małe dzieci. Wolę sam zginąć niż wykonać jego rozkaz.

- Być może - odparł Matteo. - Ale co się stanie z Sophie, kiedy ciebie zabraknie?

Wolisz, żeby Malvolio znalazł jej pracę? Ile ma teraz lat?

Paulo zbladł i przerażony patrzył na Mattea.

- Daj mi to. - Kiwnął głową w stronę butelki. - Idź do domu, ja się wszystkim zajmę.

- Nie śmiałybym cię o to prosić - wyjąkał Paulo.

- Idź. Ja w przeciwieństwie do ciebie nie mam nikogo. I nikt się nie przejmie, jeśli...

Jednak tej nocy Matteo miał wyjątkowe szczęście.

Gdy Paulo wreszcie poszedł, oglądając się jeszcze kilka razy za siebie, Matteo zbliżył się do ściany ubogiej chaty rybackiej. Przez uchylone okno dobiegł go płacz dziecka i słowa kobiety uspokajającej malucha.

Powinien po prostu poczekać, aż wszyscy znowu usną. Jednak zamiast tego poszedł do okna i zapukał. Gdy Talia obejrzała się w jego stronę, przyłożył palec do ust.

- Nie rób hałasu albo wszyscy zginiemy.

Talia kiwnęła posłusznie głową, patrząc na niego z przestraczem.

- Za pięć minut ogień zajmie wasz dom, więc idź pobudź wszystkich i wyjdźcie po cichu tylnymi drzwiami. - Zaczekaj jeszcze - dodał, gdy obróciła się, aby pójść po dzieci. Pochylił się i zgarnął trochę wilgotnej ziemi spod nóg, którą rozsmarował na jej policzkach i czole. Potem Talia drobnymi kroczkami pobiegła na tył domu.

To cud, ogłosili potem mieszkańcy, że sama zdołała wyprowadzić wszystkich z płonącej chaty. Malvolio tylko wzruszył ramionami. Uznał, że to będzie przestroga dla innych. W gruncie rzeczy było mu wszystko jedno, czy Talia żyje, czy nie.

Następnego ranka, gdy Matteo spotkał Paula, ten dziękował mu stokrotnie.

Teraz, patrząc po sali, napotkał spojrzenie Talii, która posłała mu lekki uśmiech. Nie mógł go odwzajemnić. Trudno było przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja, gdy Malvolio znów wyjdzie na wolność. Sędzia przywołał zebranych do porządku i gwar stopniowo ucichł. Wszyscy wyglądali, jakby zapomnieli, że Paulo wciąż czeka na odczytanie wyroku. Ale skoro tamci dwaj wyszli, nie było powodu sądzić, że w jego przypadku będzie inaczej. Ach, jak bardzo się mylili.

- Paulo Durante: winny.

Niemal wszyscy podnieśli się z miejsc, wygrażając pięściami. Paulo zapadł się w siebie. Takiego wyroku ani takiej reakcji na pewno się nie spodziewał. Ale to wszystko dlatego, że ludzie zwyczajnie bali się Malvolia.

Gdy Matteo wyszedł z sądu, był pogodny słoneczny dzień, ale jemu zdawało się, że zapadła kompletna ciemność. Jak tylko Lukę wypuścili z aresztu, spotkał się z przyjacielem.

- Będę musiał porozmawiać z Sophie - powiedział Luka. - Teraz kiedy jej ojciec siedzi w więzieniu, ona też nie będzie tu miała życia. Wyjedziemy razem do Londynu. Nie chcę być pomagierem ojca.

Matteo kiwnął głową, trochę zdziwiony szczerością Luki, który nigdy nie mówił w ten sposób o ojcu. Ale jeszcze bardziej zdziwiła go propozycja Luki.

- Musisz pojechać ze mną.

- Ja? - Wiedział, że Malvolio nigdy by się na to nie zgodził. Zaczął nawet podejrzewać, że Luka testuje jego lojalność wobec ojca. - Po co miałbym wyjeżdżać? W moim życiu wyjście Malvolia na wolność nic nie zmienia.

- Zmienia! - uparł się Luka. - Mnie nie będzie, Paulo siedzi za kratkami, a ty zostaniesz jego prawą ręką. - Matteo poczuł strach. Chyba po raz pierwszy w życiu bał się Malvolia tak jak reszta mieszkańców miasteczka.

- Jest jeszcze Dino - powiedział, ale zabrzmiało to niezbyt przekonująco.

Luka pokręcił głową i Matteo poczuł pulsujący ból w skroniach, rozumiejąc, że nagle znalazł się na pierwszym miejscu w kolejce do sukcesji.

- Poleje się krew - ostrzegł go Luka. Matteo dobrze o tym wiedział. Pierwszą rzeczą, jaką zleci mu Malvolio, będzie rozprawienie się z tymi, którzy odważyli się przeciwko niemu zeznawać.

- Wylatujemy jutro, o dziewiątej - powiedział Luka. - Jeśli piśniesz komuś o tym choćby słowo, wiesz, co może się stać. Zresztą nie tylko tobie... Pomyśl o tym i wyjedź z nami.

Matteo nic nie odpowiedział. Trudno mu było w tej chwili nawet zebrać myśli, a co dopiero podjąć decyzję, która miałaby zaważyć na jego przyszłości.

- Idź dziś na przyjęcie z okazji uwolnienia ojca. Zachowuj się normalnie. I tak pewnie obserwuje każdy twój krok. Nie ma zaufania do nikogo, nawet do mnie. Musisz go przekonać, że jesteś po jego stronie i że pragniesz takiego życia, jakie dla ciebie wymyślił. Inaczej ty i każda osoba, na której choć trochę ci zależy, wpadnie w kłopoty.

- Na szczęście nikogo takiego nie ma - odparł Matteo z wyraźną ulgą.

Luka przyjrzał mu się uważnie.

- A może wolisz takie życie jak tu? - Mimo dość długiej historii, która ich łączyła, Luka nie był w stanie powiedzieć, o czym w tej chwili myśli Matteo. - Jeśli tak, życzę ci powodzenia.

- Nawzajem.

- Gdybyś się nie zdecydował na wyjazd, czy mógłbym cię prosić o przysługę?

- Jasne.

- Zrób wszystko, żeby się upił do nieprzytomności. Niech przynajmniej ranek będzie spokojny.

- Nie ma sprawy. To nie powinno być trudne. - Uśmiechnął się.

Gdy wrócił do hotelu, nie miał wątpliwości, że wszyscy już teraz uważają go za zastępcę Malvolia. Pytanie o to, jak zamierza uczcić powrót szefa, padało mniej więcej co pięć minut.

- Nie wiem, być może zorganizujemy festyn uliczny. - Przez cały czas zastanawiał się, jak nie dopuścić do tego, żeby Malvolio natknął się na Bellę, która miała dziś nocną zmianę.

Gdy wsiadł do limuzyny, Malvolio już na niego czekał. Wymienili uścisk ręki i Matteo pogratulował szefowi.

- Jakie plany na dziś? - zapytał Malvolio.

- Festyn uliczny - odparł Matteo. - Całe miasteczko chce cię przywitać.

- Czy ja mam dziesięć lat? - odburknął Malvolio. - Ma być ekskluzywne przyjęcie. Rozumiesz, co mam na myśli? Zresztą może sam się tym zajmę? - dodał, patrząc na

Mattea z powątpiewaniem.

- Nie, nie, o nic się nie martw. Chcesz najpierw pojechać do domu?

- Tak. Muszę się przebrać i pojedziemy od razu do hotelu.

Po paru minutach jazdy Malvolio kazał zatrzymać samochód i opuścić szybę.

- Pino, chodź no tu do mnie, chłopcze - przywołał nastolatka opierającego się o ścianę budynku i pogwizdującego jakąś smętną melodię.

Wysiadł z samochodu i wydał kilka poleceń, z których do uszu Mattea dotarło tylko ostatnie:

- Wszystkie dziewczyny mają tam być! - Potem znów usiadł na tylnej kanapie, obok Mattea. - Załatwione. Dziś zabawię się jak król.

Matteo uśmiechnął się, czując, że na karku zbierają się kropelki zimnego potu. Poluzował krawat.

Zajechali pod dom Malvolia, gdzie powitała ich jego gospodyni, drobna kobieta z lękiem wypisanym na twarzy.

Malvolio zaczął od wychylenia dużej whisky i napełnił także szklanekę dla Mattea, który upił tylko łyk. Potem podszedł do telefonu i połączył się z hotelem, aby wydać dyspozycję. Tymczasem jego szef udał się na górę i po mniej więcej godzinie wrócił wykąpany, ubrany w swój najdroższy garnitur i pachnący elegancką wodą kolońską. Jednak nawet wtedy nie wyglądał ani trochę lepiej i Matteo zaczął się zastanawiać, co czuje kobieta, zmuszona iść do łóżka z takim typem.

- Wyglądasz na zdenerwowanego - skomentował Malvolio, widząc ściągnięte w skupieniu brwi swojego podwładnego. - Coś się stało?

- To przez ten upał - odpowiedział Matteo, ale to nie była prawda.

Denerwował się z powodu Belli, a raczej tego, jak Malvolio na nią patrzył w sądzie. Do tej pory była mu dość obojętna, ale teraz zaczął sobie przypominać, jak zmieszana była w jego obecności. Przed oczami stanął mu dzień, w którym musiał ją obronić przed Dinem. Może rzeczywiście nie była mu obojętna, tylko nie umiał się do tego przyznać. Jednak w tej chwili najbardziej przeszkadzało mu to, że dziś Bella znajdzie się w kręgu zainteresowania Malvolia i na razie nie miał jeszcze pomysłu, jak do tego nie dopuścić.

- Myślałem, że ucieszy cię nominacja. Oficjalnie zostałeś moim zastępcą. - Malvolio nie spuszczał z niego oczu.

- Jestem zaszczycony. Sądziłem, że wybierzesz Lukę. Jest twoim synem.

- Luka nie ma do tego głowy, zupełnie oszalał na punkcie tej... - Zniecierpliwiony machnął ręką. - Sophie bardzo przypomina swoją matkę Rosę. Buzia jej się nie zamyka, na dodatek wtrąca się w nie swoje sprawy. Luka nie myśli teraz racjonalnie, ale wkrótce się nią znudzi. Wszystko jedno zresztą, wiemy przecież, jak skończyła Rosa.

Matteo wypił następny, solidniejszy łyk alkoholu.

- Muszę przyznać, że trochę się zastanawiałem, jak się wszystko ułoży. Był przecież jeszcze Dino.

- Dino za dużo gada. Po pięciu minutach rozmowy z nim każdy wie, co się dzieje w tej jego pustej głowie. Natomiast ty... - Spojrzał na niego przeciągle, ale najwyraźniej nadal nie mógł go rozgryźć.

Matteo był samotnym wilkiem, ale fakt ten mógł być zarówno błogosławieństwem

stwem, jeśli w grę wchodziła lojalność, jak i przekleństwem, gdyby zdecydował się odejść.

- Nieważne. - Malvolio ponownie machnął ręką. - Dzisiaj nie będziemy się zajmować takimi sprawami. Dziś musimy ludzi uspokoić. Wiem, że wielu z nich zostało zmuszonych do złożenia zeznań. Musieli mówić rzeczy, których nie powinni mówić. - Matteo kiwał głową. - Dlatego będziesz musiał im przekazać, że nie mam o to żalu.

Matteo odetchnął z ulgą, ale na krótko.

- Dzisiaj dasz im do zrozumienia, że im wybaczam. Jutro dopilnujesz, żeby zapłacili za zdradę. Wszyscy co do jednego.

Matteo wiedział, że Malvolio ma na myśli także Lukę. Był tak mściwy, że gotów był ukarać dla przykładu własnego syna. Dzięki Bogu Luka zwęszył pismo nosem i zaplanował ucieczkę.

Malvolio kiwnął na niego i wyszli na zewnątrz. Ta sama limuzyna zawiozła ich do baru. Gdy samochód zjeżdżał ze wzgórza, Matteo nie mógł oderwać oczu od zachodzącego słońca, które zalało czerwienią linię horyzontu. Wchodząc do hotelu, poczuł się, jakby wstępował w bramy piekieł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bella i Sophie odprowadziły wzrokiem konwój, który zabrał Paula Durante do więzienia w Rzymie. Potem poszły do domu Belli. Od czasu aresztowań Sophie mieszkała u Belli, ponieważ Malvolio zajął dom Paula, aby móc opłacić adwokatów.

Sophie nawet nie była zdenerwowana. Wściekłość po prostu wylewała się z niej przy każdym otwarciu ust. Miała pretensje do ojca, że dał się zrobić i teraz będzie odsiadywał karę za wszystkich, a przede wszystkim za Malvolia. Miała pretensję do Luki, który upokorzył ją w sądzie, mówiąc, że jest zwykłą chłopką i desperatką.

- Pewnie teraz siedzi z ojcem i opijają jego wyjście na wolność.

- Wiesz przecież, że nie - starała się ją uspokoić Bella.

- Powiedział przed sądem, że rzuciłam się na niego i to po tym, jak mnie zostawił.

- A co miał powiedzieć? Że planujecie razem wyjechać? Musiał powiedzieć coś, co przekona Malvolia.

Bella wiedziała jednak, jak bardzo musiało to boleć. Szczególnie, że Luka spędził ostatnie kilka lat w Londynie. Nic więc dziwnego, że Sophie czuła się odtrącona i gorsza.

- Wyjeżdżam do Rzymu. Chcę być blisko ojca i ty też powinnaś pojechać - powiedziała Sophie z przekonaniem. - Malvolio wrócił i będzie miał tu sporo popleczników.

- Chciałabym, ale nie mogę zostawić matki.

- Na pewno to zrozumie.

- Nie mogę, Sophie. Jest poważnie chora, nie da sobie rady beze mnie. - Bella marzyła o wyjeździe, ale dopóki musiała się zajmować chorą matką, nie miała na to najmniejszych szans.

Weszły do małego domku. Przy mamie siedziała Sylvia, jej przyjaciółka, która wpadła z najświeższymi wieściami, przyniosła kwiaty i butelkę *limoncello*, która miała im osłodzić ten ponury dzień.

Bella pomachała do niej i razem z Sophie weszły do sypialni, którą wspólnie zajmowały. Sophie od razu wyjęła z szafy walizkę i zaczęła się pakować, nie przestając błagać Belli, by pojechała z nią do Rzymu.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi. Bella wiedziała, że to musi być Luka, który wreszcie miał szansę porozmawiać z Sophie po tak długiej przerwie.

Otworzyła szeroko drzwi, ale zamiast Luki, zobaczyła młodego Pino, który siedział na rowerze. Znużonym głosem oznajmił, że ma wiadomość od Malvolia. Bella opuściła głowę, czekając jak na wyrok. Tego wieczora miała się stawić w hotelowym barze.

Zawsze wiedziała, że kiedyś nadejdzie ten dzień. Przecież była córką Marii Gatti. Jej los był przesądzony już w chwili urodzin. Jakiś czas temu Gina powiedziała jej, że Malvolio chciał ją ściągnąć do baru, ale jego aresztowanie odroczyło wykonanie tej decyzji.

Teraz kiwnęła tylko głową i wróciła do sypialni.

- Powiedz Luce, że nie chcę z nim rozmawiać - rzuciła Sophie, odwracając na chwilę głowę.

- To nie Luka. Pino przyniósł dla mnie wiadomość.

Sophie spojrzała na nią uważniej, słysząc zmieniony głos.

- Dziś w hotelu odbędzie się wielka impreza na cześć Malvolia. Mam przyjść do baru.

- Sama widzisz, że powinnaś ze mną jechać!

Bella potrząsnęła głową.

- Mama jest chora, poza tym ma dług wobec Malvolia, a do pracy zupełnie się nie nadaje.

Obydwie wiedziały, że Bella nie zostawi matki samej.

- Jak tylko będę mogła, przyjadę do ciebie, obiecuję - powiedziała Bella, siąkając nosem. Była wdzięczna, że Sophie ją rozumie. Nie mogła zostawić matki, tak jak Sophie nie mogła zostawić swojego ojca.

Rozległo się pukanie do drzwi i tym razem był to Luka. Po kilku chwilach wahania Sophie zdecydowała, że wyjdzie z nim porozmawiać.

- Zaczekasz, aż wrócę?

- Nie mogę się spóźnić do baru.

- Ale ja dziś wylatuję. Kiedy znowu się zobaczymy?

- Najlepiej pożegnajmy się już teraz. - Wolą nie wciągać Sophie w dalsze wydarzenia, których finał był dla niej trudny do przewidzenia.

Uściskały się mocno i obiecały dzwonić jak najczęściej.

- Jesteśmy jak te siostry w niedoli - powiedziała Bella. - Proszę, nie złość się na Lukę, daj mu szansę. Nie możesz go teraz stracić.

- To on stracił mnie. Nie powinien o mnie wygadywać tych wszystkich paskudnych rzeczy - odparła Sophie i ucisnąwszy Bellę mocno, wyszła z domu.

Mama nadal siedziała przy stole ze znajomą, więc Bella wróciła do sypialni. Spod łóżka wyciągnęła niewielki pakunek, który kiedyś dała jej Gina. Było to, zanim aresztowali Malvolia. Otworzyła go teraz i wyjęła tanią sukienkę z czarnej satyny, czarną bieliznę i pończochy. Był też mały zestaw do makijażu i butelka perfum. Bella spryskała nadgarstek i po pokoju rozszedł się ciężki piżmowo-kwiatowy zapach. W komplecie były też sandały na obcasie. O wiele na nią za małe.

Ale ostatecznie nie była Kopciuszką i dziś wieczorem nie spotka swojego księcia. Wyszła od siebie i na palcach zakradła się do sypialni matki. Otworzyła szafę i wyjęła parę podobnych butów. Obejrzała je od spodu i uśmiechnęła się. To były jedne z tych butów, które matka sobie tylko znanym sposobem potrafiła zmienić w skrytkę. Pod gumowym flekiem nie było pełnego obcasa, tylko wyżłobienie, w które można było włożyć wartościowe drobiazgi.

Wychodząc, zerknęła nad łóżko matki, gdzie wisiał portret rodziców z dawnych czasów. Matka niewiele mówiła o swoim mężu. Bella wiedziała tylko tyle, że miał na imię Pierre, był Francuzem i zamożnym biznesmenem. Ze zdjęcia patrzyły na nią zielone oczy ojca. Bella odziedziczyła po nim także jasną cerę i ciemne włosy.

Słyszając na dole kroki i trzaśnięcie drzwi, Bella wymknęła się z sypialni matki i ukryła wyniesione stamtąd buty do siebie. Potem zajrzała do kuchni.

- Wyperfumowałaś się? - zapytała Maria, krzywiąc nos.

- Nie - odpowiedziała Bella, przypominając sobie, że faktycznie użyła perfum, żeby sprawdzić, jak pachną. - To Sophie. Wyszła na spacer z Luką.

- Czego chciał Pino? - Maria była osobą z natury dociekliwą. Żeby coś przed nią ukryć, trzeba się było mocno postarać.

- Pytał tylko, czy będziemy na wieczornej imprezie - odpowiedziała lekkim tonem.

- I co powiedziałaś?

- Że źle się czujesz, a ja pracuję na noc. Mamy dziś mnóstwo gości, którzy przyjechali tylko po to, żeby uczcić uwolnienie Malvolia.

- To bardzo smutny dzień dla Bordo Del Cielo - powiedziała Maria.

- O tak - przyznała jej rację Bella. - Sophie wyjeżdża dziś do Rzymu, aby być bliżej Paula.

- Sophie powinna zacząć samodzielne życie - powiedziała Maria.

- Może i tak. - Bella wzruszyła ramionami.

- Chyba się dzisiaj wcześniej położę. Zmęczyła mnie ta wizyta. Jak będę cię potrzebować, zawołam - powiedziała i pocałowała córkę w policzek.

- Wychodzę na noc - przypomniała jej Bella.

- Ale chyba rano już wrócisz?

Bella kiwnęła głową dla świętego spokoju. Potem poszła do siebie i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Koronkowa bielizna niemiłosiernie drapała. Ręce jej drżały, gdy zakładała pończochy, modląc się, by nie poszło w nich oczko. Przypięła je do pasa do pończoch i naciągnęła na siebie nieco przyciasną sukienkę.

Namalowała wyraziste kreski na powiekach, wytuszowała rzęsy, na policzki dała sporo różu. Wyciągnęła z torebki krwistoczerwoną szminkę i pociągnęła nią usta. Włosy upięła w luźny kok i spryskała lakierem.

Chciała założyć buty, ale mogłyby narobić za dużo hałasu, więc wzięła je w rękę. Ostatni raz zerknęła w lustro i zobaczyła tam zupełnie obcą osobę.

Przerzuciła torebkę przez ramię i na palcach zeszła do kuchni. Kwiaty przyniesione przez sąsiadkę wciąż leżały na blacie, więc wzięła wazon i włożyła je do wody. Potem otworzyła butelkę *limoncello* i wylała zawartość do zlewu na wypadek, gdyby matce przyszło do głowy skorzystać z okazji. Była zła na Sylwię, że przyniosła matce alkohol.

Następnie zgasiła światło i wymknęła się na korytarz.

- Bello!

Zamarła przy drzwiach wyjściowych, stojąc z ręką na klamce.

- Bello, muszę z tobą porozmawiać.

- Nie teraz, mamo, spóźnię się do pracy.

- Tylko chwilkę.

- Naprawdę muszę już lecieć. - Otworzyła drzwi i chciała je za sobą zamknąć, ale głos matki nabrał władczego tonu.

- Zamkniesz drzwi i przyjdiesz do mojego pokoju!

Zawróciła więc i podeszła do uchylonych drzwi sypialni matki. Przy jej łóżku paliła się lampka i Bella natychmiast pożałowała, że nie uciekła.

Maria patrzyła z przerażeniem na jej wygląd.

- Nie idź tam, proszę. Nie musisz tego robić. Wyjedź razem z Sophie. Macki Ma-

Ivolia nie sięgają Rzymu. – Matka uniosła się na łokciu, ale po chwili płomiennej przemowy, wyczerpana opadła na poduszki.

Wyjazd byłby dla najlepszą rzeczą, ale wiedziała, że nigdzie nie pojedzie. Gdyby to zrobiła, zostawiłaby matkę na pastwę Malvolia.

– Nie wyjadę, mamo.

– Zrób to dla mnie.

– Nie zostawię cię. Nie ma o czym mówić!

Razem też nie mogły wyjechać. Nawet gdyby jakimś cudem udało im się łączyć pieniądze na przelot, to co potem? Gdyby była sama z Sophie, mogłyby jakoś przebiedować przez kilka pierwszych dni, zanim znajdą pracę i mieszkanie. Ale z matką nie mogła przecież spać na ulicy.

– Wysłuchaj mnie przynajmniej – błagała matka. – Moje życie było ciężkie i miałam wielu trudnych klientów. Ale miałam też dobrych, których uważałam za kochanków. Znam mężczyzn, Bello. Mówili mi różne rzeczy, że chcieliby mieć taką żonę jak ja, że gdyby mogli, ożeniliby się ze mną. Jednak żaden z nich tego nie zrobił. Nie mogę zakazać ci tam iść, jesteś już dorosła, ale pamiętaj, że jeśli pójdziesz, nie pozbędziesz się tego piętna do końca życia. Twój ojciec... nie opowiadałam ci o nim wiele. Poznaliśmy się, gdy miałam szesnaście lat. Na długo przed tym, zanim wybudowano hotel, było tu kilka kawiarni przy plaży. Pamiętasz, jak mówiłam, że był biznesmenem?

Bella kiwnęła głową.

– Przyjechał do nas, bo chciał wybudować hotel. Sycylia już wtedy była atrakcją turystyczną, ale nie jej zachodnia część. Przyjeżdżał kilka razy, tak mu się podobało, chociaż ja wolałam myśleć, że robi to dla mnie. Malvolio szybko dowiedział się o jego planach i dopilnował, żeby Pierre wyjechał. Kiedy wrócił do Francji, odkryłam, że jestem w ciąży. Wywołałam straszny skandal, a rodzice byli załamani, ale przez cały czas miałam nadzieję, że Pierre wróci i będziemy szczęśliwą rodziną. Nie miałam jego telefonu, ale napisałam list. Gdy przyszła odpowiedź, dowiedziałam się, że jest żonaty. To był dla mnie straszny cios. Byłam przekonana, że jedyną rzeczą, jaka nas dzieli, jest odległość, i myślałam, że jak wybuduje hotel, przeniesie się tu na stałe.

Bella patrzyła na łzy płynące po policzkach matki. Nigdy przedtem nie widziała matki płaczącej ani użalającej się nad sobą. Usiadła przy niej na łóżku i wzięła ją za rękę.

– Rzucił cię? – zapytała.

– Gorzej. A przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Zaproponował, żebym się przeniosła do Francji i zamieszkała tam. Nie miał zamiaru odejść od żony, ale powiedział, że mogłabym zostać jego kochanką. Miałabym własne mieszkanie, a on odwiedzałby nas i traktował jak drugą rodzinę. Powiedziałam, że nigdy nie będę utrzymanką. – Maria zaśmiała się, dostrzegając potworną ironię losu. – Powiedziałam też, że ma wybierać: ja albo ona. Wybrał oczywiście ją, a po paru miesiącach na świat przyszedł ty. Kochałam cię nad życie, ale rodzice wyrzucili mnie z domu i nie byłam w stanie cię utrzymać, więc mieszkałam kątem u Giny. Malvolio, który ją często wtedy odwiedzał, zasugerował, że mogłabym dorobić trochę pieniędzy. Reszty chyba się domyślasz.

Bella pokiwała smutno głową.

- Pracowałam już kilka miesięcy u Malvolia, kiedy wrócił Pierre. Zostawił żonę i zdecydował, że przyjedzie tutaj. Nadal chciał wybudować hotel. W tamtych czasach Malvolio nie miał jeszcze takich wpływów, więc Pierre kupił ziemię i sprawy zaczęły iść w dobrą stronę. Mówił, że będziemy razem. Ale w końcu ktoś mu powiedział, jak zarabiałam na życie przez ten rok. Nigdy nie zapomnę wyrazu obrzydzenia na jego twarzy.

- Przecież sam zdradzał żonę - zauważyła Bella.

- Widocznie to mu nie przeszkadzało. W każdym razie straciłam miłość mojego życia i nie chcę, żeby coś podobnego spotkało ciebie.

- Rozumiem, ale ja przecież nie mam nikogo do stracenia.

- Kiedyś będziesz miała i jak powiesz mu o swojej przeszłości?

Bella nie odpowiedziała. Nawet nie umiała sobie tego wyobrazić.

- A Matteo Santini? Chyba się w nim podkochiwałaś?

- Lubię go nadal - przyznała. - Ale zdaje się, że teraz został prawą ręką Malvolia, pewnie jest taki sam jak on.

- Trudno powiedzieć - sprzeciwiła się Maria. - Pamiętam jego ojca, był bardzo uprzejmym człowiekiem, a kiedy umarł i wprowadził się do nich ten brutal... - Pokręciła głową. - Zamienił życie tego biednego chłopaka w piekło. W końcu Matteo przestał bywać w domu i właściwie mieszkał z Luką u Malvolia. Opowiadałam ci o tym, co zrobił dla Talii?

- Wiele razy. - Bella uśmiechnęła się, bo matka znała wszystkie sekrety mieszkańców ich małego miasteczka.

Maria wzięła ją za rękę i przycisnęła do serca.

- Wyjedź stąd, dopóki możesz, Bello.

- Wyjadę, gdy tylko będę mogła - powiedziała Bella.

- Obiecujesz?

- Pewnego dnia zamieszkać z Sophie w Rzymie i wszystko to będę miała za sobą, ale teraz naprawdę muszę iść. - Zerknęła zaniepokojona na budzik stojący obok łóżka.

Ucałowała mamę w oba policzki i wsunęła na nogi sandały na obcasie. Teraz nie musiała się bać, że narobi hałasu. Dumnie wyprostowana ruszyła do swojej nowej pracy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Foyer było przystrojone kwiatami, których intensywny zapach przypominał ceremonię pogrzebową. Matteo wszedł do baru, gdzie powitały go gratulacje, uściski dłoni i śmiechy.

- Dziś sobie popijemy, zjemy, a potem... Widzę, że Pino dostarczył moją wiadomość. - Matteo spojrzał w tym samym kierunku co jego szef i serce stanęło mu w piersi. Za ladą stała Bella wciśnięta w kusą czarną sukienkę, z biustem wypchniętym w górę i twarzą umalowaną tak mocno, że ledwie ją rozpoznał. Nawet stąd widział, że drżały jej ręce, gdy rozlewała do szklanek alkohol. Potem sięgnęła po wilgotny zmywak, żeby zetrzeć blat i zauważyła Mattea. Uśmiechnęła się profesjonalnie, ale chyba tylko po to, aby przykryć strach. To był jej pierwszy dzień w barze, uświadomił sobie Matteo. Już wcześniej miała tu pracować, ale kiedy Malvolio trafił do aresztu, Matteo wykreślił ją z listy dziewczyn obsługujących bar.

Gina szepnęła coś do niej i Bella podeszła do nich z tacą, na której stały dwie szklanki brandy. Malvolio wziął alkohol i uśmiechnął się oblesnie do dziewczyny, a potem wszedł za kontuar i skierował się na zaplecze. Matteo poszedł za nim. Malvolio stanął przed ścianą monitorów, które pokazywały obraz z kamer zainstalowanych w hotelu. Windy, korytarze, foyer i basen. Potem poprosił o przyniesienie książek.

- Myślałem, że dzisiejszego wieczora mamy się zabawić.

- Później. Najpierw sprawdzę, czy dobrze dbałeś o interesy.

Zmarszczył czoło, gdy zauważył, że pracownicy zatrzymują dla siebie napiwki.

- Pracują ciężiej - pospieszył z wyjaśnieniem Matteo.

- Jesteś dla nich za łagodny.

- Popatrz, ilu mamy gości i jakie przychody - bronił się.

- Myślisz, że potrafisz więcej ode mnie? - zapytał Malvolio i zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Nie znosił, gdy ktoś odnosił większe sukcesy. - Nie widzę twojej dziewczyny. Jak jej było na imię? Tina? - Malvolio zmienił temat.

- Zerwaliśmy ze sobą - powiedział tylko. Nie powiedział, że Tina nie była mu już potrzebna. Gdy Malvolio siedział za kratkami, Matteo nie potrzebował „narzeczonej” jako wymówki, by nie chodzić na organizowane przez niego orgie, bo przyjęciami trudno to było nazwać.

- To dobrze - rzucił Malvolio. - Nareszcie będziesz się mógł zabawić. - Pstryknął palcami i po chwili pojawiła się Bella z nowymi drinkami.

Matteo wiedział, że ma niewiele czasu, aby wymyślić jakąś składną historyjkę, dzięki której Bella nie trafi dziś w łapy Malvolia.

- I tak zawsze podobała mi się Bella - rzucił pewnym siebie tonem, gdy odchodziła. Wiedział, że musiała to usłyszeć.

Malvolio roześmiał się.

- Jak pech, to pech.

Usiedli przy stoliku, na którym pojawiły się kieliszki z sambuką.

Gina podeszła do swojego szefa.

- Wszyscy za tobą tęskniliśmy. Dobrze, że wróciłeś - skłamała, przyłączając się do wielu ludzi, którzy dziś walczyli o przetrwanie, bo nie byli pewni, co jutro wymyśli Malvolio.

Bella czuła się fatalnie. Mdlilo ją przez całe popołudnie, od kiedy usłyszała, że Malvolio wychodzi na wolność, ale kiedy wszedł do baru, zaczęła odczuwać paniczny strach. Przez blisko rok bała się takiej nocy jak dziś i ta noc właśnie nadeszła, a ona nie mogła nawet uciec. Serce bolało ją, gdy patrzyła na Mattea. Jak on mógł zostać prawą ręką takiego tyrana?

Spuściła oczy, gdy do baru zbliżył się Matteo.

- Dopilnuj, żeby nie zabrakło alkoholu.

- Oczywiście.

- Mój ma stać tutaj, na godzinie dwunastej - powiedział i Bella zmarszczyła czoło. Potem wziął kieliszek i wychylił go, a następnie ustawił na tacy w wyznaczonym miejscu. - Muszę być trzeźwy - powiedział i spojrzał znacząco na dzbanek wody z lodem. Zrozumiała, że od tej pory ma napełniać jego kieliszek wodą.

- Bello - zaczął, ale nie dokończył. Patrzył na nią smutnymi oczami. Nie mógł zdradzić jej swoich myśli ani planu. Chciał tylko dać jej do zrozumienia, że jest po jej stronie. Ale czy umiała to odczytać?

W barze robiło się coraz gwarniej. Bella nienawidziła hałasu, który zdążył już nadszarpnąć jej nerwy.

- Przynajmniej udawaj, że się dobrze bawisz. - Gina szturchnęła ją w bok.

- Dlaczego? - odparła. - Myślisz, że któremuś z nich na tym zależy?

- Tylko bez takich odzywek! - ostrzegła ją Gina. - Zanieś tacę i powiedz, że jedzenie wkrótce będzie gotowe. Ciekawe, że Malvolio ani trochę nie schudł. A podobno strasznie go głodzili w tym areszcie. - Zachichotała złośliwie i nawet Bella musiała się uśmiechnąć. Potem napełniła jeden kieliszek alkoholem, a drugi wodą i zniosła tacę do stolika Malvolia.

Matteo wziął przygotowany dla niego kieliszek, ale gdy tylko go wypił, Malvolio podsunął mu swój, który Matteo również wychylił do dna. Bella była pewna, że Malvolio go testuje.

- Zgłodniałem - powiedział, taksując Bellę spojrzeniem, gdy pochyliła się, by zabrać tacę.

- Ja też - powiedział Matteo, a Bella zamarła, czując jego dłoń na biodrze.

Błagam, niech to będzie przypadkowe dotknięcie, pomyślała, ale dłoń Mattea błędziła teraz po pośladkach. Najchętniej odwróciłaby się i uderzyła go w twarz.

- Nie, nie - powiedział Malvolio. - Ona jest moja, prawda, Bello?

Wysiliła się na uśmiech:

- Mam nadzieję.

- Ale chyba mogę ją najpierw wypróbować? Należy mi się jakiś prezent jako następcy - powiedział Matteo, a serce podeszło Belli do gardła, także dlatego, że dłoń Mattea wsunęła się pod sukienkę i spoczęła na jej udzie, nieco powyżej rąbka pończochy.

Malvolio popatrzył na Mattea. Był jednym z nielicznych, którzy mieli odwagę stawiać mu żądania.

Podeszła Gina, niosąc na tacy wielkie porcje krewetek, smażonego sera, steki oraz kurze skrzydełka.

- Ty jedna wiesz, co lubię - pochwalił Ginę Malvolio. - Dobrze, weź ją sobie - powiedział, po czym nadział na widelec ogromną krewetkę i wpakował ją do ust. - No dalej, zanim się rozmyślę.

Matteo szybko wstał i chwycił Bellę za łokieć.

Tylko nie Matteo! Nie w taki sposób!

- Dokąd idziecie? - zawołał za nim Malvolio.

- Na zaplecze - odwrócił się, popychając Bellę, aby szła szybciej.

- Jesteś moim zastępcą. - Pstryknął palcami i powiedział: - Gina, daj im pokój. - Ta natychmiast wyciągnęła z kieszeni kartę magnetyczną.

- Nie! - wydusiła z siebie Bella, ale nie dość głośno, żeby ją ktoś usłyszał. - Matteo, proszę... - Miała wrażenie, że znajduje się w środku koszmaru, który dawno, dawno temu był pięknym snem.

- Nie rób zamieszania! - syknął jej do ucha. - Wyjaśnię ci wszystko, ale musisz mi zaufać.

- Nigdy! - krzyknęła, ale jej głos przepadł w ogólnym hałasie.

Malvolio tymczasem podszedł do baru i po chwili zniknął na zapleczu. Tak jak poprzednio stał przed monitorami telewizji przemysłowej. Na jednym z ekranów zobaczył, jak Bella wrywa się i chce uciec.

- Nie rób tego! - ostrzegł Matteo, ale Bella uwolniła się z jego uścisku i wygrażała mu pięściami.

Matteo był przekonany, ba, czuł, że Malvolio ich obserwuje, więc rozeźmiął się, jakby był w środku najlepszej zabawy i przyciągnął ją do siebie, a potem przyparł do ściany i pocałował. Broniła się jeszcze, ale nie miała najmniejszych szans.

Potem pociągnął ją za sobą i niemal wepchnął siłą do windy. Podniosła wtedy jego rękę do góry i ugryzła go. Musiało zabołeć, bo Matteo wymierzył jej siarczysty policzek.

Trzymając się za twarz, patrzyła na niego z przerażeniem i myślała o tym, kiedy zdążył zmienić się w potwora.

Malvolio, obgryzając skrzydełko kurczaka, z zadowoleniem obserwował, jak jego podopieczny poradził sobie z krnąbrną dziewczyną i z pełnymi ustami wydusił tylko:

- Moja szkoła! - Potem wytoczył się na salę i wrócił do swoich krewetek. - Zawsze mi się wydawało, że jest trochę za miękki - rzucił do Giny, która została, żeby dotrzymać mu towarzystwa. - Ale teraz widzę, że się myliłem.

Bella, brutalnie wepchnięta przez Mattea do pokoju na ostatnim piętrze, pomyślała dokładnie to samo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Już dobrze!

Bella nadal usiłowała mu się wyrwać, ale Matteo przyciągnął ją do siebie i trzymał w żelaznym uścisku. W ustach wciąż czuła smak jego pocałunków.

- Jesteśmy sami.

Jego słowa wcale jej nie uspokoiły.

Marzyła przecież o tym, by znaleźć się kiedyś sam na sam z nim, ale to, co działo się teraz, nie przypominało żadnego z jej marzeń.

- Myślałam, że jesteś przyzwoitym człowiekiem! - krzyknęła, próbując odepchnąć go od siebie.

- Spokojnie, nic ci nie zrobię! - odpowiedział lekko zdyszany i zmęczony słownictwem się z nią. - Musiałem, bo Malvolio ma wszędzie kamery i na pewno patrzył, co robiliśmy po wyjściu. Tu jesteśmy bezpieczni. Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam, tylko się uspokój!

Odsunął ją nieco od siebie i posadził na łóżku.

Bella siedziała przez chwilę bez ruchu, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić. Jej oddech uspokajał się, a jego słowa w końcu zaczęły mieć jakiś sens. Wiedziała, że na korytarzach są kamery. Malvolio był znany ze śledzenia pracowników. Wiedziała też, że w pokojach gości kamer nie ma.

- Mogłeś mnie uprzedzić.

- Próbowałem.

- W takim razie trzeba było mocniej próbować.

- Jak? Miałem cię wziąć za rękę i grzecznie pomaszerować do pokoju? Przepraszam, że cię uderzyłem, ale gdybyś mi się wyrwała i uciekła, teraz prowadziliby cię prosto do Malvolia.

Kiwnęła głową. Jego plan dopiero teraz zaczynał być jaśniejszy. Rozejrzała się po pokoju. Sprzątała tutaj wiele razy.

- Dostaliśmy suitę Malvolia.

Okna były otwarte, ale w pokoju panowała duchota. Bella otarła czoło.

- Włączyć wentylator? - zapytał Matteo.

- Rób jak chcesz, w końcu to twoja impreza - powiedziała.

Matteo pstryknął włącznikiem i wrócił pod drzwi. Może bał się, że ucieknie.

- Będziemy tak tu siedzieć i czekać? - zapytała po chwili.

- Niestety, tak - powiedział.

- Matteo, mój wybawiciel. - Roześmiała się szyderczo. - Przecież to nic nie da. W jaki niby sposób chciałeś mi pomóc?

- Nie będziesz musiała z nim... - urwał. - Możesz też uciec dziś w nocy. - Nie odpowiedziała, ale on naciskał: - Słyszałem, że Sophie wyjeżdża do Rzymu. Zabierz się z nią. Powiem, że zasnąłem, a wtedy ty się wymknęłaś.

- I co dalej? Mam zostać bezdomną żebraczką w Rzymie?

- Na pewno szybko stanęłabyś na nogi.

- Dzięki, ale nie.

Matteo usiadł w fotelu, tymczasem Bella zaczęła chodzić po pokoju i po chwili znalazła butelkę wina.

- Otwórz ją.

- Myślałam, że nie chcesz pić?

- Teraz już mi wszystko jedno.

Patrzył na zaczerwieniony wciąż policzek i było mu wstyd. Jej sukienka była rozdartą przy dekolcie, a strach, jakim przepełnione były jej krzyki, wciąż odbijał się echem w jego głowie. Miał nadzieję, że nie było tego po nim widać.

Nalała dwa kieliszki wina i podała mu jeden. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Bella lekko skłoniła głowę. Niezależnie od tego, co sobie o nim myślała, był jedyną osobą, która starała się jej pomóc.

Upiła łyk wina i wyszła na balkon. Matteo dołączył do niej po chwili. Wpatrywała się w ciemne niebo i ledwo widoczną linię horyzontu.

- Czy wiesz, że Afryka jest zaledwie sto mil stąd? - Wyciągnęła rękę, wskazując kierunek. - O tam jest Kelibia. Kiedy uczyłam się pływać, zawsze myślałam, że mogłabym tam uciec, gdybym kiedyś musiała.

- Możesz uciec dziś. Nie do Kelibii, rzecz jasna. Ale prawie całe miasteczko dziś świętuje. Ludzie myślą, że jesteś ze mną. Gdybyś tylko chciała, jutro mogłabyś być w Rzymie.

- Nie mogę zostawić matki. Nie chcę - poprawiła się.

- Wolisz takie życie?

- Nikt nie woli takiego życia - powiedziała z naciskiem. - Zresztą co ty możesz o tym wiedzieć? Jesteś jednym z nich.

Matteo nigdy nie ujawniał swoich myśli. W zasadzie rzadko się odzywał, chyba że musiał. Bella przyłożyła chłodny kieliszek do zaczerwienionego policzka. Nie, nie mógł jej powiedzieć, że wie na ten temat o wiele więcej, niż by chciał. Ani o tym, że miał w kieszeni bilet w jedną stronę. Bilet do wolności. Ale bardzo mu zależało, żeby ją przekonać do wyjazdu.

- Trochę wiem.

Odwróciła się i popatrzyła na niego zaciekawiona.

- Raz próbowałem stąd uciec - wyznał. - Kilka lat temu. Był akurat festyn uliczny. Miałem nadzieję, że Malvolio będzie zbyt zajęty, żeby mnie pilnować, i nie zorientuje się...

- Pamiętam tę noc - wtrąciła Bella, ale po chwili umilkła. Wolą się nie przyznawać, dlaczego zachowała ją w pamięci.

- Na początku tygodnia powiedziałem bratu, że mam dość i wyjeżdżam.

- Co na to Dino?

- Nic. Za to od razu poleciał do Malvolia i wszystko wypaplał. - Przez chwilę milczał. - Z miasteczka można się wydostać tylko jedną drogą, Bello. Udało mi się dotrzeć za rzekę. Tam próbowałem zatrzymać jakiś samochód, żeby mnie zabrał dalej. A kiedy w końcu mi się udało...

- Malvolio? - zgađła Bella.

Przytaknął i wściekła twarz Malvolia za kierownicą czerwonej limuzyny oraz

broń wystająca zza poły marynarki stały mu jak żywe przed oczami. Pomyślał wtedy, że następnego dnia ktoś natknie się na jego zwłoki leżące w rowie przy drodze.

- I co zrobiłeś?

- Kazał mi wsiadać i powiedział, że się przejedziemy. Krążyliśmy długo po ciemnych drogach. Pewnie chciał mi pokazać, że każda chwila tej przejażdżki mogła być moją ostatnią. Na końcu zabrał mnie na kolację. Wiesz chyba, że lubi pozować na rozsądnego człowieka.

Bella przytaknęła.

- Wiedziałem, że jeśli powiem mu prawdę, będę skończony. Jeśli będę się przed nim płaszczyć i przepraszać, też nic to nie da. Więc zamiast pokazać mu strach, pokazałem wściekłość. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy wtedy, gdy trzeba szybko podjąć decyzję.

Bella zmarszczyła czoło. Nie mogła sobie wyobrazić, by Matteo bał się czegoś lub kogoś. Równie trudno było wyobrazić sobie kogoś, kto strofuje Malvolia.

- Powiedziałem mu wtedy, że mam dość traktowania mnie jak całej reszty. Powiedziałem, że jestem starszy od Dina, o wiele od niego mądrzejszy i bardziej lojalny. Że chcę więcej szacunku i ma mi lepiej płacić.

- Kupił to?

- Częściowo - powiedział Matteo. - Teraz zatrudnia krawca z Mediolanu, który przyjeżdża raz do roku. Dlatego Malvolio wygląda jak golfista, a ja jak gwiazda piłki nożnej.

Bella roześmiała się.

- Lubię taki styl. Ale ja w ogóle lubię modę.

Uśmiechnął się do niej i lekki dreszcz przebiegł jej po skórze. Przyjemnie było stać z nim tutaj i słuchać głębokiego, męskiego głosu.

- Od tamtej pory mi nie ufa - dokończył Matteo opowieść. - I słusznie.

- Dlaczego mi o tym opowiadasz? - zaciekała się.

- Dlatego, że wiem, jak trudno się stąd wydostać. Mnie się to nie udało, ale tobie może się udać.

- A wiesz, że tamtej nocy, kiedy był festyn, czekałam na ciebie?

- Na mnie?

- Zawsze mi się podobałeś - przyznała. Między jego brwiami pojawiła się drobna pionowa linia. Matteo był przyzwyczajony do tego, że kobiety go uwielbiają, ale być może nie do tego, że mówią o tym otwarcie. - Nic nie zauważyłeś? - zapytała rozbawiona.

- Nie.

- Chyba nie sądzisz, że zawsze mam czerwone policzki i tak strasznie się jąkam?

- Nigdy bym... - Chciał jej powiedzieć, że nie przyglądał jej się aż tak mocno, ale przypomniał sobie, że właśnie dzisiaj o tym myślał. - Rzeczywiście, czerwienisz się, ale myślałem, że po prostu jesteś nieśmiała.

- Nie jestem ani trochę nieśmiała, po prostu tak na mnie działa twoja obecność.

- Teraz z pewnością nie jesteś nieśmiała - zgodził się z uśmiechem.

- Ale nadal się rumienię - powiedziała.

Flirtowała z nim, co zarazem mu się podobało i nie podobało. W końcu przypro-

wadził ją tutaj, żeby ją ochronić, a nie wykorzystać.

- Nie musisz tego robić, Bello - powiedział łagodnie.

- Czego robić?

- Grać ze mną w gierki.

Bella chciała odpowiedzieć, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. Roześmiała się trochę za głośno.

- Pewnie chcą wiedzieć, dlaczego jeszcze nie skończyłaś.

Matteo odebrał. Bella zamknęła oczy, gdy powiedział Ginie, że zostaje tu do rana i żeby przekazać wiadomość szefowi.

- Wejdźmy do środka - powiedział do niej, gdy odłożył słuchawkę.

- Po co? Żebyśmy wypili więcej wina i zjedli wszystkie orzeszki? Naprawdę nie widzisz, że nie da się mnie uratować? Nie jestem Talią, którą czeka gotowa, żeby wyjść z domu.

- Skąd o tym wiesz - zapytał, a jego głos zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie. - Talia nikomu by nie powiedziała.

- Chyba że mężowi. Moja mama wie o wszystkim, co się dzieje w miasteczku. Faceci opowiadają jej nawet o tym, o czym nie odważyliby się mówić w barze. - Jej twarz zachmurzyła się. - Jutro wrócę do pracy w barze i wiesz co? To będzie bolało. Bardziej, niż bolałoby z tobą.

- Nie mów w taki sposób.

- Dlaczego nie? Przecież to prawda. Tylko nie każ mi znowu wyjeżdżać. Jeśli chcesz mi pomóc, to...

- To co?

Bella popatrzyła tęsknym wzrokiem na pogrążone w ciemności morze i trasę ucieczki, do Afryki, która przez długi czas była jej jedyną nadzieją. Dziś jej marzenia mogłyby się spełnić choćby w małej części.

- Mógłbyś się ze mną przespać. Nie chcę, żeby mój pierwszy raz był z jakimś wstrętnym typem - powiedziała, a on zamknął oczy i potrząsnął głową. - Wiem, że moja przyszłość jest przesądzona, ale dzisiejsza noc może być dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem.

- Chcesz, żebym został twoim pierwszym klientem?

- Tak. Ale chcę też, żebyś mi pokazał, jak piękny może być seks.

- Powinien być piękny - potwierdził.

- Więc jak? Czy dziś będzie moja szczęśliwa noc?

Nie wiedział, jak to robiła, ale przy niej nie musiał się zmuszać do uśmiechu. Może to naturalny wdzięk albo śmiałość, którą zawdzięczała zapewne rozmowom z matką.

- A może będę jak Gina, która ma tylko jednego klienta?

Matteo nie odpowiadał, chociaż kusilo go mocno. Jutro już go tu nie będzie. Nie znał jednak Belli na tyle dobrze, by powierzyć jej swój sekret.

- To raczej niemożliwe.

- Więc mamy tylko dzisiejszą noc? - upewniła się, a on potaknął. - W takim razie możemy jeszcze zmienić przeszłość.

- W jaki sposób?

- Może wtedy jednak przyszedłeś na festyn, spotkałeś mnie i przetańczyliśmy ra-

zem całą noc... – puściła wodze fantazji.

– Nie umiem tańczyć.

– Ja też nie. – Bella wzruszyła ramionami. Odstawiła kieliszek, podeszła do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Może właśnie dziś mógłby zatańczyć i podarować jej tę noc.

– Chodź! – Wziął ją za rękę i poprowadził do pokoju. Włączył muzykę, która stłumiła nieco hałasy dobiegające z baru, gdzie w najlepsze trwała zabawa.

Marzyła od zawsze o chwili, w której Matteo Santini weźmie ją w ramiona. Na policzku wciąż miała ślad po uderzeniu. Matteo dotknął go palcami.

– Będziesz miała siniaka...

– W słusznej sprawie. – Uśmiechnęła się, chociaż miała wątpliwości, czy Malvolio rzeczywiście dał się nabrać na ich grę.

Pochylił głowę i miękkie usta dotknęły policzka, a potem warg.

Nikt by nie uwierzył, że pocałunki tego groźnie wyglądającego i zamkniętego w sobie mężczyzny mogą być tak łagodne jak muśnięcia piórkiem.

To był ich pierwszy prawdziwy pocałunek, nie tamten, który Matteo wymusił na niej w hallu, aby pokazać szefowi, że panuje nad sytuacją.

Gdy przerwali, Bella otworzyła oczy i zaśmiała się cicho.

– Ubrudziłam cię szminką.

Zupełnie zapomniała, że jest tak mocno umalowana. W odpowiedzi porwał ją w ramiona i nie zastanawiając się już dłużej nad tym, czy powinien, czy nie, całował ją bez opamiętania.

Ta noc należała do nich, mogli nawet zatańczyć swój pierwszy taniec, który omiął ich na festynie bożonarodzeniowym. Bella choć przez chwilę mogła udawać, że znów ma szesnaście lat, a on wreszcie zwrócił na nią uwagę.

Przymknęła oczy, smakując pocałunki, które były to mocniejsze, to delikatniejsze. W chwilach wytchnienia Bella opowiadała mu o tym, jak pięknie miasteczko wyglądało tamtego wieczora. O drzewach przystrojonych lampkami, o roześmianych ludziach i o tym, jak go wypatrywała.

– Co miałaś wtedy na sobie? – szepnął jej do ucha, gdy oparła głowę na jego ramieniu i kołysali się w rytm muzyki.

– Uszyłam sobie sukienkę w rudym kolorze. Piękna była.

– Sama?

– Tak, myślałam tylko o tym, czy będzie ci się podobać. Pamiętam, że tego dnia po raz pierwszy się umalowałam, a matka kazała mi się umyć. Musiałam jej przypomnieć, że przecież sama też się maluje.

– I co na to powiedziała?

– Że jak wpadnę chłopakowi w oko, to nie z powodu makijażu ani perfum. Potem zapytała, kim jest mój wybranek.

– Powiedziałaś?

Bella skinęła głową.

– Kazała mi uważać. Potem jeszcze powiedziała, że może nie jesteś taki sam jak twój brat.

Trwali tak przez chwilę bez słowa. Bella po raz pierwszy czuła się bezpieczna w towarzystwie mężczyzny. Kochała swoją matkę, ale styl jej życia miał kolosalny

wpływ na to, jak Bella traktowała mężczyzn, także na to, że w większości przypadków po prostu się ich bała. Chociaż najczęściej nie dawała tego po sobie poznać.

Matteo czuł ciepło jej ciała przebijające przez cienką tkaninę sukienki i żałował, że nie może dotknąć sutków, które ocierały się o jego koszulę. Zsunął ramiączka sukni w dół, palce wślizgnęły się za stanik. Kciukami delikatnie potarł sutki, które przypominały sterczące paciorki.

Potem schylił się i zatopił twarz w jej włosach, wdychając mocny aromat perfum.

- Muszę ci coś wyznać. Nie znoszę tego zapachu.

- Ja też nie.

- Zaraz się go pozbędziemy. - Pociągnął ją za sobą do łazienki i odkręcił wodę w wannie, dolał płynu i wrócił do niej.

Bella zdjęła tymczasem sukienkę i stała w samych figach, pończochach i czarnych sandałkach pożyczonych od matki.

Wanna wypełniała się parującą kąpielą. Matteo posadził Bellę na krawędzi wanny i ukląkł przy niej. Zgrabne dłonie szybko poradziły sobie z odpięciem pończochy, którą powoli zrolował w dół, pieszcząc szczupłą łydkę.

Uśmiechnęła się, gdy całował wewnętrzną stronę jej ud, obejmując dłońmi biodra. Leciutko drżały jej nogi, ale było to tak przyjemne w połączeniu z dotykiem miękkich ust sunących po skórze, że musiała westchnąć z rozkoszy. Bała się, że zapomni na chwilę o tym, gdzie jest, i wpadnie prosto do wanny, ale Matteo wstał, podał jej dłoń i pomógł wejść.

Ułożyła się wygodnie, patrząc spod przymkniętych powiek, jak rozpiną guziki koszuli. Wszystko to robił bardzo powoli i Bella w głębi ducha była mu za to wdzięczna. Chciała zatrzymać tę noc, każdą jej chwilę w pamięci i byłaby rozczarowana, gdyby wszystko odbyło się za szybko.

- Wykąpiesz się ze mną?

Bez słowa skinął głową.

Po chwili stał w samych spodniach, a jego posągowy tors wydał jej się aż nierzezywisty. Miała ochotę dotknąć ciemnej skóry, gładzić dłonią napięte mięśnie, tulić się do niego. Ślizgając się spojrzeniem po rosłej sylwetce, dostrzegła długą szramę na ramieniu.

- Co się stało? - zapytała.

- Bójka. Nic wielkiego.

Zrzucił buty i skarpetki, potem odpiął suwak spodni i zdjął je, zostając w samych bokserkach. Bella wstrzymała oddech, czując rozkoszne ciepło wody między nogami. Lustra zaparowały od gorąca, Bella otarła pot z czoła i oblizwała wyschnięte usta. Jakim cudem miała wyschnięte usta? Matteo zsunął bokserki i stanął przy wannie.

Podsunęła kolana w górę, chcąc mu zrobić miejsce. Nalał prawie całą wannę wody i gdy usiadł, trochę piany wylało się na podłogę. Bella zakryła usta dłonią.

- Żebyśmy tylko nie zatopili łazienki. Gdyby zarwała się podłoga, spadlibyśmy prosto do baru - powiedział i wybuchnął śmiechem. Był to niski, gardłowy, bardzo seksowny śmiech. Była zapewne jedną z nielicznych osób, które miały okazję go słyszeć.

- Boisz się trochę? - zapytał i wziął ją za rękę.

Potrząsnęła głową. Nie wiedziała, czy mogła mu to wyznać, ale czuła się z nim bardzo bezpieczna. Patrzył na jej szczupłe palce, które wydawały się drobne przy jego dużo większej dłoni. Potem wziął myjkę.

- Cierpliwości, Bello.

- Nie doczekam się chyba - powiedziała wysuwając się w jego stronę, gotowa na pocałunek.

- Przysuń się bliżej.

Zwilżył myjkę i powolnymi, delikatnymi ruchami zmył z jej twarzy resztki szminki, ciemne kreski wokół oczu, tusz i podkład. Spod grubej, częściowo rozmazanej warstwy makijażu zaczynała wyglądać delikatna, dziewczęca twarz prawdziwej Belli.

Jej dłonie, oparte początkowo na jego udach, przesuwały się teraz, gładząc silnie zarysowane mięśnie. Z każdą chwilą była coraz bardziej podniecona, ale bała się bardziej intymnych pieszczot. Miał erekcję, widziała to. I kiedy dłoń z myjką zsunęła się niżej, na jej piersi, nie wytrzymała i wzięła jego członek w dłoń.

Gdy na nią spojrział, wiedział, że to nie był przypadek. Trzymała go pewną ręką i przesuwała ją w jedną i drugą stronę. Przymknął oczy, oddychając ciężko, po czym szarpnął ją w swoją stronę, wysuwając jednocześnie biodra w górę. Twardy członek naparł na nią, ale po chwili cofnął się. Jeszcze nie. Nie tak szybko. Siedziała na nim okrakiem, mokra i tak kusząco piękna, że miał ochotę zrobić to jak najszybciej. Powstrzymywało go tylko to, że dla niej miał to być pierwszy raz.

Patrzyła z ufnością w jego oczy, gdy wstał i wyszedł z wanny. Wziął ją na rękę i nie zwracając sobie głowy ręcznikami, zaniósł do łóżka. Bella oszołomiona podparła się na łokciach, widząc, że Matteo klęka tuż przed nią. Objął jej nogi w kostkach i założył sobie na ramiona. Nie mógł dłużej czekać. Ledwie jego niecierpliwe usta musnęły jej kobiecość, Bella opadła na pościel, dziękując, że ma nad sobą wentylator, który chłodził rozgrzane ciało.

Wiedziała, czego powinna się spodziewać, ale to, co teraz czuła, było o wiele silniejsze od wszystkich wyobrażeń. Jej wnętrze pulsowało ciepłem i pożądaniem. Nie była w stanie powstrzymać jęków rozkoszy, które dla Mattea były jak najpiękniejsza muzyka.

Z palcami zanurzonymi w jego włosach, na przemian przyciągała go i odpychała. Czując język wślizgujący się w nią, chciała krzyczeć ze szczęścia, ale gardło miała zupełnie ściśnięte wszechogarniającym ją wzruszeniem, a oddech przerywany spazmami i skurczami, w czasie których Matteo przyciągał do siebie jej pośladki i nie pozwalał nawet na chwilę wytchnienia. Gdy znalazła się u progu rozkoszy, poczuła ulgę, że oto zaraz skoczy w przepaść, aby frunąć jak ptak w przestworzach.

Wyczuł drżenie, które dla Belli musiało być jak trzęsienie ziemi, bo jeszcze nigdy przecież nie była z mężczyzną. Nie odrywając ust od niej, sięgnął dłonią w stronę stolika, na którym leżały prezerwatywy dla gości.

- Nie trzeba - szepnęła wyczerpana. Od jakiegoś czasu brała pigułki. Wiedziała, że w końcu taka noc jak dzisiejsza nadejdzie. I gdyby to był ktokolwiek inny, zażądałaby prezerwatywy. Jego to nie dotyczyło.

- Jesteś pewna?

- Tak, nie musisz się tym martwić - uśmiechnęła się i wyczerpana przesunęła się wyżej, próbując odzyskać równy oddech.

Patrzył na jej piękne ciało, wciąż wilgotne i spragnione. Pocałował ją, czując znowu, że robi się twardy jak skała. Rozsunął jej uda i przytrzymał członek, aby nie sprawić jej dużego bólu.

Musiało zboleć. Matteo starał się nie wykonywać gwałtownych ruchów, ale kiedy w nią wszedł, poczuł serię szybkich oddechów na policzku. Bella próbowała przyzwyczać się do nowego, nieznanego dotąd wrażenia, ale w jej głowie pobrzmiewała jedna myśl: w jaki sposób ból miał prowadzić do rozkoszy.

Wiedział, że Bella nie czuje się komfortowo, ale z każdym ruchem, było mu łatwiej. Czuł, że i ona to rozumie, nawet jeśli jeszcze nie zdążyła nic poczuć. Był cierpliwy, uważny i czuły. Bella otworzyła oczy, a jej zamglone spojrzenie było dla niego największą nagrodą. Do powolnych, ale regularnych pchnięć dołączył pieścizoty, które już znała.

Wprawdzie wciąż ją bolało, ale zdołała rozluźnić kurczowy uścisk obejmujących go ramion. Jej usta poszukały jego warg i stopiły się z nimi w namiętym pocałunku.

Był niezwykle wyczulony na każdą zmianę jej nastroju. Zwalniał, gdy się spinała, i przyspieszał, gdy czuł, że jest jej dobrze. Wreszcie poczuła rytm i poddała mu się. Przypominał kołysanie, w którym coraz bardziej się zatracala.

Czekała, aż napięcie, które w niej rosło, znajdzie w końcu ujście. Wczepiła się w jego ramiona palcami. Jej oddech stał się płytki, a potem na kilka sekund zeszywniała w jego ramionach i zamknęła oczy, a fale rozkoszy przetoczyły się przez jej ciało, działając jak narkotyk. Zupełnie zapomniała o bólu. Matteo nie był już tak delikatny. Ostrzejsze pchnięcia i spragnione usta całujące jej twarz i szyję uświadomiły jej, że stracił nad sobą kontrolę. On, zawsze opanowany, przypominał w tej chwili rozszalałą bestię.

Gdy wystrzelił w nią, uśmiechnęła się i zamknęła oczy. Porwała ją kolejna fala orgazmu. Kochali się przez całą noc, a w przerwach leżeli na łóżku z dłońmi splecionymi, jakby nigdy nie mieli się rozstać.

Gdy powiedział, że chciałby ją zobaczyć w sukni z festynu, Bella tylko się zaśmiała pod nosem.

- Wciąż ją mam - odparła, mając nadzieję, że być może wkrótce zaprosi ją na randkę i wtedy będzie mogła się w niej pokazać.

Ale Matteo nie zaproponował spotkania i Bella pomyślała, że matka miała rację co do mężczyzn.

- Założę się, że wygladałaś pięknie - odrzekł.

- Och, to zasługa sukni - powiedziała skromnie. - Chciałam się dostać na jakiś kurs krawiectwa, ale... chyba nie jestem aż tak dobra.

- Może jesteś lepsza i nie potrzebujesz żadnych kursów? - powiedział.

- Co chciałbyś w życiu robić, gdybyś mógł wybierać?

Matteo nie wiedział, ale wkrótce miał się tego dowiedzieć. Za kilka godzin znajdzie się daleko, daleko stąd i będzie mógł wybrać dla siebie nowe życie.

Przez okno wdarły się pierwsze poblaski nadchodzącego świtu. Czy tego chcieli, czy nie, ich wspólna noc dobiegała końca.

Matteo wstał z łóżka i otworzył balkon. Na dole panowała cisza. Impreza na cześć Malvolia też już musiała się skończyć. Bordo Del Cielo leżało w dole, pogrążone w mroku, w oddali szumiało morze.

- Uwielbiam to miejsce - powiedziała Bella, podchodząc do Mattea i obejmując go w pasie. - Mimo wszystko jest cudowne.

Opowiedziała mu o starożytnych łaźniach, do których lubiła chodzić.

- Czasami wyobrażam sobie, że urodziłam się w tamtych czasach, a łaźnie nadal działają.

- Nigdy tam nie byłem - przyznał.

- Moglibyśmy się tam razem wybrać, na piknik. Byłoby cudownie.

- Piknik? - zapytał zdumiony. Matteo Santini nie jeździł na pikniki, a przynajmniej nie do tej pory.

- Tak. No wiesz, wino, kanapki, koc.

Kiwnął głową na znak, że rozumie. Bella zamyśliła się wpatrzona w morze, a on zaczął sobie wyobrażać, że oto spędza dzień zupełnie inaczej. Krążąc z Bellą wśród ruin, a nie pełniąc wartę przy swoim szefie.

- Czy znasz piękniejszy widok? - zapytała, ale Matteo pomyślał tylko, że nie był to widok, dla którego warto by umierać. Albo zabijać. Zaraz potem zniknął w łazien-
ce.

Wziął prysznic z zamiarem ubrania się i wyjścia. Nie miał pomysłu, jak to roze-
grać, ale nie mógł z nią dłużej zostać. Teraz, gdy wreszcie miał okazję, chciał zmie-
nić swoje życie. Zacząć od nowa i zapomnieć o Bordo Del Cielo. Nie chciał mieć nic
wspólnego z tym korupcyjnym i przestępczym bagnem.

Jednak kiedy wyszedł spod prysznica, owinął się ręcznikiem w pasie i wrócił do
Belli. Odwróciła się w jego stronę. Jej włosy, zwykle proste, były teraz pofalowane,
Bella uśmiechała się w oczekiwaniu.

Nie mógł się zdobyć na zostawienie jej. Jeszcze nie teraz. Wziął Bellę za rękę
i zaprowadził z powrotem do łóżka. Położyła się przy nim, jej głowa spoczęła na
jego piersi. Matteo obejmował ją ramionami, myśląc, że to jego ostatnie chwile
z nią. Gdyby po ucieczce chciał tutaj kiedyś wrócić, zapewne czekałaby go kulka
w łeb.

Leżeli bez słowa, wtuleni w siebie i zasłuchani w spokojne oddechy.

Bella nie wybiegała myślami w przyszłość. Wszystko, czego dotąd pragnęła, już
dostała. Ta idealna noc pozostanie na zawsze w jej pamięci i będzie jej osładzać
trudne chwile. Doskonale wiedziała, że w końcu będą musieli się rozstać.

Jej dłoń błędziła po jego ciele. Pod palcami czuła napięte mięśnie.

- Niedługo będę musiał iść, ale najpierw musimy porozmawiać - powiedział i Bella
oderwała usta od jego płaskiego brzucha.

- Och, wiem, że musisz, ale najpierw... - uśmiechnęła się i oblizała usta.

W sekundę znów był twardy i gotowy. Pochyliła głowę i musnęła ustami ciemną
ścieżkę włosków.

- Bello - powiedział, łapiąc powietrze. - Musisz...

- O nie, teraz twoja kolej - mruknęła, biorąc go głęboko w usta. Niezbyt dobrze
wiedziała, jak to się robi, ale chciała być tak dobra jak on. Dłonią objęła go u nasa-
dy, wargi i język sunęły po gładkiej, pachnącej kąpielą skórze.

Matteo wsunął obie dłonie w jej włosy i pomógł utrzymać rytm. Klęknęła nad nim,
a jej głowa opuszczała się i podnosiła, język okrężał śliską główkę. Gdy był już bar-
dzo blisko, odsunął jej głowę i złapał za dłoń. Rozmarzone spojrzenie jej oczu i wil-

gotne rozchylone usta były najlepszym tłem dla kolejnej erupcji.

Dyszząc, podniósł się na łokciach i popatrzył na nią.

- Bello, dziś stąd wyjeżdżam i zabieram cię ze sobą.

- Ja... - jęknęła tylko, patrząc na niego smutno.

- Zabierzesz swoją matkę. Wyjedziemy z Bordo Del Cielo we trójkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bella patrzyła na kroplówkę z morfiny, podłączoną do wątego ramienia matki. Myślami wróciła do tamtego poranka i całej nadziei, która wstąpiła w nią, gdy wracała do domu. Naprawdę wiele dla niej znaczyła propozycja Mattea. Gdyby nie to, że chciał wziąć także Marię, nie mogłaby pojechać. Poza tym ważne było dla niej, że szanował jej uczucia i rozumiał, że kocha matkę.

Bellę bolały plecy od wielogodzinnego siedzenia przy łóżku Marii. Minęły prawie trzy miesiące, w czasie których jej mama walczyła ze śmiercią, ale dziś wydawało się, że kres tej walki jest bliski i Bella ukradkiem ocierała łzy, które spływały z policzków i skapywały na spódnicę.

Do salki weszła pielęgniarka. Bella spojrzała na nią zapuchniętymi oczami.

- Telefon do ciebie - powiedziała przyciszonym głosem. - Możesz odebrać w biurze.

Stała przy Marii i skinęła w stronę Belli, dając jej znak, że może spokojnie wyjść.

Na korytarzu Bella pospieszyła w stronę biura. Nie chciała zostawiać matki samej nawet na parę chwil. W drodze domyśliła się, że to musi być Sophie. Odkąd wyjechała do Rzymu, kontaktowały się ze sobą często. Bella słyszała w wiadomościach, że ojciec Sophie został skazany w kolejnym procesie.

- Tak mi przykro - powiedziała Bella, gdy Sophie przekazała jej wieści. - Oglądałam w wiadomościach. Jak to zniósł?

- Jest załamany, prawdopodobnie już nigdy nie wyjdzie na wolność. Ciągłe płacze i martwi się, że nie dam sobie rady. Powiedziałam mu, że Luka jest ze mną i że się o mnie troszczy.

- Dobrze - przytaknęła Bella. - Przynajmniej tym nie będzie sobie musiał zawracać głowy.

- Znalazłam pracę. Hotel Fiscella. Bello, jeszcze nie widziałas takich luksusów, mówię ci! - A gdy Bella nic nie odpowiedziała, dodała poważniejszym tonem: - Jak mama?

- Myślę, że to jej ostatnie dni - powiedziała Bella i łzy znowu wypełniły jej oczy. Sophie przez chwilę zastanawiała się.

- A co potem? Masz już jakieś plany?

- Nie - przyznała Bella. - Myślałam, że po pogrzebie...

- Bello, nie wolno ci tam wrócić. Jeśli to zrobisz, Malvolio nie da ci spokoju!

Wiedziała, że Sophie ma rację. Specjalnie nie jeździła do domu, a kiedy Malvolio raz czy dwa odwiedził matkę w szpitalu, powiedziała, że nie chce jej zostawiać bez opieki, co przyjął bez sprzeciwu. Ale jego cierpliwość też miała swoje granice.

- Muszę kończyć - powiedziała Sophie. - Zadzwońłam z telefonu w pracy i jeśli ktoś mnie przyłapie, będę miała kłopoty.

Pożegnały się w pośpiechu. Wracając, Bella natknęła się na Malvolia, który stał

pod pokojem jej matki. Trzymał w ręku kapelusz i wyglądał jak sam Vito Corleone z *Ojca chrzestnego*. Na jej widok skłonił się lekko.

- Siostra powiedziała, że rozmawiasz przez telefon.

- Tak, przyjaciółka dzwoniła. Chciała wiedzieć, jak się miewa mama.

- No popatrz, jaki przypadek. A Matteo dziś rozmawiał z Dinem.

- Jak ja nie znoszę tego brutala - zapewniła gorliwie Bella.

Malvolio był wściekły, że jego syn wyjechał, i to razem z człowiekiem, który miał być jego zastępcą, dlatego za każdym razem, gdy się spotykali, usiłował od niej wydobyć cokolwiek na temat Mattea, Luki albo Sophie.

Sophie najmniej go obchodziła, ale wyjazd Luki i Mattea wyraźnie leżał mu na wątrobie.

- Matteo pytał o ciebie - rzucił Malvolio.

Bella wzruszyła ramionami, chociaż jej serce poszybowało w górę z radości.

- Dino nie mówił mu nic o twojej matce, bo nie wiedział, czy tego chcesz. Ale zapewnił, że świetnie się bawisz, pracując w barze.

Bella wiedziała, że Malvolio wciąż stara się odkryć, co jest piętą achillesową Mattea, dlatego musiała zachować kamienną twarz.

- Powiedział także, że jesteś świetna w łóżku.

Serce stanęło jej w piersi i opuściła głowę.

- Muszę teraz zająć się matką.

- Słyszę, że z nią coraz gorzej. Ile to już czasu?

- Trzy miesiące.

- To długo, Bello. Za długo, by żyć bez pracy. Zapewne martwisz się o pogrzeb?

Niepotrzebnie. Wszystkim się zajmę. Twoja matka zasługuje na godne pożegnanie.

Więc tak to sobie wymyślił. Pogrzeb matki miał być pierwszym długiem, który będzie musiała spłacić.

- Bello, chodź tu szybko!

Odwrócili się oboje na alarmujący głos pielęgniarki. Bella w lot zrozumiała, że stan matki musiał się pogorszyć. Maria leżała wyprężona jak struna i ustami łapczywie chwytła powietrze. Bella złapała ją za rękę i przywarła do niej ustami. Chwilę potem było po wszystkim. Rysy twarzy Marii złagodniały, powieki miała zamknięte. Dla Belli najważniejsze było, że matka już nie cierpiała.

Długo jeszcze siedziała przy jej łóżku, rozmyślając nad tym, co się z nią stanie. Wiedziała jedno. Maria na pewno wybaczyłaby jej nieobecność na pogrzebie. Bella nie mogła i nie chciała zostać w Bordo Del Cielo.

- Bardzo cię kocham - szepnęła, gdy po raz ostatni ucałowała chłodną dłoń. Potem zsunęła z jej palca złoty pierścionek z rubinem i włożyła na swoją rękę. Miała nadzieję, że uda jej się go zachować. Może dla swojej córki? Kto to mógł teraz wiedzieć.

Na razie jednak sprawy przedstawiały się tak, że jedynym dobytkiem Belli było ubranie, które na sobie miała. Pieniądze, które dał jej Matteo, skończyły się. Przez ostatnie trzy miesiące Bella żywiła się w szpitalnej kantynie, kupowała też drobne prezenty, które sprawiały przyjemność matce.

- Bello... - Drgnęła, wyrwana z zamyślenia, gdy do pokoju weszła pielęgniarka. Bella myślała, że po to, by zabrać matkę i zwolnić pokój. - Twój przyjaciel pyta, jak

długo chcesz tu jeszcze zostać?

- Mój przyjaciel?

Drzwi uchyliły się bardziej i Bella zobaczyła za nimi Malvolia w asyście Dina.

- Chodź, Bello, odwieziemy cię do domu.

Bella rozejrzała się w popłochu. Pielęgniarka tymczasem zniknęła, zresztą i tak nie mogłaby jej w niczym pomóc.

Bella łkała, gdy Dino wyprowadził ją ze szpitala, trzymając mocno za łokieć. Wyglądało to tak, jakby opłakiwała śmierć matki, ale tym razem Bella płakała przede wszystkim nad sobą.

Z Bordo Del Cielo była tylko jedna droga, którą można było uciec, a ona siedziała teraz w samochodzie, który wiozł ją w przeciwną stronę, do domu matki.

Po trzech miesiącach nieobecności weszła w progi małego domku, który dzieliła z matką. Znajomi matki musieli tu posprzątać, stwierdziła. W salonie, gdzie Maria upadła, nie było śladu po bałaganie, a w kuchni stały świeżo ścięte kwiaty.

Włoskie pogrzeby odbywały się szybko. Wieczorem miała być msza za duszę matki, a następnego dnia pogrzeb. Malvolio wyraźnie powiedział, że jutro Bella ma wrócić do pracy.

Jedyną osobą, która mogłaby jej pomóc, był Matteo, ale nie miała bladego pojęcia, jak się z nim skontaktować. Wiedziała tylko, że wyjechał z Luką do Londynu. Potem w jakimś przebłysku przypomniała sobie, że przecież Maria dzwoniła czasami po Mattea, żeby zamiast Dina odebrał pieniądze. Jego numer musiał być gdzieś w domu. Poszła do korytarza i z sekretarzyka wyjęła kalendarzyk matki. Znalazła numer i zadzwoniła, ale odpowiedzią była głucha cisza. Dopiero po kilku próbach przyszło jej do głowy, że przecież nie płaciła rachunków i telefon prawdopodobnie został wyłączony. Przejęta, nie zauważyła nawet, że w słuchawce nie ma sygnału.

Do drzwi ktoś zapukał. Gdy otworzyła, zobaczyła sąsiadkę mamy Sylwię, która powiedziała, że pójdzie z nią na mszę wieczorną.

- Jutro przyjdę o siódmej. Zajmę się gotowaniem. Po pogrzebie przyjdzie sporo ludzi.

Bella podziękowała jej i poszła do sypialni, by się przebrać. Wybrała prostą czarną sukienkę z długimi rękawami i kołnierzykiem pod samą szyję. Wychodząc, zajrzała do sypialni mamy. Wszystko było tak, jak zostawiła matka. Na łóżku leżał szlafrok, na toalecie srebrna szczotka do włosów i kilka butelek perfum. Miała wrażenie, że gdy się odwróci, zobaczy matkę stojącą w drzwiach.

- Bello! - krzyknęła Sylvia. - Ludzie już idą do kościoła, musimy wychodzić.

Wyszła z sypialni matki i zamknęła za sobą drzwi.

Kościół był pełen ludzi. Kobiety witały ją z surowymi minami, ich mężowie unikali jej wzroku. Wielu z nich było stałymi klientami matki.

To była długa i uroczysta msza. Bella nie miała siły płakać, żałoba jeszcze nie w pełni dotarła do jej świadomości. Po mszy została w kościele, aż zupełnie opustoszał, i gdy odmówiła wszystkie modlitwy, wyszła i skierowała się prosto do budki telefonicznej.

- Bello?

Podskoczyła, słysząc tuż za sobą męski głos.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Malvolio.

Myśl! Myśl! Musisz wymyślić coś wiarygodnego. Niemal usłyszała głos, jakim wypowiedziałaby to Matteo.

- Wyszłam tylko na chwilę się przejść.

- Mógłbym przejść się razem z tobą.

- Zaraz wracam do kościoła, chcę się jeszcze pomodlić za duszę matki.

Jego spojrzenie stężało. Obiecał, że w takim razie też pomodli się za duszę Marii i zostawił ją samą. Bella splunęła za nim, mając nadzieję, że nikt na nią nie doniesie.

Wróciła do kościoła i siedziała tam tak długo, aż uznała, że o tej porze Malvolio musi już być w barze. Gdy wyszła, nie wróciła do budki telefonicznej, lecz poszła prosto do domu. Wiedziała, że Malvolio ma ją na oku, a jeśli nie on, to może wysłał Dina.

Nie miała szansy wsiąść w pociąg ani złapać stopa. Był tylko jeden sposób.

Bella wzięła srebrną szczotkę do włosów należącą do Marii i jedną z większych butelek jej perfum. Potem zabrała z kuchni trochę ciastek, które przyniosła Sylvia, i butelkę wody.

Na koniec omiotła dom ostatnim tęsknym spojrzeniem i wyszła. Ale nie przez drzwi, tylko oknem kuchennym.

Po jednej stronie drogi dojazdowej do Bordo Del Cielo znajdowało się morze, a po drugiej las. Bella spędzała tu wiele czasu, kiedy matka w domu przyjmowała klientów. Miała rozeznanie i ciemność nie była jej straszna. W zasadzie była jej sprzymierzeńcem, ponieważ chroniła przed wścibskimi spojrzeniami. W okolicy starożytnych łaźni zatrzymała się, aby łyknąć trochę wody i posilić się ciastkiem.

- Urodziłaś się o wiele za późno - szepnęła, myśląc o matce, która zapewne byłaby szanowana, gdyby była rzymską kurtyzaną. - Przepraszam, że nie będzie mnie na pogrzebie - dodała jeszcze ciszej.

Potem ruszyła dalej przez las, przystawała tylko na kilka chwil. Księżyc obniżał się na niebie. Wkrótce zacznie świtać, stwierdziła. Drzewa przerzedziły się i Bella wyszła na sporą łąkę, a za nią w oddali tliły się światła stacji benzynowej. Bella wiedziała, że jest na skraju sąsiedniej miejscowości.

Matka powiedziała jej kiedyś o tym miejscu. To tutaj przychodziła, aby zdobyć pieniądze, o których miał się nie dowiedzieć Malvolio.

Słońce już wstawało, gdy Bella weszła do budynku i od razu poszła w stronę telefonu. Wstukała numer, wrzucając jednocześnie monety do automatu.

Odebrała jakaś kobieta.

- Czy jest Matteo? Chciałabym z nim pomówić.

- Nie - odpowiedziała zdyszana. - Ponieważ wtedy musiałby przestać robić to, co robi. - Odgłosy w tle nie pozostawiały złudzeń. Rozmowa została przerwana. Bella jeszcze kilkakrotnie zadzwoniła na jego numer, ale tym razem nikt nawet nie odebrał.

Zmęczona wędrówką i zniechęcona oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

- Może mogę jakoś pomóc? - zapytał męski głos.

- Chcę się dostać do Rzymu - odpowiedziała, nie podnosząc powiek.

- Jadę tylko do Mesyny, ale możesz się ze mną zabrać.

- Teraz?

- Tak.

Wyszli razem i ruszyli w stronę wielkiej ciężarówki. Bella weszła po schodkach do kabiny, po czym odwróciła się, by podziękować mężczyźnie, ale zobaczyła, że ten rozpina pasek. Odwróciła się i chciała zeskoczyć i czym prędzej wrócić na stację, ale w bocznym lusterku mignęła jej sylwetka czerwonej limuzyny, która parkowała przed stacją. Znała ten samochód.

Cofnęła się gwałtownie i zaczęła zapinać pasy. Było parę minut po siódmej. Nie po to szła przez pół nocy lasem, żeby teraz dać się złapać ludziom Malvolia.

- Wsiadaj i jedź, szybko! - niemal krzyknęła do kierowcy. - Potem się zatrzymamy.

- Aż tak ci się spieszy? - zapytał i przeszedł na drugą stronę, widocznie znechęcony obietnicą.

Bella wcisnęła się w fotel, obserwując, jak z czerwonego samochodu wysiada sam Malvolio. Leniwym krokiem poszedł w stronę sklepu. Jednak zanim wszedł, odwrócił się jeszcze i uśmiechnął do kierowcy.

- Błagam, jedź już! Wynagrodzę ci to, przysięgam.

Obietnicy dotrzymała. A gdy to zrobiła, zrozumiała, co jej matka miała na myśli, mówiąc o piętnie. Nigdy w życiu nie opowiedziałyby nikomu o tym, co zaszło, nawet Sophie, ale od tego poranka Bella zaczęła o sobie myśleć jak o dziwce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zdrowie! - Pomimo wczesnej godziny Sophie i Bella wzniosły toast szampanem na pokładzie samolotu Luki, którym wszyscy lecieli na Sycylię. Luka przeglądał pocztę na telefonie, Paulo przeszedł do części sypialnej, żeby odpocząć, a Bella i Sophie miały zaraz pójść do wydzielonej części samolotu i tam przymierzać suknię, aby na miejscu Bella zdążyła zrobić poprawki.

- Wszystko w porządku, Bello? - zapytała Sophie, przyglądając się opuchniętym oczom przyjaciółki. Wiedziała, że to nie tylko zmęczenie. Bella musiała przepłakać pół nocy.

- Tak.

- Luka powiedział, że Matteo przyjedzie bez Shandy.

- To bez różnicy. - Bella wzruszyła ramionami. Ale w głębi ducha ucieszyła się. - Nie chodzi o niego. Myślałam, że jak kiedyś wrócę, będzie mnie stać na postawienie porządnego pomnika na grobie matki. Trochę udało mi się zaoszczędzić, ale dużo jeszcze brakuje.

- Och, Bello, nie powinnaś wydawać oszczędności na moją suknię.

- Nie, nie, tego absolutnie nie żałuję. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Uśmiechnęła się znowu, ale Sophie słusznie podejrzewała, że to nie wszystko, co trapi Bellę. Obejrzała się dyskretnie, ale Luka nadal zajęty był telefonem. Ściszyła głos.

- Dlaczego nie chcesz, żeby Matteo znał prawdę? Przecież nie jesteś... no wiesz...

- Nie chcę komplikować życia ani sobie, ani jemu.

- Chodzi o Shandy?

Nie, chodzi o mnie. Powiedziałyby to, ale bała się dalszych pytań. Nawet Sophie nie miała pojęcia o tym, w jaki sposób Bella dotarła do Rzymu. Woląла udawać, że wciąż jest prostytutką niż powiedzieć mu, jak bardzo go kocha, ale wie, że nie mogą być razem, bo wyraźnie powiedział jej na samym początku.

- Już wiem! - Tym razem uśmiechnęła się szelmowsko. - Jeśli nie przywiezie Shandy, będę mogła zarobić wystarczająco pieniędzy na pomnik dla matki!

- Bello! - Sophie przerażona przyłożyła dłoń do ust.

- Zły pomysł? - zapytała i roześmiała się, ale właściwie spodobała jej się ta myśl. - A kiedy wreszcie postawię ten pomnik, zacznę oszczędzać.

- Na co? - zaciekawiała się Sophie.

- Chcę się dostać wreszcie do jakiejś szkoły dla projektantów mody. Potem zacznę szyć i wszystkie kobiety będą chciały mieć sukienkę Gatti w swojej garderobie. Tak mocno jak mężczyźni pragną mieć Bellę Gatti w sypialni.

Sophie wybuchnęła śmiechem, a Bella zmieniała miejsce i zabrała się do przyszywania drobnych guziczków do sukienki. Kiedy dotrą na miejsce, będzie musiała tylko uprać suknię i gotowe. Bella nie miała wątpliwości, że suknia zrobi furorę, a So-

phie będzie najpiękniejszą porzuconą panną młodą na całej Sycylii.

Powrót do Bordo Del Cielo wywołał falę wspomnień, i tych pięknych, i bolesnych. Gdy jechali samochodem do domu Paula, Bella miała ochotę pokazać palcem każde miejsce, które rozpoznała, z okrzykiem „tu byłam!”. W drodze minęli hotel Brezza Oceana, który kojarzył jej się przede wszystkim z nocą, kiedy Matteo został jej pierwszym kochankiem. Okno ich pokoju mogłaby zobaczyć tylko z plaży. Zjechali z głównej ulicy i Bella jeszcze dobrą chwilę zerknęła na oddalający się budynek hotelu.

Nawet powietrze smakowało lepiej, stwierdziła, wysiadając z samochodu przed starym domem Paula.

- Wybierzemy się na plażę? Tylko my dwie. Jak za dawnych czasów - zapytała Bella podekscytowana, ale Sophie musiała zająć się ojcem, którego zmęczyła podróż.

Luka odmówił kawy i powiedział, że zaraz idzie do baru, gdzie czekał na niego Matteo. Bella dosłyszała strzępki jego rozmowy z Sophie.

Po podróży najpierw poszła się wykąpać, a potem założyła czarną minisukienkę i powiedziała Sophie, że idzie się przejść.

- Ślicznie wyglądasz! - Sophie uśmiechała się do niej.

- Nie myśl sobie, że to dla niego - odparła rozbawiona Bella. Pomyślała, że jej przechadzka po miasteczku pewnie wzbudzi zaciekawienie. - Pójdę zobaczyć nasz dom. Ciekawe, kto tam teraz mieszka?

Gdy wyszła, przyspieszyła kroku i kilka minut później znalazła się koło swojego starego domu. Wyglądał na niezamieszkały. Grządki kwiatów, które były oczkiem w głowie jej matki, porosły chwasty. Szyby były zakurzone i Bella musiała je przetrzeć, by zajrzeć do środka.

Meble były przykryte białymi płachtami, ale nie wyglądały na ruszane. Było to dziwne o tyle, że po śmierci Malvolia ceny nieruchomości poszybowały w górę. Bordo Del Cielo stało się popularnym celem turystów, a mimo to jej dawny dom nie wzbudził niczyjzego zainteresowania.

Wróciła do domu Paula, gdzie zastała wiadomość od Sophie, która poszła na cmentarz. Bella miała trochę czasu dla siebie, więc siadła do starej maszyny do szycia, która została po Rosie, i zabrała się do wykańczania sukienki.

Po pół godzinie usłyszała szmery w sieni, zapakowała więc szybko sukienkę i przesunęła maszynę pod ścianę. W progu zderzyła się z Sophie.

- Znowu wychodzisz?

- Tak, jeszcze nie mam dosyć - odparła wesoło Bella.

Wróciła do opuszczonego domu i zakradła się pod kuchenne okno. Otworzyła je z łatwością i weszła do środka.

Pozdejmowała z mebli osłony, przetała okna, żeby słońce mogło zajrzeć do środka, i umyła podłogi. Potem przeszła do swojej garderoby i wyjęła z niej rudą sukienkę. Wymagała odświeżenia, więc Bella wyciągnęła dużą miskę i uprała, a potem rozwiesiła sukienkę w ogrodzie. To samo zrobiła z suknią Sophie.

Gdy obie wisiały na sznurku, poruszane ciepłymi powiewami wiatru, Bella zabrała się za pielenie ogródka. Chwastów nie było aż tak dużo, jak jej się początkowo wy-

dawało. Zebrała też trochę kwiatów, głównie dzikich. Nieduży bukietik zabrała ze sobą i po chwili wspinała się ścieżką na górę, gdzie obok kościoła znajdował się nieduży cmentarz.

Pięć lat po pogrzebie Bella klęczała przy grobie matki, a jego widok wypełnił jej serce radością. Maria miała prosty grób składający się z kopczyka i drewnianego krzyża, ale wszędzie leżały kwiaty. Niektóre z nich już wysuszone, inne całkiem świeże.

Matka miała wielu przyjaciół i wbrew intencji Malvolia, nie została zapomniana.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadchodził poranek dnia, w którym miał się odbyć ślub, i Matteo razem z Luką szli plażą.

Wciąż mieli na sobie garnitury włożone wczoraj wieczorem. Wypili o wiele za dużo i zdecydowanie za dużo słów poświęcili przeszłości. Spacer miał im dobrze zrobić, ale gdy Matteo dostrzegł nad brzegiem morza Bellę, zaczął się zastanawiać, czy to aby nie urojenia.

Bella miała na sobie luźną sukienkę. Rozpuszczone włosy rozwiewał chłodny poranny wiatr.

Luka skłonił się lekko, a Bella przyjrzała się im i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Jeśli masz zamiar poślubić moją przyjaciółkę, to radzę się ogolić. Tobie też - zwróciła się do Mattea.

- Jak się miewa Sophie? - zapytał Luka, przeciągając dłonią po szorstkim policzku.

- W porządku - odparła Bella. - Wątpię, byś to samo mógł powiedzieć o sobie - dodała.

- Co masz na myśli?

- Kocham Sophie i nie mogę sobie wyobrazić życia bez niej. Ale ponieważ jutro zamierzasz ją rzucić, będziesz mógł mi opowiedzieć, jak to jest... - Odwróciła się i odeszła.

- Czy Sophie jest teraz w domu? - zawołał za nią Luka.

- Jest na plaży, w grocie - odkrzyknęła, nie odwracając się nawet w jego stronę. Była wściekła na Lukę za jego podłość. Jeśli nigdy nie zamierzał się z nią żenić, to po co tyle czasu ją zwodził? A teraz jeszcze ta udawana ceremonia.

Nie odwróciła się nawet wtedy, gdy usłyszała za sobą pospieszne kroki i własne imię wypowiedziane przez Mattea. Dogonił ją i złapał za rękę. Musiała się odwrócić i spojrzeć mu w twarz.

W jego oczach nie dostrzegła obrzydzenia, tak jak wtedy, gdy rozstali się przy Fontannie di Trevi. Matteo był wściekły, a jego ton złowrogi.

- Dałem ci szansę - krzyknął. - Rozumiem, że twoja matka zachorowała, ale zostawiłem ci wystarczająco dużo pieniędzy, żebyś mogła stąd wyjechać później.

Bella parsknęła tylko śmiechem, szarpnęła rękę i poszła dalej niezrażona.

- Gina wzięła swoją działkę, Malvolio swoją, a ta reszta, która została... Starczyła na trzy miesiące żywienia się w szpitalu, przybory toaletowe, szal, kapcie i parę innych drobiazków, które kupiłam dla matki. Mam przygotować listę wydatków? - Nagle przystanąła i odwróciła się, tak że o mało na nią nie wpadł.

- Wystarczyło zadzwonić, Bello.

- Nie dałeś mi numeru.

- Mogłaś się ze mną skontaktować przez Lukę.

- No jasne. Mogłam przecież wziąć laptop i poszukać go w internecie albo wyko-

nać miliard telefonów z komórki. A prawda, nie mam ani laptopa, ani komórki. Chyba zapomniałeś, ile Malvolio nam płacił. Ledwo na życie wystarczało. Kiedy wróciłam do domu, zastałam głuchy telefon. Nie płacisz, nie masz telefonu. Tak to działa w świecie biedaków. Zostały tylko automaty na monety. Ale jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to zadzwoniłam do ciebie. Matka zmarła dzień po tym, jak Paulo dostał kolejny wyrok.

Widziała, że Matteo pobladł, próbując poukładać daty w pamięci.

- Znalazłam twój numer w notesie matki. Wieczorem wymknęłam się przez okno i pół nocy szłam przez las, żeby dostać się do budki na stacji, gdzie nikt mnie nie znał i nie doniósłby od razu do Malvolia. Dzwoniłam! Ale byłeś wtedy bardzo zajęty.

Patrzyła mu prosto w oczy, których nie przesłaniały teraz ciemne szkła.

- Czy przynajmniej ją kochałeś?

- Kogo? - zapytał osłupiały.

- Kobietę, z którą zabawiałeś się tamtej nocy!

- Nawet nie pamiętam, jak miała na imię.

- Właśnie! - stwierdziła. - Ale ja wiem o niej przynajmniej jedno. I o wszystkich pozostałych, które były po niej. Kochały twoje pieniądze. Dlaczego sam do mnie nie zadzwoniłeś? - zapytała po krótkiej chwili.

- Dzwoniłem, ale nikt nie odbierał. Wtedy zadzwoniłem do Dina...

Oboje pamiętali, co powiedział mu Dino.

Matteo odchrząknął.

- Luka poszedł porozmawiać z Sophie. Może... - Chciał zaproponować, by usiedli gdzieś i spokojnie porozmawiali, ale Bella nawet nie dała mu dokończyć.

- Nie potrzebuję twojej relacji, Matteo. Sophie powie mi, o czym rozmawiali. Jak hotel? - zmieniła temat i popatrzyła na budynek górujący nad plażą. Widać stąd było okna pokoju, w którym spędzili ze sobą noc, i patrząc na nie, Bella poczuła wzrastającą w niej gorycz. - Dobrze, że Shandy nie przyjechała. Po luksusach Fiscelli byłby to dla niej prawdziwy zawód.

- Ale dla mnie nie jest. - Popatrzyła na niego bez emocji. - Jestem w tym samym pokoju, ani trochę się nie zmienił - dodał.

- Och, więc o której mam przyjść?

- Przestań! Dobrze wiesz, że nie dlatego to powiedziałem. Miałem na myśli, że...

- Nie wiedział, jak jej powiedzieć, że zarezerwował pokój z powodu wspomnień, które nie opuszczały go przez pięć lat. Dlatego wolał siedzieć w barze z Luką przez całą noc niż iść do pokoju bez niej.

- Może przebiorę się za pokojówkę - kontynuowała Bella, zapędzając się coraz dalej. - Skoro nie ma tu twojej narzeczonej, moglibyśmy się pobawić w dyrektora i...

- Dobrze - powiedział cicho.

Zrobiłby wszystko, aby znowu ją posiadać. Oddałby wszystkie pieniądze, wystawiłby się na pastwę jej kpin, patrzyłby, jak odchodzi z kolejnym klientem. Wszystko, aby tamta noc powtórzyła się znowu.

Jego pocałunek był szorstki, władczy, a przecież tak się starała, aby miał ją w jak największej pogardzie. Udawała nawet, że jest prostytutką.

Bellę zalała fala emocji. Łzy potoczyły się po zaczerwienionych policzkach. Nie

mogła uwierzyć, że po pięciu latach znowu jest w punkcie wyjścia. Znowu pragnie go całą sobą. Ich języki zmagaly się ze sobą, oddechy mieszały, palce zostawiały ślady na skórze. Mimo to Bella resztkami sił odepchnęła Mattea od siebie i wyznała prawdę.

- Nie mogę sobie na ciebie pozwolić.

Gdyby to zrobiła, straciłaby nie tylko głowę, ale i duszę.

Matteo wrócił do pokoju i położył się na łóżku. Wentylator leniwie się obracał, wprawiając w ruch ciepłe powietrze.

Spędził pięć lat, próbując zapomnieć o nocy, którą spędził tu z Bellą. Dziś wspomnienie wydawało się szczególnie żywe. Myślał o czekającym go spotkaniu z szejkiem i przejęciu sieci hoteli, o tym, co by było, gdyby Bella została jego żoną, a nagłówki o jej przeszłości długo zdobilyby pierwsze strony plotkarskich gazet.

Zastanawiał się, czy nie rzucić pracowicie zbudowanej kariery i nie wyjechać z nią tam, gdzie nie dosięgną ich wścibscy reporterzy. Albo może wyjechać samemu, spróbować uciec od niej jeszcze raz.

- Co tam? - zapytał, odbierając telefon od Luki.

- Ślub będzie prawdziwy - poinformował Luka i słysząc po drugiej stronie ciszę, dodał: - Tylko bez kazań! Sophie i ja...

- Nie chcę tego słuchać - odpowiedział Matteo i rozłączył się. Tylko tego brakowało, żeby Luka zaczął mu opowiadać o tym, jak odnalazł miłość swego życia.

Matteo chciał, by helikopter zabrał go do jego starannie wykreowanego świata, w którym kobiety krzyczały z rozkoszy, spędzając z nim kilka upojnych nocy, a potem w ciszy odchodziły z jego życia. Jednak zamiast tego, kilka godzin później stanął w kościele wypełnionym po brzegi gośćmi i czekał na pojawienie się pary młodej.

Gdy Sophie i Luka dostojnym krokiem wkroczyli do kościoła, jego spojrzenie momentalnie wyłapało postać w intensywnie rudej sukni. Zrobiło mu się gorąco. Czuł, że to musi być ta sama suknia, w której Bella wybrała się na festyn i czekała na niego, marząc, by zabrał ją na randkę.

Była to ta sama suknia, z tym że Bella wprowadziła kilka poprawek. Obniżyła tył, tak że wycięcie sięgało prawie jej talii, i skróciła rękawy do maleńkich bufek, które podkreślały jej szczupłe ramiona i dekolt. Kolor sukni wydobywał zieleń oczu, które błyszcząły jak najcenniejsze szmaragdy.

Uśmiechnęła się do Mattea, gdy stanęli obok siebie tuż za młodą parą. Rozpoczęła się ceremonia. Cieszyła się szczęściem przyjaciółki, ale wiedziała, że ślub to także zakończenie pewnego etapu ich przyjaźni. Myśląc o tym, z trudem powstrzymywała łzy.

Smutek pogłębił się, gdy wyszli przed kościół i tłum zaczął wiwatować na cześć młodych. Bella klaskała jak inni, z uśmiechem przyklejonym do twarzy, ale poczucie osamotnienia i opuszczenia stało się jeszcze bardziej dojmujące.

Posypały się ziarenka ryżu, gdy szli w stronę hotelu. Resztę dnia Bella obserwowała jak przez mgłę. Słyszała przemówienia, nawet sama wygłosiła toast na cześć państwa młodych. Jadła i piła podobnie jak wszyscy zaproszeni na wesele goście. Podziwiała udekorowane świątełkami drzewa oliwne. Wdychała upojny aromat sy-

cylijskiego wieczoru i gawędziła ze starymi znajomymi, którzy ciepło wspominali jej matkę.

Wreszcie nadeszła chwila, której Bella obawiała się najbardziej. Światła przygasły i na parkiet wyszła młoda para, a wraz z nią świadkowie.

Rozbrzmiały pierwsze dźwięki walca i Belli zakręciło się w głowie, gdy objęły ją silne ramiona. Było tak jak za pierwszym razem, gdy tańczyli w pokoju hotelowym. Matteo pachniał tak samo, w mocnych ramionach mogła się czuć bezpiecznie. Tylko że ona nie była już tą samą niewinną dziewczyną co wtedy.

- Przepraszam za dziś rano - szepnął jej do ucha. - Nie chciałem cię obrazić.

Bella podniosła na niego oczy.

- Oobraziłeś też swoją narzeczoną - przypomniała mu. - Nie przepadam za nią, ale to nie znaczy, że podobają mi się zdrajcy. Miałam cię za kogoś lepszego.

Był lepszy, tylko Bella o tym nie wiedziała.

- Zerwaliśmy ze sobą - powiedział. - Jakieś dziesięć minut po tym, jak zostałam zwolniona z pracy.

- Nie wierzę w ani jedno słowo - odparła. - Mówisz tak tylko po to, żebym się zgodziła pójść z tobą na górę.

- Nie. Mówię ci to dlatego, że rano nie kłamałem ani tym bardziej nikogo nie zdradziłem. Bardzo chciałem cię pocałować i stało się.

- I nie miałeś zamiaru mi o niej powiedzieć?

- Miałem, ale uznałem, że bezpieczniej będzie to przemilczeć. Po tym tańcu wyjeżdżam - dodał, ostatecznie łamiąc jej serce. - Helikopter już czeka.

- Nie możesz. Jesteś drużbą.

- Wiem, ale muszę jechać. Muszę być rozsądny i muszę myśleć o tym, co by się stało, gdybym nie wyjechał.

Pocałował ją w policzek. Lekkie jak piórko muśnięcie ust oparzyło ją i musiała się cofnąć. Przytrzymał jej dłoń nieco dłużej, gdy skłonił głowę, dziękując jej za taniec.

Podszedł jeszcze do Luki i Sophie. Chwilę z nimi rozmawiał. Za oknem, na lądowisku przy plaży Bella dostrzegła światła helikoptera. Potem wyszedł, a ona została sama.

Zupełnie sama w wielkiej sali pełnej rozbawionych gości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Sophie... - Bella podeszła do przyjaciółki, która była dziś chyba najszczęśliwszą panną młodą na świecie. - Pewnie powiesz, że jestem fatalną druhną, ale...

Sophie tylko się uśmiechnęła, gdy Bella oznajmiła, że musi wyjść wcześniej.

- Mam nadzieję, że chcesz dogonić drużbę? - powiedziała i Bella przytaknęła.

- Wiem, że nie nadaję się na jego żonę, ale...

Nie musiała wyjaśniać, że jedna noc z nim zmieniła całe jej życie i że od pięciu lat nie marzy o niczym innym, jak o powrocie w jego ramiona.

- Idź i niczym się nie przejmuj. - Mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Potrzebujesz samochodu?

- Nie, Pino mnie podwiezie.

Bella wymknęła się z przyjęcia. Przeszła jedną przecznicę i otworzyła skrzypiącą furtę małego cmentarza znajdującego się tuż przy pogrążonym w ciemności kościele. Szybko odnalazła grób matki i uklękła przy nim.

- Kocham cię, mamusiu. Niedługo tu wrócę i postawię najpiękniejszy pomnik, jaki kiedykolwiek widziałas. Ale teraz muszę jechać. Chcę spełnić swoje marzenia. Kiedy tu wrócę, będę szczęśliwa, obiecuję.

Pino już na nią czekał. Rower zamienił na skuter i Bella wsiadła, szczęśliwa, że wyjeżdża z Bordo Del Cielo bez obaw o to, że dogoni ją Malvolio.

Ostatni tego wieczora samolot zabrał ją do Rzymu. Gdy dotarła do swojego małego mieszkania, była trzecia nad ranem. O szóstej musiała być w pracy, ale nie zamierzała się kłaść. Wykąpała się, założyła swój zwykły zielony uniform i sznurowane buty. Związała włosy i, rezygnując z makijażu, wyszła z domu. Może jutro będzie wszystkiego żałowała, ale teraz była zdeterminowana, by dogonić swe marzenia.

Matteo miał podobny plan. Wrócił do Rzymu późnym wieczorem. Jadąc do hotelu, obserwował miasto, które wydało mu się dziwnie puste o tej porze. Wystarczyło kilka godzin z dala od Belli i jego umysł zaczął funkcjonować sprawniej, a emocje opadły.

Decyzja, którą podjął tamtego dnia, gdy oboje stali przy Fontannie di Trevi, skryzalizowała się. Wróci tam, i to z Bellą u boku. Ale aby to zrobić, czekało go jeszcze wiele pracy.

Wszedłszy do pokoju hotelowego, wykonał kilka telefonów, wziął prysznic i położył się. Po raz pierwszy od długiego czasu od razu zapadł w mocny sen.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bella nigdy nie bała się ciemności. Równym krokiem przemierzała słabo oświetlone, puste uliczki, a gdy dotarła do hotelu, weszła wejściem dla pracowników. Jej zmiana zaczynała się o szóstej i w kuchni było jeszcze ciemno. Skierowała się do wind i wjechała na ostatnie pięto, zarezerwowane dla najlepszych gości. Wyjęła z kieszeni kartę i obiecała sobie, że jeśli Matteo nie będzie sam, odwróci się i wyjdzie bez urządzania awantur jak ostatnim razem. Miała nadzieję, że tym razem wystarczy jej na to sił.

Ale Matteo był sam. Gdy stanęła w drzwiach, zobaczyła go leżącego na wznak i pogrążonego we śnie. Ostrożnie zamknęła drzwi i przez chwilę stała bez ruchu. Oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Wokół łóżka zobaczyła porozrzucane w nieładzie ubrania, ręcznik kąpielowy zwisał z fotela.

Matteo leżał nagi z jedną ręką za głową, druga spoczywała na brzuchu. Poniżej był przykryty cienkim prześcieradłem.

Podeszła bliżej i uklękła tuż obok niego. Nawet nie drgnął. Chciała go obudzić pocałunkiem, ale zanim przeszła do czynu, jej dłonie już przesuwały się po rozgrzanej skórze. Wzięła jego dłoń i położyła sobie na sercu. Biło niespokojnym rytmem, a Bella czuła się jak na premierze przedstawienia, w którym miała zagrać główną rolę.

Pochyliła się nad nim i dotknęła jego ust. Miękki, zmysłowy pocałunek, który w jego śnie zainicjował on. Nie chciał się budzić, bo wiedział, że wtedy Bella, która kolejny raz nawiedziła go we śnie, zniknie. Jednak gdy otworzył oczy, nadal tam była. Siedziała na nim, obejmując jego twarz dłońmi. Potem wyprostowała się, sięgnęła ręką w tył i rozpuściła włosy, które rozsypały się wokół jej ramion.

- Czy ja śnię? - zapytał Matteo pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem.

- Może obydwójce śnimy - odszepnęła.

Powoli rozpiął guziki jej stroju, a gdy doszedł do samego dołu, zsunął uniform z jej ramion i patrzył teraz na kształtne piersi z ciemnymi sutkami, które domagały się pieczy. Gładkie ciało połyskiwało w blasku księżyca, który wyłonił się zza chmur.

Bella odrzuciła na bok sukienkę, która krępowała jej ruchy. W dole, pod prześcieradłem, czuła, jak Matteo rośnie.

- Jak chcesz mnie wziąć? - zapytała z szelmowskim uśmiechem, od którego zrobiło mu się jeszcze goręcej. Wyszarpnął spod niej prześcieradło i posadził ją na sobie.

- Tak jak teraz - powiedział, zamykając w dłoniach jej piersi.

Odchyliła głowę w tył i opuściła się niżej, aby mógł wypełnić ją do końca. Był twardszy, niż zapamiętała, ale teraz nie była już dziewicą i nie musiała obawiać się bólu.

Przyciągnął jej twarz ku sobie i pocałował. Język wdarł się w jej usta i zanim zdążyła odpowiedzieć na pocałunek, Matteo dźwignął się w górę i przetoczyli się na

bok. Leżała teraz pod nim, a on wsparty na łokciach wchodził w nią i wysuwał się, nie przestając jej całować. Objęła łydkami biodra i przyciągnęła go do siebie.

Był jej wdzięczny za to, że odważyła się pojechać za nim, że chciała z nim być ostatni raz przed jego wyjazdem. Nie mogła przecież wiedzieć o tym, że zmienił plany. Ich ciała uderzały o siebie w upojnym rytmie, języki poruszały się w coraz bardziej szalonym tańcu. Stopieni w jedno, zapomnieli o całym świecie.

- Zostawiłaś Sophie, żeby pojechać za mną?

Bella kiwnęła głową.

- Kiedy wyszedłeś, wiedziałam, że popełniłam błąd. Nie żałowałam ani jednej chwili, którą spędziliśmy razem. To przez rozłąkę stałam się taka zgorzkniała. Wiem zresztą, że nie ma dla nas przyszłości.

- Tego nie możesz wiedzieć - zaoponował.

- Pamiętam, co wtedy mówiłeś. Nie chciałeś mieć nic wspólnego z prostytutką, a ja...

- Bello, to było dawno temu. Żyłem wtedy w czarno-białym świecie Malvolia. Tego świata już nie ma.

- Ale to prawda, Matteo, ludzie się nie zmieniają. - Potem opowiedziała mu historię matki i ojca. - Patrzył na nią z obrzydzeniem, kiedy się dowiedział, jakie życie prowadziła.

- Ale czy ja kiedykolwiek patrzyłem na ciebie z obrzydzeniem?

- Może nie, ale przecież nie znasz mojej przeszłości. Nie wiesz, co się stało, gdy uciekłam do Rzymu.

- Opowiesz mi o tym?

- Tak strasznie się tego wstydę.

- Mnie możesz powiedzieć wszystko. Chcę tylko lepiej cię zrozumieć.

Spojrzała na niego i zrozumiała, że jest szczery. Gdyby mu powiedziała, byłaby wolna raz na zawsze. Wolna od tej strasznej tajemnicy, jaką w sobie nosiła i która zmuszała ją do myślenia o sobie jak najgorzej.

Zaczęła od tego, jak w noc przed pogrzebem matki wymknęła się oknem i idąc przez las, usiłowała wydostać się z miasta.

- Wreszcie dotarłam do stacji benzynowej. Myślałam, że to już koniec ukrywania się i że szybko zabiorę się z kimś w dalszą podróż. Stamtąd zadzwoniłam do ciebie, ale odebrała ta kobieta i nie podała ci słuchawki. Wtedy podszedł jakiś kierowca i zaofiarował się, że podwiezie mnie do Mesyny. Był starszy i wyglądał na miłego, ale kiedy wsiadaliśmy, zaczął rozpinąć spodnie.

- Zmusił cię, żebyś...

- Nie. Odwróciłam się, żeby wysiąść, ale wtedy na stację podjechał samochód Malvolia. Już mnie szukali, więc zatrzasnęłam drzwi i poprosiłam, żeby jak najszybciej odjechał. Że potem się zatrzymamy i... zrobię, co zechce. - Umilkła na chwilę, żeby zaczerpnąć oddechu. - Przejechaliśmy może kilkanaście kilometrów i stanął na pustym parkingu, przy lesie.

Bella ukryła twarz w dłoniach.

- Co się stało potem? - Matteo był przekonany, że przez te lata Bella miała wielu klientów, ale przecież jej spojrzenie nie było puste. Nie zachowywała się jak prostytutki.

tutka. Uświadomił to sobie w tej samej chwili, w której zrozumiał, jak to jedno zdarzenie musiało ją wykańczać psychicznie. Patrzył na nią i widział, jak stoi wystraszona gdzieś na skraju lasu z obcym mężczyzną, któremu też się wydawało, że jest zwykłą prostytutką, szukającą klientów przy drodze.

- W takiej sytuacji nawet ja bym mu zrobił dobrze, Bello - powiedział cicho.

Uśmiechnęła się, sądząc, że to żart, który miał ją pocieszyć, ale Matteo patrzył na nią zupełnie poważnie.

- Zrobiłbym cokolwiek, byle ruszyć naprzód i mieć to wszystko za sobą. Przykro mi, że zostałam zmuszona do najgorszego, ale powinnaś być z siebie dumna. Przeżywałam. To najważniejsze.

- Dziękuję - odpowiedziała cicho, wycierając zapłakane oczy.

- Co było dalej?

- W Mesynie wsiadłam do innego samochodu i dojechałam nim do samego Rzymu. Bałam się okropnie, że historia znowu się powtórzy, ale tym razem obyło się bez takich przygód. Mężczyzna, który mnie podwiózł, opowiadał mi o swojej rodzinie i nawet podzielił się kanapkami. Ale tamten... - Pokręciła głową.

- To wszystko jest już daleko za tobą, nie wracaj do tego.

- Wiem, ale czuję się okropnie.

Podniósł jej dłoń i ucałował ją.

- Drugi raz ratujesz mi życie. Jak ja ci się odwdzięczę?

Do drzwi rozległo się pukanie.

- O nie! - Bella w popłochu spojrzała na budzik stojący obok łóżka. Spóźniłam się. W kuchni pewnie już na mnie czekają. - Zerwała się, ale Matteo przytrzymał ją.

- Zostań, śniadanie już czeka za drzwiami. Proszę! - krzyknął głośniej.

- Muszę się gdzieś schować - szepnęła przerażona.

- Nie musisz. Nigdy już nie będziesz się przed nikim chować! - zapewnił i naciągnął na nich prześcieradło, a potem poprawił poduszki.

W drzwiach stanął sam Alfeo z tacą wypełnioną smakołykami.

- *Buongiorno, signor Santini* - powiedział, a gdy rozpoznał jego towarzyszkę, oczy zrobiły mu się okrągłe. - *Signorina...* - Skłonił się, wciąż osłupiały, i drewnianym krokiem podszedł do stolika.

Bella zamarła, uczepiona ramienia Mattea. Tylko czekała, aż Alfeo poprosi ją do swego gabinetu i ponownie wyrzuci z pracy, tym razem na dobre.

Alfeo rozstawił filiżanki i nalał do nich kawy. Potem powiedział, że helikopter będzie gotowy do odlotu za pół godziny zgodnie z życzeniem. Gdy wyszedł, Bella odechnęła.

- Wylecę z roboty!

- Nie wylecisz, jesteś w łóżku z szefem tego hotelu. - Matteo uśmiechnął się do niej, ale nie odpowiedziała, układając w głowie najczarniejsze scenariusze.

- Musisz się pospieszyć - przypomniała mu.

- Właściwie nie muszę. Helikoptery nie latają do Dubaju. Przełożyłem wyjazd. Ale wybierałem się do Bordo Del Cielo.

- Po co? - Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Myślałem, że tam właśnie cię zastanę. Powiniennem ci powiedzieć wczoraj rano na plaży, że cię kocham. Jak widzisz, nie tylko tobie zdarzają się pomyłki.

Przechylił się i sięgnął ręką w stronę nocnej szafki obok łóżka. Dopiero teraz zauważyła, że stoi na niej małe pudełeczko ze złotą kokardą.

- Gdyby nie to, że tu jesteś, wróciłbym do Bordo Del Cielo i poprosił cię o rękę.

Bella zakryła dłonią usta.

- A jeśli prasa dowie się o wszystkim?

- O czym, Bello? Jest tylko jeden starszy już pewnie człowiek, który miałby ci coś do zarzucenia. Niech tylko spróbuje, a będzie miał ze mną do czynienia. Jak zapewne wiesz, nie zawsze jestem taki miły, na jakiego wyglądam.

- A moja matka?

- Aż tak daleko w przeszłości mógłby grzebać tylko Malvolio, a jego już nie ma.

Otworzył pudełeczko i wyjął z niego zachwycający pierścionek ze szmaragdowym oczkiem. Wsunął go na palec Belli, a ona wyciągnęła dłoń przed siebie i patrzyła z zachwytem to na pierścionek, to na swojego księcia z baśni.

Matteo odwołał lot i resztę dnia spędzili w łóżku, kochając się i snując plany na przyszłość.

Kiedy pod wieczór Matteo zaczął przeglądać prasę przyniesioną po południu przez pokojówkę, coś przykuło jego uwagę. Rozłożył gazetę tak, aby i Bella mogła zobaczyć.

- Chyba będziesz sławna - powiedział z uśmiechem.

Na rozkładówce znajdowało się duże zdjęcie Sophie i Luki. Roześmiani patrzyli w obiektyw, a podpis głosił, że panna młoda miała na sobie szyfonową suknię utalentowanej projektantki z Rzymu, Belli Gatti.

Bella podskoczyła z radości na łóżku, a potem pobiegła go uściskać.

- Udało ci się, Bello.

- Nie tylko to mi się udało - odrzekła i pocałowała go w usta.

EPILOG

Bella stała w salonie domu, w którym kiedyś mieszkały razem z matką.

Należał teraz do niej. Od Sophie dowiedziała się, że Luka robił wszystko, co w jego mocy, by po śmierci Malvolia dom nie poszedł na sprzedaż, i w końcu udało się przepisać go na Bellę.

Zachował się także dom Paula, który Malvolio chciał zburzyć razem z kilkoma innymi i postawić na ich miejscu hotel. Na szczęście nie zdążył zrealizować tych planów.

Dziś cały dom był udekorowany kwiatami z ogrodu. Kwiaty we włosach miała także Bella.

- Suknia jest cudowna - powiedziała zachwycona Sophie. - Ale projektanci butów chyba cię znienawidzą.

Poza śnieżnobiałą suknią z delikatnej koronki, Bella nie miała na sobie nic. Ani butów, ani makijażu, ani wymyślnej fryzury, ani nawet perfum.

Po południu razem poszły na cmentarz i Bella położyła bukiet ogrodowych kwiatów na marmurowej płycie w kolorze bladego różu.

- Jestem teraz szczęśliwa, mam - szepnęła, ponieważ miała zwyczaj opowiadać matce o tym, co u niej nowego. - Matteo jest najcudowniejszym człowiekiem na świecie. Po ślubie będziemy mieszkać w Londynie.

I w Rzymie.

A może w Dubaju?

Dzięki sukni uszytej dla Sophie o Belli zrobiło się głośno. Jej mała szwalnia przeżywała boom i musieli wynająć większe pomieszczenia, a potem założyć filie w kilku miastach. Matteo zrobił majątek na nieruchomościach i mogli przebierać i wybierać, gdzie chcą mieszkać, bo tak naprawdę wszędzie byli w domu.

Z cmentarza pojechały do małego punktu widokowego, skąd wąską i ukrytą przed oczami turystów ścieżką zeszły w stronę plaży. Drogę wskazywały lampiony zwisające z drzew. Chłodny miękki mech pod stopami Belli wydał jej się najpiękniejszym dywanem. Na końcu alei drzew było małe rozwidlenie i stąd było już widać ukryte przed turystami starożytne łaźnie.

Kolumny udekorowane były małymi światełkami, które migotały na wietrze. Na kamiennych blatach czekało przygotowane dla gości jedzenie. Obok Mattea zobaczyła Lukę, który razem z Sophie mieli być świadkami.

- Moja leśna rusałka - powiedział Matteo z dumą. - Czy można sobie wymarzyć piękniejszą pannę młodą? - zapytał i wszyscy zaczęli klaskać.

Gdy już złożyli śluby, Matteo wziął ją za rękę i ucałował, a ona w odpowiedzi złożyła pocałunek na jego dłoni. Tylko oni wiedzieli, za co sobie dziękują.

Wsunął jej obrączkę na palec, a ona drżącymi dłońmi zrobiła to samo.

Ich podróż dobiegła końca. Jutro rozpoczną nowy rozdział, już jako mąż i żona.

Impreza weselna trwała do późna w nocy i na końcu przeniosła się na plażę, skąd

Bella tęsknie zerknęła w stronę hotelu Brezza Oceana. Oboje uparli się, że noc poślubną spędzą tutaj, a nie w luksusowym hotelu w Rzymie czy za granicą.

Obsługa hotelu z pewnością musiała ich wziąć za dziwaków, zwłaszcza że Matteo zamówił do pokoju jedynie tanie wino i orzeszki.

Wszystko miało wyglądać tak jak poprzednio, tyle że kiedy Bella weszła do pokoju, nie była przerażona, lecz przeszczęśliwa.

Tak jak wtedy, Matteo otworzył okna, włączył muzykę i przez parę chwil kołysali się w tańcu, przytuleni do siebie.

- Mam dla ciebie prezent - przypomniała sobie Bella i podeszła do torby, chwilę w niej poszperała, po czym rzuciła w jego stronę drobny, plastikowy przedmiot.

Złapał go i oglądał ze zmarszczonym czołem.

- Zapomniałam o czymś ważnym, kiedy przyszedłam do ciebie do pokoju w hotelu. - Jego twarz rozjaśniła się nagle. - Zaskoczony?

- Nie. Ale bardzo, bardzo szczęśliwy.

Podeszła do niego i patrzyli urzeczeni na dwie różowe kreski widoczne na teście ciążowym.

- Czy moja bosonoga i ciężarna księżniczka życzy sobie kąpiel - zapytał Matteo i roześmiał się.

- Oczywiście, że tak.

- Pójdę nalać wody i przygotować ręczniki, a ty w tym czasie otwórz swój prezent.

Bella spojrzała na niedużą paczuszkę leżącą na narzucie. Gdy Matteo wyszedł, odwiązała wstążkę, zdjęła srebrny papier i wyjęła grubą kopertę.

Chwilę zajęło jej przeczytanie dokumentu. Potem zamyślona popatrzyła w okno. Była szczęśliwa, zakochana po uszy i spodziewała się dziecka.

Kiedy Matteo zawołał ją, przeszła do łazienki i zobaczyła, że czeka na nią zanurzony w pachnącej pianie. Wszystkie lustra były zaparowane.

- Kupiłeś ten hotel? - zapytała, wciąż nie dowierzając temu, co głosił dokument.

- Kupiliśmy - zaznaczył. - To nie ma nic wspólnego z Luką. Hotel należy tylko do nas. Spędziłem tu z tobą najpiękniejsze chwile.

- Och! - Uklękła obok wanny i przytuliła twarz do jego ramienia.

- Wiedziałem, jak bardzo kochasz Bordo Del Cielo, i chciałem, żebyśmy mogli tu zawsze wracać.

Wstała i zdjęła z siebie koronkową sukienkę, której nie trzeba było nawet rozpiąć. Stała przed nim w samych figach. Żadnych gorsetów, podwiązek, pończoch ani butów na obcasie. Wyglądała tak pięknie i świeżo jak wtedy, gdy zmył z jej twarzy mocny makijaż, pod którym była zaledwie osiemnastoletnią dziewczyną.

- Bello, świeżo upieczeni mężowie będą ci wdzięczni za twoje projekty.

- Zawsze powtarzam kobietom, dla których szyjemy, że trzeba myśleć także o zdjęciu sukni, a nie tylko o jej włożeniu - roześmiała się.

Po chwili siedzieli oboje naprzeciw siebie, rozkoszując się gorącą wodą i wspomnieniami, które przepływały im przed oczami.

Matteo podniósł ją lekko w górę i posadził sobie na kolanach. Pocałował ją, a ona przyjęła go po raz pierwszy jako żona. Kochali się niespiesznie, wspominając dzień, gdy zabrał ją do parku i leżeli na miękkiej trawie, zapatrzeni w siebie. Może już

wtedy czuli, że pewnego dnia będą razem.
Mimo wszystkich przeciwności.

Tytuł oryginału: His Sicilian Cinderella
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2846-6

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Epilog

Strona redakcyjna